

AGATA TUSZYŃSKA

**ROSJANIE W
WARSZAWIE**

Copyright by Agata Tuszyńska

**Wydawnictwo „Tower Press”
Gdańsk 2001**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Pamięci Witka

W 1869 roku w Warszawie stał w Ogrodzie Belwederskim pomnik Aleksandra I, Cesarza Wszech-Rosji, Uśmierzyciela Polski, Dobroczyńcy.

W 1869 roku w Warszawie były trzy składy kawioru na Senatorskiej i kilkanaście hurtowni herbaty pod firmą moskiewskiego kupca Bazylego Klimuszyna.

W 1869 roku Cytadelę nazywano żandarmem Warszawy i myślano o otwarciu cukierni mającej „oprawosławić Polaków za pomocą czekoladek”.

W 1869 roku w Warszawie wyrabiano ozdoby mundurowe, wynajmowano apartamenty w hotelu St. Petersburskim przy Gęsiej, a w laboratorium Warszawskiego Okręgu Wojennego sprzedawano fajerwerki.

Strój narodowy zakazany był nawet jako kostium maskaradowy. Najbardziej niecenzuralny był przymiotnik: polski. W podręcznikach historii dzieci czytały: *Polsza, głównyj gorod Warszawa, naród jechidny, pokłanianyetsia Rimskomu Papie...*

Wszędzie, gdzie to możliwe, nadawano budowlom styl i wygląd rosyjski, niszcząc nieraz prawdziwe zabytki stylowej architektury. Gmachy rządowe w miastach, zwykle skonfiskowane pałace polskich magnatów, pokrywano zwyczajem rosyjskim zieloną blachą, malowano jaskrawymi barwami, wzorem Kostromy, Tuły, Kaługi. Na ulicach nie widziano napisu, który by nie był przełożony na język rosyjski. Ściany domów zawieszano dwujęzycznymi szyldami, w taki sposób, by całe miasto mogło być praktyczną uczelnią języka rosyjskiego. Ulice, place, ogrody chrzczono nazwiskami głośniejszych *usmiriteli*. Wiele kościołów przerobiono na cerkwie. Budowano nowe prawosławne świątynie ze złotymi kopułami w miejscach najbardziej widocznych – na Placu Saskim, Placu na Rozdrożu, obok dworca Petersburskiego, przy wjazdach do miasta od strony Woli, Mokotowa, Żerania. Pod koniec wieku było ich blisko dwadzieścia.

W 1869 roku po warszawskich ulicach jeździły pułki czerkiesów w wysokich baranich czapkach, z zakrzywionymi szablami u boku i kindzałami za pasem. Moskiewska kapela grała głośno „hymn cesarski i pieśni mongolskie”. Łodziarze w czerwonych rubaszkach i białych fartuchach wykrzykiwali *suchar maroż*. Carscy oficerowie pędzili dorożkami na gumach w towarzystwie szeleszczących koronkami lafirynd. Po chodnikach kroczyli długowłosi popi, wąsaci i brodaci rosyjscy generałowie z odchylonymi kłapami wojskowych szyneli, a za nimi – w odległości kilku kroków – kozacy z nahajkami. Wałęsali się prości żołnierze o wystających kościach policzkowych i wąskich oczach i policjanci – *okołotoczni*, zwani salcesonami.

Tajniak, który stałby – i na pewno stał – na przykład na rogu Ordynackiej i Nowego Świata, między dużym sklepem kupca Czernieckiego z towarami kolonialnymi, a wędliniarną Hammera, naliczyłby w krótkim czasie kilkanaście umundurowanych postaci. Bo oto przeszedł pan mecenas z Miodowej, dwaj czynownicy z urzędu skarbu i kilku nauczycieli. Wszyscy w czapkach z szerokim, sztywnym rondem, ozdobionych znaczkami właściwej dykasterii, z bączkiem na otoku i obowiązkową laseczką w ręku. Dalej studenci w nieforemnych, ciężkich surdutach i czapkach skrojonych na wschodni wzór. Gimnazjaliści w mundurach w szarym kolorze oficerskich szyneli. Właściwie co trzeci mieszkaniec Warszawy nosił ubiór według oficjalnego kroju. Dusza, ciało, paszport i uniform – oto z czego składa się człowiek wedle rosyjskiego przysłowia.

Gdyby wszystko działo się kilkanaście lat później, tajniak mógłby dopisać do swego raportu podsłuchane obraźliwe określenie soboru na Placu Saskim i jego dzwonnicy ochrzczonej „wieżą ciśnień prawosławia”, albo bizantyjskiej elewacji Pałacu Staszica (że wyglądał jak polewany wielkoruski garnek, to najłagodniejsze). Wymyślnymi epitetami obrzucano też pomysłodawcę owych przeróbek, Apuchtina. Ale teraz tajniak trochę się martwi, czy nie nazbyt skąpo zabrzmiał raport o kilku nieprawomyślnych rozmowach po polsku, toteż dokładnie zapisuje numer domu i otwarte okno, z którego od dłuższego czasu dobiegają całkiem wprawna grane ręką kolejne takty poloneza Ogińskiego. Z zadowoleniem doda, że zagłuszały je skutecznie wojskowe piszczałki i bas cerkiewnych dzwonów.

Te dwie melodie to znaki dwóch odrębnych światów, którym przyszło współistnieć w stolicy *Priwislinja*. Zewnętrzny (na ile jedynie zewnętrzny?) narzuconego świata zwycięzców i tego, którego „narodowy duch”, wbrew carowi „wciąż po polsku szept”.

Ale ślady obecności Rosjan wytarte są z artystycznego obrazu tamtych lat, obrazu wewnętrznie pękniętego, nietożsamego ze swoim rzeczywistym kształtem.

Tekst domniemanego raportu ulicznego filera z wielu powodów nie mógłby się pojawić na kartach powieści Bolesława Prusa. Obcy jest jej także ton korespondencji cudzoziemców z postyczniowej Warszawy.

Duński krytyk i historyk literatury, George Brandes, pisał: „Obszar miasta jest wielki, ale ta upadła wspaniałość i okropne wspomnienia, które jej mury ukrywają i o które przechodzień co krok się potyka, czynią bolesne wrażenie. W zeszłym stuleciu było ono po Paryżu najświetniejszym miastem w Europie – obecnie jest prowincjonalnym miastem rosyjskim. Zabytkowe niegdyś i wspaniałe, stało się teraz zaniedbane i upośledzone. Z każdym dniem upada ono coraz bardziej i dla jego zewnętrznego rozwoju i rozkwitu władze nic nie czynią. Serce się kraje na widok tych nędznie brukowanych ulic, albo owych okropnych figur z piaskowca, zdobiących ogród Saski, zwłaszcza, gdy się przybywa z tak zabytkowego miasta, jak Wiedeń”.

I dalej:

„Ruch na ulicach jest niemały; na targach wre to samo życie, co wszędzie, gdzie się kupno i sprzedaż pod gołym niebem odbywa. Ale każdego cudzoziemca uderzyć musi okoliczność, że ilekroć spotyka on większą masę ludzi, np. na spacerach niedzielnych po głównych ulicach, nigdzie nie widać u mieszkańców owego zadowolonego i wesołego świątecznego wyglądu, który cechuje ludność innych wielkich miast. Tu, przeciwnie, gdzie spojrzysz, oblicza są posępne i frasunku jakiegoś pełne. Nigdy nie będziesz świadkiem jakiejś wesołej sceny ulicznej ani żartobliwego wybryku.”¹

Stanisław Wokulski żyje w tym mieście. Prowadzi interesy, kocha, cierpi, je befsztyki, jeździ na wyścigi i na spacer w Aleje. Przegląda gazety pełne informacji o stanie dróg, formach pieczywa poszczególnych wytwórni i wahaniach aury. Być może ekscytują go zdobycze nowo otwartego Ogrodu Zoologicznego, albo kobieta z brodą długości 28 centymetrów pokazywana za biletami w Hotelu Litewskim na Senatorskiej. Tego nie wiemy. Nie wiemy również, by bywał na oficjalnych rautach na Ratuszu (oficjalnych, cóż to miałyby znaczyć?), albo oburzył się na wyczyny wojska (jakiego?) rezydującego w Łazienkach. Nie zirytuje się nigdy na konieczność wymalowania nowego szyldu – graždanką – w witrynie sklepu ani nie pokłóci o dorożkę z oficerem.

Realistyczny wszechświat *Lalki* jest w swoisty sposób nierzeczywisty. Lepiony z okrucichów powszedniości, pomija najbardziej charakterystyczne i najbardziej drażniące jej elementy. Przypomina wspaniałą kolekcję starych fotografii, wyretuszowanych tak starannie, że trudno wskazać zamazane miejsca, bez pomocy szkła powiększającego historii trudno się ich w ogóle domyślić. Jakby celowo nie użyto rosyjskich barw. Czy tylko z powodu „kajdan po

¹ G. Brandes, Polska. Lwów 1898, s. 13, 16.

piórze” autora warszawskich kronik? Nie jedynie. Również w geście samoobrony. Bojkotu, który unieobecnia, a więc rozbraja przeciwnika. Owo wewnętrzne spojrzenie, instynktownie odrzucające wszystko co obce, wrogie, utrwalane siłą, nie dostrzegające zmiany dekoracji, ani obowiązującego repertuaru, to zjawisko typowe dla popowstaniowej epoki. Tak w życiu społecznym, jak w sztuce i literaturze. Lecz o ile łatwo jest zrobić suplement scenograficzny do *Lalki*, nałożyć nieco bizantyjskiego pokostu na gmachy i ulice, zmienić kolorystykę, dodać umundurowane figury, o wiele bardziej ryzykowne staje się odtworzenie codziennych zależności. Wyrysowanie planów, sfer, pięter zetknięcia z obcym żywiołem. Zetknięcia nie po dwóch stronach barykady, ale w warunkach powszednich, bardziej niebezpiecznych jeszcze, bo grożących oswojeniem buntu i nie kontrolujących przenikania wzajemnych wpływów.

Dwie odmienne, zantagonizowane społeczności, podzielone nie tylko sprzecznością interesów politycznych, ale też czujące kulturową, cywilizacyjną i religijną odrębność, skazane zostają na wspólną egzystencję. „To jakby orła zanurzyć w wodzie i kazać mu żyć razem z rekinami” – pisał Bezstronny.²

Aleksander Błok, Rosjanin zdawał się rozumieć ów absurd. „Czy nie dlatego Warszawa jest posepna, że w tej stolicy Polaków rządzi się arogancka zgraja wojskowych rosyjskich filistrów? Że buduje rosyjskie sobory jakiś dygnitarz złodziej w miejscu, w którym oczy obywateli zachwycałyby jedynie kościół katolicki? Że wszystko, co powie gubernator, to szary, nieprzenikniony mrok, i figę pokazuje mu w kieszeni rozwścieczony Polak?”³

Konieczność życia w ciągłej dwoistości i moralnej niejednoznaczności musiała pozostawić ślady, tak na sztandarach z napisem „praca organiczna”, jak i w świadomości tych, którzy je nieśli. Codziennosc nie polegała na wykonywaniu patetycznych gestów, ale przecież nieustannie pokazywała swoje polityczne oblicze. Dlatego wymagała nie mniejszej czujności i gotowości do poświęceń, niż walka nosząca miano bohaterskiej. Nie tak efektowna na poziomie pęczka rzodkiewek, paczki herbaty, butelki wódki – należy do tej anonimowej, historycznej ciszy, która wszak określa barwę życia. I przez swą drobiazgową wszechobecność jest nie mniej ważna od rytuału narodowych pamiątek.

W bocznym skrzydle wielkiego pałacu carów na Kremlu już w zeszłym stuleciu była zbrojownia. Przygodny turysta mógł tam obejrzeć na parterze 22 marmurowe biusty królów i sławnych mężów polskich. Na wyższym piętrze w wielkiej okrągłej sali wystawiono polski tron, a przy nim koronę, którą nosił ostatni król polski, Stanisław August. W sąsiedniej sali, naprzeciw lektyki Karola XII z bitwy pod Połtawą, eksponowano 60 sztandarów zdobytych na Polakach w 1831 i 1863 roku, poszarpanych od kul i z polskimi napisami, zaś obok nich, na prawo, misternej roboty zamkniętą szafkę. Tam spoczywała przechowywana jako okaz muzealny Konstytucja 3 Maja, ów „dyplom szlachectwa Polski wobec innych krajów Europy”. Nawet na przewodniku widok ten „bolesne sprawiał wrażenie”. A cóż dopiero – zastanowi się turysta – odczuwać musi Polak? „Polak, patrząc na to wszystko, doznaje niewątpliwie uczucia, jak gdyby czytał swe nazwisko na kamieniu grobowym.”⁴

Ustawy nie znają Polaków, wszyscy poddani carscy są Rosjanami. Wprowadzony w 1862 roku stan wojenny nigdy nie został w Królestwie formalnie zniesiony. Trzydzieści lat po powstaniu, w czasie zupełnej ciszy, jednocześnie z wprowadzeniem ogólnej ustawy sądowej, przyjęto uchwałę Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego o „zachowaniu prawa administracji miejscowej nakładania kar pieniężnych i osobistych, bez sądu, za przewinienia polityczne i za przekroczenia przepisów o stanie wojennym”. To postanowienie, zatytułowane „środek czasowy” dotrwało do roku 1905.

² S. Bezstronny (S. Buszczyński), Okrucieństwa Moskali. Chronologiczny rys prześladowania potomków Słowian przez carów i moskiewski naród od dawnych wieków aż po dni dzisiejsze, Lwów 1890.

³ cyt. za: A. Galis, Osiemnaście dni Aleksandra Błoka w Warszawie, Warszawa 1976, s. 124 (Fragment poematu *Odwet* w tłum. A. Galisa).

⁴ por. G. Brandes, op. cit., s. 320.

W 1864 powołano Komitet Urządzający, pod nominalnym przewodnictwem namiestnika Berga, pod faktycznym zaś kierownictwem zacieklego polakożercy księcia Władimira Czerkaskiego oraz wręcz fanatycznego wroga szlachty polskiej i zachodniej kultury Mikołaja Milutina. Przeprowadzane są stopniowo, ale konsekwentnie „reformy” mające na celu likwidację resztek iluzorycznej i symbolicznej niezależności Królestwa Polskiego, zacierając jego administracyjną odrębność, znosi w miarę suwerenne instytucje. Lata 1866-1869 przynoszą likwidację Rady Administracyjnej, Rady Stanu i Komisji Rządowych: Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, Przychodów i Skarbu. W 1868 roku język polski usunięty zostaje ze wszystkich wydziałów służby rządowej.

„To zaś, że Polak z Polakiem może głośno i publicznie porozumieć się w swoim «drugorzędnym» języku; dalej, że Polak może to samo uczynić jawnie za pomocą druku, rozumie się w granicach cenzuralności – to podług Moskali dosyć «szczęścia», jak na «marnego Lacha»; zupełnie szczęśliwym będzie dopiero wtedy, «gdy go zrobimy Moskałem», to jest, gdy się wyzbędzie swego «niekulturalnego», tamującego postęp, polskiego «miejscowego narzeza».”⁵

Jedynie w teatrze oraz w kościele, ściślej w liturgii i katechezie można było posługiwać się językiem polskim (już akta stanu cywilnego pisane były po rosyjsku). W 1869 roku zamknięto Szkołę Główną, a na jej miejscu otwarto rosyjski Uniwersytet.

Najpierw szkolnictwo, za parę lat sądownictwo (1876), wkrótce cała administracja przejdzie w ręce rosyjskie (spis z 1897 roku wykazał 1,1% pracowników narodowości polskiej na służbie państwowej). Powołane zostaną nowe urzędy dla wszystkich 10 guberni Królestwa: Warszawski Okręg Wojskowy, III Okręg Żandarmów, Warszawski Zarząd Komunikacji, Warszawski Okręg Naukowy, Warszawska Izba Sądowa, Warszawska Izba Kontroli, Prokuratoria Królestwa Polskiego. Kontrolowane na miejscu przez generał-gubernatora, podporządkowane były właściwym ministerstwom w Petersburgu. Umundurowani czynownicy wydawać zaczęły decyzje w sprawach cywilnych i karnych, meldunkowych i paszportowych, zawładną prasą, stowarzyszeniami, imprezami rozrywkowymi. Zadecydują o wykorzystaniu budżetu miasta, rozdzielając go według swego widzimisie. W 1887 roku na oświatę przeznaczono – w przeliczeniu na jednego mieszkańca – 24 kopiejki. Pociuszający jest jedynie fakt, że oszczędności robiono również na reprezentacyjnych gmachach w stylu pseudobizantyjskim.

„Przecież ci wszyscy urzędnicy nie są to pospoliccy wykonawcy owych okólników, instrukcji, tymczasowych przepisów, stojących tam na miejscu prawa, ale są to pracownicy i propagatorzy wykorzenienia języka polskiego, cywilizacji polskiej, religii narodowej, polskiej i na koniec samego imienia polskiego” – pisał Antoni Tyszkiewicz.⁶

Po śmierci Berga (1874) nie wznowiono już funkcji namiestnika, jego następców rezydujących na Zamku zwano generał-gubematorami. Królestwo stało się wewnętrznym terytorium rosyjskim. Warszawski magistrat był urzędem państwowym rosyjskim, podporządkowanym „Naczelnikowi Kraju” i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Ważniejszy od prezydenta miasta był sprawujący rzeczywistą władzę formalny jego zastępca, oberpolicmajster. Począwszy od lat siedemdziesiątych – najpierw w korespondencji urzędowej, później w rosyjskiej publicystyce – pojawia się nazwa *Priwislinskij Kraj (Priwislinje)*, choć żadnego oficjalnego aktu na ten temat nigdy nie podano do publicznej wiadomości.

Nie była to jedyna informacja, którą zatajono. Cenzura kreowała w prasie i literaturze taką rzeczywistość, jaka zgodna była z „aktualnie panującą fikcją”. Obowiązkowi cenzurowania poddano wszystkie materiały przeznaczone do druku i do litografowania. Zwolnione były z niego tylko bilety zapraszające na wesela i bale, etykiety, rachunki, papiery do pakowania

⁵ Nieco o słusznej nienawiści Polaków do Moskali, Warszawa 1902, s. 2.

⁶ Hrabia Leliwa (A. Tyszkiewicz), Zarys stosunków polsko-rosyjskich, Kraków 1895, s. 174.

towarów, bilety wizytowe, cenniki wolne od reklam, ogłoszenia o sprzedaży rzeczy i o zmianie mieszkania. Napisy na wieńcach żałobnych już nie.

„Istotą systemu rosyjskiego jest władza bezwzględna, samowładna, oparta na przemocy, gwałcie i terrorze – pisał Stanisław Koszutski. – Na samowoli biurokracji, na utrzymaniu narodu w niewolniczej podległości, na bezustannym tropieniu, prowokowaniu i tępieniu z bezlitosnym okrucieństwem wszelkich przejawów istotnej czy domniemanej «nieprawomyślności».”⁷

A to pojęcie, podobnie jak „nielegalność” jest w Rosji bardzo nieokreślone i ciągle zmieniające. Bywa zależne również i od „wiatru wiejącego u generał-gubernatora”. W pewnej chwili wszystko może stać się nielegalne. To zapewniało absolutną bezkarność z jednej strony, groziło nieprzewidywanymi konsekwencjami z drugiej. Widmo Syberii uparcie towarzyszyło współczesnym.

Antoni Zaleski tak charakteryzował Rosję: „... potrzeba formy i kultu zewnętrznego, a w duszy nihilizm, mistycyzm, nieogarniona tęsknota i buddyjska nirwana, dziwnie z sobą zmieszane; serwilizm bez granic i zuchwalstwo, pozorna uległość a twardość i upór posunięty nie raz aż do bohaterstwa; ogromne poczucie posłannictwa i potęgi państwa oraz narodu rosyjskiego, a obok tego samolubstwo i wstrętne a niskie wyzyskiwanie rzeczy publicznej – oto Rosja dzisiejsza. Chaos więc zupełny, żywioły elementarne w robocie, sprzeczne i sporne ze sobą duchy poruszają tym ogromem, co fermentuje wewnątrz pod wpływem nowych zaczątków cywilizacyjnych. Wszystko to trzymane dotąd w karbach *samodzierżawia*, które jednak obecnie zaczyna się rozchwiewać. Dla Polski zalew i działanie takich żywiołów to działanie jadu, gangrena moralna, a zarazem i potop.”⁸

W 400-tysięcznej Warszawie lat osiemdziesiątych Rosjanie stanowili bez wojska 3% ogółu ludności. Ich liczba szybko rosła, z 17 tysięcy w 1892 roku do 35 tysięcy tj. 4,1% w 1913. (W tymże roku należało do nich 321 kamienic). Powiększał się również okupacyjny garnizon – od około 6 tysięcy w latach osiemdziesiątych, do 30 tysięcy w latach dziewięćdziesiątych i 50 tysięcy w przededniu 1905 roku. W armii służyło blisko trzy czwarte Rosjan mieszkających w stolicy, tam również zatrudniono większą część inteligencji rosyjskiej (nie w szkołach i urzędach). Funkcjonariusze cywilni, kupcy, głównie branży kolonialnej i tekstylnej, nieliczni rzemieślnicy (kamieniarze i sztukatorzy) dopełniali składu rosyjskiej kolonii (nigdy nie mówiło się o rosyjskim towarzystwie). Procent analfabetów był wśród prawosławnych niższy niż w innych grupach, znaczna przewaga mężczyzn nad kobietami, dzieci i starców liczba niewielka.

Warszawa nie miała najlepszej opinii jako miejsce służby dla uczciwego Rosjanina. Na zesłanie, czyli urząd w *Priwislínu* delegowano tych, dla których z jakichś powodów (głównie niedostatecznych kwalifikacji) zabrakło posady w Rosji. Zwykle personel urzędniczy pozostawiał wiele do życzenia, tak pod względem poziomu wykształcenia, cech moralnych, jak taktu i sumienności w wykonywaniu obowiązków służbowych. Już Mickiewicz pisał o „samych łajdakach”, jakich przysyłają tutaj z Moskwy. „Nie wymaga się od nich niczego – dawał Józef Piłsudski na łamach „Robotnika” w 1895 roku. – Sędzia nie potrzebuje znać prawa, inżynier – mechaniki, nauczyciel – pedagogii; dosyć być Rosjaninem, by wszystko, do kas publicznych włącznie, stało dla niego otworem. Synowie więc burżuazji, szlachty i popów, zadowoleni konserwatyści i niezadowoleni liberałowie szli ochoczo na lep rządu i tworzyli bandy zbójckie, zwane urzędnictwem.”⁹ Czynnika nazwie ktoś najbardziej narodowym wyrobem rosyjskiej cywilizacji i przemysłu.

⁷ S. Koszutski, Co nam Rosja dała i co nam wzięła? Warszawa 1917, s. 4.

⁸ A. Zaleski, Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ (pier-wodruk 1886 w krakowskim „Czasie”, Warszawa 1971, s. 449-450.

⁹ J. Piłsudski, Rusyfikacja (vi): Pisma, t. I. Warszawa 1937, s. 97.

Wyjątki, jakie stanowili zasłużeni warszawscy Rosjanie – prezydent Starynkiewicz, któremu zawdzięcza miasto wodociągi i kanalizację, czy rozumny i znający się na rzeczy prezes dyrekcji Warszawskich Teatrów Rządowych Siergiej Muchanow – potwierdzały jedynie regułę.

Do służby w *Priwislinju* zachęcał carski rząd dodatkami do pensji (co każde 5 lat – 15%), krótszym terminem „wysłużenia” emerytury, niewysokimi wymaganiami cenzusowymi, a przede wszystkim stosunkowo łatwiejszą możliwością zasłużenia się wzorową służbą, zrobienia kariery i – co było nie lada pokusą – pomnożenie własnego majątku przy pomocy łapówek.

Łapówka to najważniejszy rys obyczaju rosyjskich urzędników. Była ona, jak pisał Sałtykow-Szczedrin, koniecznym dopełnieniem i poprawką samowładczej konstytucji. Jej wielkość i formę uzależniano od stanowiska i kalibru sprawy do załatwienia. To wtedy powstało przysłowie: Nie taki diabeł straszny, skoro bierze łapówki.

Tych form łapówkarstwa bardziej lub mniej jawnego było więcej. Regulowały one stosunki między zaborcą i podbitą ludnością. Łapówka stała się – paradoksalnie – orężem walki w rękach obu społeczności. Z jednej strony była czymś w rodzaju instrumentu obłaskawiania i oswojania obcego, „humanizacji” stosunków okupacyjnych, a więc sposobem społecznej samoobrony. Z drugiej – była czymś narzuconym, służyła Rosjanom do pogłębiania degradacji, ułatwiała wrośnięcie w rzeczywistość nowego systemu. Podobnie jak donosicielstwo nagradzane wszędzie „sowiecie rangą i posadą wyższą”. A także podsycane nastroje antysemickie.

Inspirowane przez państwo po śmierci cara Aleksandra II żydowskie pogromy nie ominęły również Królestwa. Na Boże Narodzenie 1881 roku doszło w Warszawie do zamieszek, którym biernie przyglądała się policja. Generał-gubernator Albedyński odmówił pozwolenia na zorganizowanie wśród Polaków gwardii cywilnej, która przywróciłaby porządek. Dopiero po dwóch dniach zamieszek władze carskie zdecydowały się na interwencję. Bilans wypadków był tragiczny. Konsul francuski w swym raporcie donosił o 2001 poszkodowanych rodzinach żydowskich, z tego 948 kompletnie zrujnowanych. Szkody obliczono na 1.200 tys. rubli.

Władze dbały o to, by Rosjanie czuli się w Warszawie jak u siebie w domu. Kolonia rosyjska stanowiła raczej zamkniętą społeczność, tworzyła własne formy życia towarzyskiego. Korpus oficerski garnizonu warszawskiego miał własne lokale pułkowe. W 1864 powstał Klub Ruski, uzyskał eleganckie pomieszczenie przy Nowym Świecie w skonfiskowanym pałacu Zamoyskich. Baronowa XYZ nazwała ową siedzibę „główną kwaterą najezdnej hordy”. W 1866 roku założono Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynności z budżetem blisko 18 tysięcy rubli już w 1885 roku. Organizowano też rosyjskie kluby sportowe, przedstawienia amatorskie, odczyty, wieczory. Pod koniec wieku niemałą popularnością cieszyła się Aleksandrina, duża restauracja ze scenką na pierwszym piętrze w domu przy rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej. Za rządów Hurki zwiększyła się liczba rosyjskich placówek charytatywnych. Usiływały uprawiać prozelityzm prawosławny wśród uboższej ludności polskiej. Bez powodzenia. Zona generał-gubernatora, osławiona i znieawidzona Maria Andriejewna miała bzika na punkcie „dobroczynności”, zebrała o pieniądze na cerkwie, ochronki, *prijuty* (przytułki), i *czasownie* (kaplice), także wśród Polaków.

Ton rosyjskiemu życiu w Warszawie nadawali wojskowi. Ich obecność widoczna była w mieście na każdym kroku. Nazywana – ciąglą prowokacją w stosunku do ludności. Także koszary i baraki z czerwonej cegły na Czerniakowskiej, placu Żelaznej Bramy, na Zakroczymskiej, Konwiktorskiej, Marszałkowskiej, w Łazienkach – robiły wrażenie czegoś „obcego i barbarzyńskiego” obok pałaców czy choćby findesieclowych kamienic. Jak przeglądy wojsk dokonywane przez moskiewskich generał-gubernatorów przed soborem na placu Kraśńskich. Jak styl życia i zabawy, w nieunikniony sposób stające się przykładem do naśladowania.

Gry hazardowe i głośnie awantury suto zakrapiane alkoholem należały do ulubionych rozrywek przybyszów ze Wschodu. Prowadzili wystawny tryb życia, przekraczający nawet moż-

liwości „szerokiej” duszy rosyjskiej. Zamożniejsi oficerowie (zwykle gwardii) stawali się bohaterami warszawskiego demi-monde-u. Hulali zawzięcie na Ogrodowej, Szerokiej, Świętojerskiej, szastając pieniędzmi bez umiaru, zdobywając popularność określaną mianem dorozkarskiej. Szczególną, acz interesowną sympatię budzili w restauratorach z racji hojnie rozdzielanych napiwków. A wesołe dziewczęta, lubiące ubierać się i rozbierać, pić w gabinetach i bawić się, wręcz sobie ceniły rosyjskich opiekunów.

Nie będzie mnie mama biła
Żem sto złotych zarobiła –
U Prokulskiej pod schodami
Zarobiłam... z ułanami!

– wyśpiewywały krążące po podwórkach harfiarki, a ogródki Prokulskiej były konsekwentnie omijane przez Polaków.¹⁰

Patriotyczna opinia oskarżała zaborców o patronowanie rozpuście, celowe demoralizowanie społeczeństwa, ciągnięcie zysków z domów publicznych i wykorzystywanie ich do celów inwigilacyjnych. „Patronką nierządu rosyjskiego była carowa Katarzyna” – napisze zaciełtrzewiony Bolesław Koreywo, autor książki o wiele mówiącym tytule – *Dwie moralności a walka z nierządem*.¹¹ Rzeczywiście policja rosyjska kontrolowała i odwiedzała domy publiczne, nie tylko ze względów higieny, może jednak przesadza historyk prostytutki Józef Macko, że wszyscy właściciele lupanarów, stręczyciele, alfonsi, sutenerzy i prostytutki byli na etatach carskiej ochrony.¹² Warszawskie lupanary służyły zarówno politycznym celom, jak i najzupełniej prywatnym interesom przedstawicieli rosyjskiej władzy, administracji, wojska.

Pogląd na temat morale wojsk rosyjskich wyrobić sobie można na podstawie analizy kar. Otóż największa ich liczba dotyczy kradzieży i pijaństwa. Na stu karanych 67 podlega karze za złodziejstwo; tyle samo za pijaństwo. Bardzo rzadkie natomiast są kary za nieposłuszeństwo lub dezercję.

„Moja dusza wydala ich z siebie w sposób organiczny” – zapewniano posługując się słowami poety. Głęboko wrosła w świadomość Polaków pewność, że „oni to wszystko przetrwają”. Ów alfabet wewnętrzny, polegający na zachowaniu odrębności wydawał się jedyną skuteczną metodą ratowania godności narodowej. Boykot Rosjan staje się swego rodzaju sposobem na życie, patriotycznym obowiązkiem, jak kupowanie polskich książek i prenumerowanie gazet.

Wykluczenie z towarzystwa groziło temu, kto nie stosował się do środowiskowych reguł zachowania wobec zaborcy. Ale towarzystwa bywały różne.

„Mur rozgraniczenia w przeciągu lat ostatnich spotęźniał, otaczając wszystkie klasy naszego społeczeństwa” – pisał w 1895 Mieczysław Offmański.¹³ Nie jest to zdanie w pełni prawdziwe, ale również niełatwe do zweryfikowania. Bardzo trudno określić skalę zjawiska boykotu. Mówienie o całym społeczeństwie byłoby rzeczą jasną nadużyciem. Arystokracja polska od lat utrzymywała kontakty z elitą władzy. Zawężenie sprawy jedynie do sfery inteligencji również można by zakwestionować. Tym bardziej, że na lewicy ruchu rewolucyjnego zbliżenia polsko-rosyjskie nie były rzadkością. Znamy wielu patriotów polskich będących „przyjaciółmi Moskali”, potrafiących odróżnić naród od jego władców. (Wobec reprezentacji Rosjan na ziemiach *Priwislińskiego Kraju* było to zadanie niełatwe). Nie chodzi jednak o wybranych ludzi ani o personalnie manifestowane sympatie. Rzecz dotyczy zjawiska szerszego, którego nie sposób pominąć w rozważaniach o życiu społecznym Polaków po roku 1863. Okresie niejednorodnym w swym politycznym kształcie, zdynamizowanym również pod względem

¹⁰ J. Piłsudski, *Rusyfikacja (vi:) Pisma*, t. I. Warszawa 1937, s. 97.

¹¹ B. Koreywo, *Dwie moralności a walka z nierządem*, Poznań 1925, s. 5.

¹² J. Macko, *Prostytucja, nierząd, handel żywym towarem*. Warszawa 1927, 8. 40.

¹³ Orion (M. Offmański), *Charakterystyka rządów Aleksandra III na ziemiach polskich (1881-1894)*, Lwów 1895, s. 61.

polsko--rosyjskich odniesień (lata powstaniowe i późniejsze Hurki i Apuchtina są nieporównywalne ze schyłkiem wieku znacznym w Warszawie wizytą Mikołaja II – 1897, odsłonięciem pomnika Mickiewicza – 1898, budową Politechniki – 1899-1901).

Bojkot obejmował rozmaite sfery życia. Od towarów, przez język i osoby po rosyjską literaturę i teatr. Różne były jego formy, różny stopień konsekwencji w ich przestrzeganiu. Działalność przemysłowa ściśle uzależniona od władzy politycznej i wojskowej niosła ze sobą konieczność kontaktów z wysoko postawionymi Rosjanami, Związki ekonomiczne wzmacniały, prócz prywatnego, także kapitał państwa, i zwykle nie kończyły się na stosunkach służbowych, Wielcy finansisci nie wahali się przed podejmowaniem dostaw rządowych, Kupcy i fabrykanci dzięki interesom z Rosją dorabiali się niejednokrotnie wielkich fortun. Złotodajne koncesje czyniły potentatami Blochów i Kronenbergów. Ale i im zdarzało się pa-trzeć z lekceważeniem na wygalonowanych wojskowych hałaśliwie zabawiających się w Warszawie. Arystokracja, jak dawniej, nie stroniła od Zamku. Jego parkiety i splendory obce były zupełnie robotnikowi czy rzemieślnikowi. Dla niego umundurowany Rosjanin reprezentował władzę, a z jej rozkazu za byle wykroczenie – zarzut włóczęgostwa czy polityczną rozmowę w gospodzie – zamykany był w kozie, bity albo zsyłany w rekruty. Obok świadomie myślącego inteligenta czy mieszczanina – on właśnie był ważnym, potencjalnym uczestnikiem bojkotu. Ze względu na swoją pozycję społeczną dostępne mu były tylko pewne jego formy.

Najprostszy odruch opisuje w swoim opowiadaniu Wyczółkowska-Surynowa. Bohaterką jest młoda guwernantka: „Idzie na wprost niej oficer rosyjski. Panna Antolka przebiega na drugą stronę i o mało co nie wpadła pod rozbiegane *istinno ruskie* kopyta rysaków, którymi powozi wypchany, nafałdowany kuczer. Ulicą Długą muzyka wojskowa idzie i gra. Panna Antolka zatyka sobie uszy dłońmi ubranymi w jedwabne mitynki i nie pozwala sobie ani innym tej muzyki słuchać.”¹⁴

Izabela Łęcka nie czyni takiego gestu. Nie wiemy, czy znane było jej nie pisane prawo kupowania jedynie w polskich sklepach i zamawiania towarów u polskich rzemieślników. Zakaz kupowania u Rosjan dotyczył głównie sklepu oficerskiego na Nowym Świecie w dawnym Pałacu Zamoyskich, w którym zaopatrywał się Zamek i wszyscy wyżsi wojskowi stacjonujących w Warszawie pułków. (Ale także targów, gdzie Rosjanie handlowali słoniną, sadłem, olejem czy mydłem). Nie należało również kupować towarów opatrzonych wyłącznie rosyjskimi napisami. Dotyczyło to szczególnie papierosów i zapalek, których pudełka pomalowane były w „bohomyzy” przedstawiające pijackie sceny z życia moskiewskich generałów. Papierosy, ze względu na ich „proweniencję od Moskali”, którzy ten nałóg u nas rozpowszechnili, bojkotowała redaktorka „Bluszczu” Maria Unicka, żona syberyjskiego zesłańca, zakazując palenia podczas wtorkowych zebrań w swoim domu.

Prawdziwi, jak piszą broszury patriotyczne, Polacy z zasady nie używali rosyjskich nazw ulic i placów (most Kierbedzia rzadko nazywany jest Aleksandrowskim), wynajmowali polskiego tragarza na stacji a nie rosyjskiego *artielszczyka*. A także liczyli, jak dawniej, na złote i grosze.

Bez rosyjskich papierosów można się było obyć, trudniejsze wydaje się zaniechanie zwyczajów picia herbaty. Była to wówczas w Warszawie niemal wyłącznie herbata rosyjska, pijano ją wzorem Rosjan – ze szklanek. Starano się nie kupować jej w rosyjskich sklepach, mimo że było ich tak wiele, jednak kupcy moskiewscy handlujący herbatą (jak Istomin, Szumilin) i tak zbijali niemałe fortuny. Koniecznym symbolem domowego ogniska stał się w zeszlowiecznej Warszawie błyszczący samowar. Żółte mosiężne samowary z Tuły zastępować zaczęto wkrótce nikłowymi polskimi, fabrykowanymi na miejscu. Mimo niechęci do rosyjskich towarów kilka z nich przyjęło się na długie lata, obok szampana i chałwy – nafta kaukaska, nici petersburskie, kalosze ryskie i landrynki, których nazwa pochodzi od nazwiska rosyjskiego fabrykanta Łandriana.

¹⁴ J. Wyczółkowska-Surynowa, *Warszawianki*, Warszawa 1920, s. 215.

Podczas wieloletniego współżycia, również gospodarczego, nie dawało się uniknąć tego rodzaju wpływów. Była to wszak najłagodniejsza forma narzucania własnych upodobań i woli. Społeczny ostracyzm sprawił, że Polak w miejscach publicznych nie mógł wziąć do ręki bezkarnie rosyjskiej gazety. W obawie przed opinią publiczną nie ważył się w dzień, dla zaspokojenia ciekawości, wejść do cerkwi. A melodia soborowych dzwonów brzmiała pociągająco – jak zapewnia Benedykt Hertz. „Wiedziałem, że jako Polakowi nie powinny mi się one podobać, tymczasem (co robić?) służyłem im – ku własnemu zmartwieniu – z przyjemnością... Był to pierwszy rozdźwięk w mojej duszy.”¹⁵

Trudno odpowiedzieć na pytanie, jaki był – z jednej strony – faktyczny zasięg oddziaływania rosyjskiej zewnętrżności, a z drugiej – wola oporu i nieuleganie obcym wzorom. Bywało i tak, że obie postawy były właściwe jednej biografii. Ferdynand Hoesick wspomina swój zachwyt w młodości rewią rosyjskiego wojska na Polu Mokotowskim, swój szczery płacz na wieść o udanym zamachu na cara Aleksandra II, a później wzrastającą niechęć, „instynktowną odrazę” do wszystkiego, co „tchnęło Rosją i Wschodem.”¹⁶

Codzienną obroną, umożliwiającą psychiczny dystans, a tym samym jakąś formę niezależności, był śmiech.

Słowniczek obcych wyrażań dla użytku obywateli Królestwa Polskiego Antoniego Orłowskiego i Władysława Buchnera podaje zestaw ówczesnych żartów, dokumentujących niepodległość ducha. Oto kilka przykładów: „ad acta – ulgi dla Królestwa; bagnet – instrument konstytucyjny; balon – komisarz cyrkulowy podczas stanu wojennego; cyrkul – Duma w Warszawie; cywilizacja – słowo wyjęte w Rosji z obiegu; facecja – prawo o swobodzie osobistej; flanca – przeniesienie wachmistrza ze Syzrania na nauczyciela religii katolickiej szkoły miejskiej w Królestwie; iluzja – zniesienie stanu wojennego; konstytucja – złamanie kilku żeber, urwanie ręki i nogi, pięć kul w głowie lub brzuchu; *vis major* – żandarmśka pięść wielkości dyni”.

I jeszcze kilka innych funkcjonujących wówczas anegdot:

„– Co wy robicie, jak wam jedno pismo zawieszają?

– Kładziemy się od śmiechu na podłogę, potem wstajemy i otwieramy inne”.

„– Proszę pana, jak tu się dostać do więzienia dla politycznych?

– O, kichnij pan tu na rogu ze trzy razy z rzędu, a natychmiast pana tam zaprowadzą”.

„– Podobno na poczcie w Królestwie mają wprowadzić polski język? -

A tak, do nalepiania marek”.¹⁷

Wizyty na poczcie, w biurze meldunkowym, na dworcu kolejowym, w cyrkule stawały Polaków wobec konieczności bezpośredniego kontaktu z czynownikami. Na ile działały wówczas mechanizmy obronne? Pisał Stanisław Koszutski: „Urabia się i obyczajowość na modłę rosyjską, zamiast delikatności, uprzejmości w stosunkach kultywując butę, arogancję, brutalizowanie, zwłaszcza ludzi słabszych i zależnych”. Do jakiego stopnia niezbędne było przyjęcie podobnego tonu? „Publiczność mającą interesy w urzędach traktuje się z góry, lekceważąco, nie szanuje się jej czasu i na każdym kroku daje się poznać zależność do „władzy”.

¹⁸

¹⁵ B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, oprac. L.B. Grzeniewski, Warszawa 1966, s. 35. 16 F.

¹⁶ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, Wrocław-Kraków 1959, t. I, s. 174-175.

¹⁷ Krogulec i Ner. Buch. (A. Orłowski, W. Buchner), *Roku pierwszego konstytucji. Satyry*, Kraków 1907, s. 10,62,107-111.

¹⁸ Koszutski, op. cit., s. 22-23.

Życie codzienne zmuszało do załatwiania szeregu spraw urzędowych. Bojkot dotyczył w takich wypadkach języka rozmowy. W zbiorze wskazówek politycznych dla Polaków pod panowaniem rosyjskim, tak zwanych *Przykazaniach narodowych*, czytamy w punkcie trzecim: „Do wszystkich urzędników, gubernatorów, wojskowych, sędziów i na poczcie odzywać się tylko po polsku, a kiedy oni odpowiadają po moskiewsku, mówić im «nie rozumiem», bo każdy urzędnik obowiązany jest znać polską mowę”.¹⁹

W praktyce rzadko udawało się porozumieć z czynownikiem bez pomocy obcego dla pententa języka. Żaden sąd w Królestwie skargi pisanej po polsku nie rozpatrywał, tłumaczone na rosyjski miało być również nazwisko pod podaniem. A od 1883 roku przestano także przyjmować po polsku zeznania od świadków, którzy p o w i n n i znać język rosyjski. Aleksander Myszuga, który podczas procesu o zabójstwo Marii Wisnowskiej odmówił posługiwania się rusczyzną podkreślając, że choć wychowany na Ukrainie czuje się Polakiem, został natychmiast usunięty z Warszawy.

Języka rosyjskiego używano więc jedynie urzędowo, z musu. Ale w szkołach, niższych i wyższych zakładach naukowych służył do wszelkich wykładów, także do nauki poprawnej polszczyzny. *Przykazania narodowe* tak radzą: „Przestrzegać dzieci chodzące do szkoły, a także starszych, ażeby nie mówili po rosyjsku, nie używali rosyjskich zaklęć, nie śpiewali rosyjskich piosenek, bo każdy prawy Polak powinien mówić tylko tym językiem,

w którym go matka nauczyła pacierza.”²⁰

Rozgawory na polskom narieczy w szkole tylko podczas przerw kosztowały uczniów wiele godzin kozy albo dwój na cenzurze z powodu „niestosowania się do prawideł o języku rozmowy”. Podobnie karane było czytanie książek innych niż biblioteczne. Nie tylko Mickiewicza czy Słowackiego w zakordonowanych wydaniach, ale Byrona, Dantego, Szekspira w oryginałach. Szkolne księgozbiory były pod ścisłą kuratelą rządową. Odpowiedni przepis zabraniał uczniom posiadania jakichkolwiek druków niedozwolonych przez „władzę gimnazjalną”. Tytuły zalecane przez Ministerium Oświecenia lub Zarząd Duchowy Wyznania Prawosławnego starano się bojkotować. Podobnie traktowała młodzież, narażając się na kary, imprezy organizowane przez Rosyjski Czerwony Krzyż, ze względu na rusyfikatorski charakter tej instytucji. Trudniej było uniknąć uczestnictwa w galówce, wobec wzmożonej kontroli dobrze widziane było spóźnienie, ale śpiewając wiernopoddańcze hymny starano się, jak wspomina Wańkowicz, otwierać jedynie usta. Do obowiązków ucznia należało uroczyste obchodzenie wszystkich świąt prawosławnych dworskich i patriotycznych. Podczas wieczornych iluminacji 36 razy w roku musiano oglądać inicjały cesarza i cesarzowej ułożone z napelnionych łojem lampek. W celach propagandy religijnej wykorzystywano wszystkie rocznice cerkiewne i państwowe. Na okres panowania Aleksandra III przypadało ich sporo (trzechsetlecie przyłączenia Syberii – 1882, stulecie przyłączenia Krymu – 1883, 900-lecie chrztu Rusi – 1888).

Carska szkoła owych lat utożsamiana była z nazwiskiem kuratora warszawskiego okręgu naukowego Aleksandra Lwowicza Apuchtina, rusyfikatora sumiennego i nadgorliwego. Krakowski „Diabeł” donosił o specjalnym okólniku, w którym zabraniać miał wychowankom zakładów naukowych... myśleć... po polsku.

Szkołę wykuł Apuchtin, jak mówił Prus, „z łez, jęków i potu”. „Biurokratyczna i rusyfikacyjna” miała jeden cel – przeistoczenie „prawdziwych Polaków w jeszcze prawdziwszych Rosjan”. Ów wielki warsztat wynaradawiania pielęgnował w efekcie jedynie nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie. Do nauczycieli i rządu, który ich mianował, narodu, który ich wydał, całego systemu, który sankcjonuje podobne bezprawie. I kiedy młodzieniec opuszczał wreszcie to miejsce katuszy, był skończonym kandydatem na politycznego agitatora. (Choć nie każdy i nie od razu.) Pokazująca krańcowo różne wizje świata od tej, która obowiązywała

¹⁹ *Przykazania narodowe*. Zbiór wskazówek politycznych dla Polaków pod panowaniem rosyjskim, wyd. przez stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim po 1905 roku, s. 5-6.

²⁰ *Ibid.*, s. 6.

w domu, obrażająca uczucia narodowe i religijne szkoła uczyła obłudy i umiejętności radzenia sobie w kłamstwie, konformizmu, skupienia energii na wysiłku osobistego przetrwania. Szeroko rozgałęziony system szpiegostwa przyzwyczajał do skrytości. W ten sposób można wychować „bohaterów, albo kretynów” – mawiano. To nie tylko stale od nowa rozstrzygać przychodziło podstawowe kwestie. Codziennie trzeba było wybierać: „spodlenie lub hipokryzja”.

„Przymus nie tylko uczenia się, lecz i mówienia w obcym języku, pogardliwy stosunek władz szkolnych do Polaków i prześladowanie mowy polskiej budzą w nim po raz pierwszy świadomość niewoli Polski, poczucie krzywdy narodowej” – napisze Maria Dąbrowska o Stanisławie Stempowskim. „Dopiero wynaradawiający system carskiej szkoły uczynił mu Polskę czymś bliskim, domagającym się poznania i czynnej postawy. Lecz Stempowski nie poprzestaje na odnalezieniu w sobie żywych uczuć polskości, ani się w nich nie zamyka. W tajnym kółku uczniowskim będzie pożerał niedozwoloną literaturę polską, ale będzie czytał i zakazane, radykalne społecznie i politycznie wydawnictwa rosyjskie”.²¹

Charakterystyczny jest ów stosunek do rosyjskiej literatury. Zrazu ignorowana, bo „od osobniano się od wroga szczerze i ściśle na każdym polu, a więc i na duchowym”, z czasem służyć zaczęła jako jedna z form protestu.²²

Rosyjskiego uczono się z obowiązku, ale i z konieczności, bez znajomości tego języka nie dawało się ukończyć gimnazjum. Pisał Żeromski w *Szyzyfowych pracach*: „Marcinek umiał dobrze mówić po rosyjsku: pisał w tym języku wypracowania, recytował lekcje, nawet o nich ukutymi frazesami myślał, ale nie formułując sobie tego traktował ten «przedmiot» jako język szkoły, jako język martwy, jak rodzaj nowożytniej łaciny”.²³ A przecież taka edukacja nie mogła pozostać bez wpływu na kształt polszczyzny dzieci, nawet z najbardziej patriotycznych domów.

Mieszkańcy rosyjskiego zaboru wyrobili w sobie pewną psychiczną odporność na ten język atakujący przechodnia na każdym kroku. Ale przybysze zza kordonu reagowali gwałtowniej. „Tylko ta mowa... jakby zapomniano własnej!” – zasepił się Ludwik Solski. Starano się znaleźć jakieś inne jeszcze, pośrednie wyjście z językowego dylematu. Z pomocą przyszła modna francuszczyzna, wtórny, pomocniczy język Polaków. Po francusku adresowano listy, używano go do oznaczania muzycznych kompozycji, a także do wypisywania obowiązkowych szyldów. Po francusku również zwracano się do Rosjan, jeśli znaleziono się z nimi przypadkiem w towarzystwie. Neutralnym miejscem takich spotkań był teatr. Do końca polski, choć pod rosyjskim zarządem, przyciągał różnorodnych wielbicieli talentu gwiazd. Jedynie ze sceny i sprzed ołtarza rozbrzmiewała publicznie polska mowa.

Wzruszenia, jakich dostarczały wypowiedane głośno polskie słowa odbierały, jak pisze Eliza Orzeszkowa „nerwom można porządnego pracowania, myślom skupić się nie pozwalały, gasiły refleksje na korzyść uczuć...”²⁴

„Towarzystwa polskie z rosyjskimi nie łączą się”, „mundur wojskowy w polskim towarzystwie razi...” – Wiele tego rodzaju zdań można przeczytać we wspomnieniach z tej epoki. Zaznaczyć trzeba jednak istnienie częstych i widocznych wyjątków od tej reguły. Głos sumienia ulegał niekiedy chęci zysku albo splendoru, potrzebę gestu zastępował interes lub kaprys.

Jerzy Leszczyński nazwał utracjuszami tych, którzy bratali się z najwyższymi carskimi urzędnikami, takimi jak generał Hurko, cenzor Jankulio, kurator Apuchtin czy szefowie żandarmerii. Bardziej radykalni patrioci znajdą na ich określenie mniej wybredne epitety. Przykazania narodowe były w tej sprawie kategoryczne. Należy „unikać tych, którzy przyjaźnią się, piją z żandarmami, strażnikami, naczelnikami i innymi Moskałami; należycie ich przy

²¹ M. Dąbrowska, Wstęp (w:) S. Stempowski, *Pamiętniki (1870-1914)*, Wrocław 1953, s.

²² A. Bruckner, *O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta*, Lwów-Warszawa 1906, s. II.

²³ S. Żeromski, *Szyzyfowe prace*. Warszawa 1973, s. 160.

²⁴ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. IV, Wrocław 1958, s. 198-199.

każdej sposobności wykpiwać, wyszydzać, szczególnie wobec dziewcząt i kobiet, żeby i tym ostatnim wbić w głowę, że tacy ludzie niewarci żadnego szacunku”. I dalej: „Strażników i żandarmów ani też innych Moskali do domu nie prosić, z nimi nie gadać, a kiedy sam wlezie i zagaduje, zbywać go byle czym, o nikim mu nie udzielać żadnych wiadomości”.²⁵

Antoni Słonimski wspominał, że kiedy jego wuj, carski pułkownik, chciał odwiedzić swoją szwagierkę, czyli matkę Antoniego, szedł do stróża, żeby upewnić się, czy doktora Słonimskiego nie ma w domu i dopiero wtedy chyłkiem, kuchennymi schodami, biegł na górę.

Rosyjski oficer nie był przyjmowany w polskich domach, nawet własnego syna noszącego znienawidzony mundur nie dopuszczano na większe towarzyskie zebrania. Niemożliwe, by mógł się pojawić rosyjski urzędnik czy wojskowy w domu Edwarda Leo czy Tadeusza Korzona, w salonie Aleksandra Kraushara czy na słynnych piątkach Karola Benniego. Domowe zebrania towarzyskie były jedyną formą swobodnego manifestowania uczuć, wypowiedzenia niecenzuralnych często poglądów. Toczące się tam wśród przedstawicieli świata nauki i sztuki dyskusje literackie czy polityczne nie były przeznaczone dla niepowołanych. Prywatność domu strzeżona była najdokładniej przed wpływami niewłaściwych osób.

Oficer, nawet najporządniejszy – „nie był bynajmniej w towarzystwach tutejszych pożądanym gościem” – tłumaczyła przyjaciółce Baronowa XYZ – „i jeśli nie przyjętym jest w ogóle w Warszawie, aby panny chodziły na bale publiczne, to głównie ze względu na nierobienie znajomości i tańczenie z nimi”.²⁶

@Nie bywali na żadnych polskich balach i maskaradach ani w resursach. Kupiecka, skupiająca zamożne mieszczaństwo, nie pozwalała przyjmować wojskowych. Obywatelska trzymała się w ściśle zamkniętym kółku. Tylko jeden raz na Sylwestra mundur był dopuszczany do Resursy Kupieckiej. Na Senatorskiej 26 bawił się wówczas świat urzędowy.

W niedziele atrakcją dla wyżej urodzonych warszawian były wyścigi konne. Tutaj spotykali się również Polacy z Rosjanami. Obok teatru było to drugie tego rodzaju miejsce. Trzecim będzie Klub Myśliwski powołany właśnie w celu umożliwienia towarzyskich kontaktów polskiej arystokracji z utytułowanymi przedstawicielami warszawskich Rosjan. Królował tam hazard. Gra szła wysoko. Karty uznawano zresztą za rosyjską specjalność. Maria Andriejewna urządziwszy raut na cześć świętego Cyryla i Metodego, chcąc nadać patriotycznemu zgromadzeniu „czysto narodową barwę, sama zasiadła do kart z papierosem w ustach”.²⁷ A Polacy układali ciąg dalszy narodowych przykazań: „Wystrzegać się należy pijaństwa, palenia tytoniu i karciarstwa, bo to jest napychanie kieszeni wrogom”.²⁸ W 1905 roku w Warszawie prócz zrzucania godeł i napisów rosyjskich wylewano wódkę do rynsztoków i palono sklepy monopolowe.

Polacy unikali Zamku. Jednak na odbywających się tam dość często oficjalnych balach – „mimo całej odrazy”, jak pisał konsul francuski, pewne sfery bywać musiały. I nie dla wszystkich był to równie przykry obowiązek. Dopiero za czasów Hurki starano się zmniejszyć liczbę tych wizyt. Młodym Hurkom, oficerom gwardii, nawet ich koledzy pułkowi nie podawali ręki.

Panie polskie nie bywały na Zamku, choć Hurkowa starała się, z całą swej grubiańskiej naturze właściwą skwapliwością, o utrzymanie towarzyskich stosunków z polską arystokracją. Częściej od swych żon bywali tam – z racji swej służby – mężczyźni. August Potocki, popularny hrabia Gucio, ulubieniec warszawskiej młodzieży, odmawiał udziału w przyjęciach u Marii Andriejewny. Wyraźnie stronił od Zamku za Hurki, nie piastował też nigdy żadnych dworskich urzędów, co jeszcze bardziej zjednywało mu sympatię warszawiaków.

Podobno pierwszą Polką, która zdecydowała się pokazać wówczas na przyjęciu na Zamku, była artystka dramatyczna baronowa Lüde. Nawet jeśli nie pierwsza, fakt, iż w ogóle się tam pojawiła, potwierdza pewną regułę wyłamywania się aktorek z towarzyskiego bojkotu. Ślicz-

²⁵ Przykazania..., op. cit., s. 6.

²⁶ Zaleski Towarzystwo Warszawskie, op. cit., s. 206.

²⁷ Ibid., s. 204.

²⁸ Przykazania..., op. cit., s. 7.

na Wisnowska przyjmowała oficerów w swoim buduarze, głośny był romans Messalki ze Skalonem, a jej fotografia w ponętnej pozie pocałunku z huzarem zdobiła witryny wielu sklepów. Podziwianym na scenie gwiazdom społeczeństwo zdawało się pozwalać na więcej, a patriotycznego *savoir-vivre'u* nie przestrzegano wobec nich tak bardzo rygorystycznie. Dopiero kiedy młody Barteniew zastrzelił Wisnowską podczas miłosnej schadzki w tajemniczej garsonierze, o aktorce zaczęto głośno mówić z niesmakiem. I zbojkotowano jej pogrzeb. Mimo, iż jeszcze niedawno podziwiała ją i obsypywała kwiatami cała Warszawa. O tym, że prawdę niełatwo było przełknąć, świadczy legenda przypisująca Wisnowskiej uczestnictwo w narodowym spisku i tak tłumacząca konieczność jej kontaktów z Rosjanami.

Widowano oficerów w galowych mundurach w restauracjach hotelu Bristol i Brühlowskiego, często w pierwszych rzędach krzeseł teatrów, zwłaszcza opery i operetki. Narcyza Żmichowska donosiła w liście o jakimś Podolaku: „Tutaj wiele osób niezadowolonych z niego zastałam, tylko że nie brak zdrowia, jeno pewne zubożenie mu zarzucają. Kiedy go Kazia w tej samej łoży co jakiś mundur zobaczyła, to aż się rozchorowała przyszedłszy z teatru”²⁹

Niewiele podobnych skrupułów miały bohaterki scenicznych uniesień. Przyjmowanie hołdów należało do rytuału teatralnej kariery, a Rosjanie byli gorącymi wielbicielami, głównie baletnic. Rosyjscy zwolennicy ich roznegliżowanych wdzięków co wieczór składali na scenie kosze kwiatów, rzucali do stóp gwiazdek bukiety. Zdarzały się również małżeństwa. I mimo, iż traktowano je jak narodową zdradę, nie były taką rzadkością, jak można by sądzić.

A przecież Antoni Chołoniewski powtórzy: „Przynależność do dwóch światów różnych, skazanych na to, by odpychać się wreczycie, przesądzała z góry nieuchronność zatargu polsko-rosyjskiego, podobnie jak przesądza też jego nieusuwalność”³⁰

Pisał Norwid do Konstancji Górskiej latem 1865 roku: „Biedna Warszawa bawi się sama lada czym, jak nieszczęśliwe dziecko, któremu stargano nerwy, raz je nastrajając na ogromny ton wielkiej rozpacz, drugi raz na zepsute radości i igraszki”³¹.

Tętno polskiego życia we wschodnim przebraniu było przyspieszone, nienaturalnie intensywne, rozpięte między skrajnościami głośniejszej zabawy i modlitwy za ojczyznę.

Dziwiono się zaskakującej żywotności Polaków, sile ich narodowej tożsamości. Na ile udało się istotnie zachować indywidualność mimo tak wielkiego „duchowego upustu krwi”? Stefan Żeromski opisał „straszne ślady wysysającej z nas siłę choroby”. Jej powodem będzie faktyczny bezruch wobec potrzeby działania. Jej objawem – osłabienie życiowej energii zużywanej w bezsilnym sprzeciwie. Apatia i upadek woli. Ludzie „zmaleli i zesmutniali”. To „zesmutnienie ogólne” nazwie Antoni Zaleski najwyraźniejszą cechą ówczesnego życia.

Tak to tłumaczy: „Niemożność udziału w zajęciach i karierach wyższej i niższej administracji, w stowarzyszeniach ogólniejszego zakresu, w powołaniach naukowych i uniwersyteckich, ucisk i arbitralność na każdym polu, zubożenie skutkiem wygórowanych podatków rolnych, rozstrój wszelkich organów bezpieczeństwa osób i mienia, powszechne przesilenie rolnicze, słowem, wszystkie nasze biedy i codzienne troski musiały się odbić na życiu towarzyskim, na przedmiotach rozmowy, na umyśle i układzie biorącej w niej udział młodzieży płci obojej. Życie karnawałowe i salonowe stało się zabiciem czasu, a nie rozrywką. Zabrakło mu wesołości prawdziwej, ostrzejszego dowcipu, materiału do ożywionej dyskusji. Ludzie zrodzeni i wykształceni w szczęśliwszych nieco warunkach kraju wymierają, młodzi patrzą w przyszłość bez promieni, bez widoku, w rozgoryczeniu, jakie każdy dzień wzmaga, nieczynni i beznadziejni”³². Splamiona „rezygnacją niewoli” była równocześnie ówczesna Warszawa „lunaparkiem prawiśliskich Krajów”.

Program bojkotu obejmujący zadania publiczne, w sferze życia prywatnego próbował przezwycięzać nowe zjawisko, ów najgroźniejszy typ wynarodowienia, przed którym pozor-

²⁹ N. Żmichowska, Listy, Kraków 1906, t. 3, s. 410.

³⁰ A. Chołoniewski, Istota walki polsko-rosyjskiej, Kraków 1916, s. 10.

³¹ C. K. Nordwid, Wszystkie pisma, t. 8, cz. I. Warszawa 1937, s. 520-521.

³² Zaleski, op. cit., s. 436-437.

nie ostrzegają żadne zewnętrzne przejawy. Można by go nazwać rusyfikacją przez demoralizację, przez rozpowszechnianie pijaństwa, donosicielstwa, łapówkarstwa, niekompetencji, antysemityzmu. Nigdy dotąd Polacy jako naród nie byli zmuszeni przystąpić do walki z przemocą mając za oręż jedynie wartości. Na tym polega wyjątkowość i nietypowość społecznej sytuacji. Przemoc cywilna, nacisk obcej obyczajowości, demoralizacja – zmuszały do reinterpretacji norm moralnych. Takie wartości jak posłuszeństwo, zdyscyplinowanie, pracowitość, lojalność, realizm, rozsądek stały się czymś dwuznacznym. Posłuszeństwo i lojalność przechodziły w kolaborację, realizm i rozsądek graniczyły ze znikczemieniem, przed którym ostrzegał w swoim głośnym artykule z 1905 roku Stanisław Witkiewicz, pracowitość oznaczała często wysługiwanie się obcemu i wzmacnianie jego interesu.

Podważanie jednoznaczności norm współżycia, moralny zamęt, sankcjonowanie serwilizmu i nietolerancji miały wyręczyć w skutkach siłę i terror zbrojny. Dlatego tak ważne były wszelkie przejawy czynnego i biernego oporu.

Niemal niemożliwe wydaje się określenie ich skali, aczkolwiek pewnych stwierdzeń podważyć się nie da. Społeczeństwo było przeciw najeźdźcy, trawiło je przekonanie o niemożności przeciwdziałania złu, nie mogło wreszcie manifestować swobodnie swoich poglądów i swego stosunku do rzeczywistości. Sytuację komplikuje dodatkowo złożoność ideologiczna i intelektualna okresu zamkniętego datami 1863-1905. Z jednej strony jest to czas dominacji ideologii pozytywizmu, pozornie kapitulanczej i minimalistycznej, w rezultacie jednak prowadzącej do wzrostu nastrojów radykalnych. Z drugiej – szczególnie pod koniec wieku – daje się zauważyć odchodzenie od pozytywistycznych ideałów. Zaczyna dominować ideologia radykalno-inteligencka.

Stopień obojętności musiał być jednak duży w społeczeństwie polskim schyłku wieku, jeśli publicystyka polityczna wiele uwagi poświęcała przestrogom i mobilizacji narodu. Edward Abramowski pisał o podzielonej świadomości: „Mówi się o barbarzyństwie państwa rosyjskiego, o krzywdach ludzkich, jakie z niewoli wynikają a jednocześnie zachowujemy się tak, jak gdyby ta niewola i to państwo rosyjskie było przez nas szanowane i dla nas potrzebne. Nie wyrządzamy mu żadnej szkody; zgadzamy się milcząco na wszystkie jego rozporządzenia; uczymy się w jego szkołach; chodzimy do jego sądów; pomagamy jego policji; płacimy wszystko co od nas żądają, idziemy do wojska przelewać za jego sprawę krew swoją. Między naszymi przekonaniem a naszym życiem nie ma zgodności. Nienawidzimy niewoli moskiewskiej, a żyjemy dobrowolnie jako niewolnicy”³³

Podtrzymanie ducha oporu oraz narodowej świadomości w niewątpliwy sposób przyczyniło się do wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. Było ono również efektem „zmowy” przeciwko najeźdźcy, do której agitował Abramowski, bojkotu jego instytucji praw i zwyczajów. Ale z drugiej strony młode państwo zostało obciążone również negatywnym dziedzictwem czasu niewoli. „Rosyjski system nie przetopił duszy polskiej”, powie Marian Zdziechowski, „ani nie zmienił jej jestestwa, wpuścił w nią jednak zarazek deprawacji”³⁴

To najważniejsze znamię owej epoki. Społeczeństwo rozdarte między wolą podtrzymania oporu i świadomością narodowych celów, a grzeźnięciem w powolną, często niezauważalną degenerację i autoniewolę.

Dalej będą fotografie. Fotografie z nieistniejącego albumu rosyjskich dekoracji i rekwizytów ubiegłowiecznej Warszawy. Widoki panoramiczne i szczegółowe, portrety postaci i drobniaków, obrazy zza kulis i paradnych defilad.

Dlaczego w formie inwentarza?

Bo sposób funkcjonowania w społecznym odbiorze owych obcych narzuconych elementów był właśnie taki – zewnętrzny.

³³ E. Abramowski, *Zmowa powszechna przeciw rządowi* (w:) Pisma, t. I. Warszawa 1924,

³⁴ M. Zdziechowski, *Wpływy rosyjskie na dusze polską*, Kraków 1920, s. V.

Tak w planie konkretnym, architektonicznym, jak psychologicznym, rosyjska zabudowa była konstrukcją niespójną, nieszczelną. I choć rosyjskość wżerała się w tkanę miasta, przez długie lata określając jego kształt, choć owa zewnętrzność wyznaczała kierunek procesów głębszych, pozostawała zawsze jedynie siecią zaciągniętą na polskość – na polski plan miasta i polski plan duszy.

Można by ułożyć ten inwentarz na wiele sposobów, pewne wątki dodać, z innych zrezygnować. Wybrałam to, co wydaje się najbardziej wyraziste.

APUCHTIN

Portret Apuchtina nr 1

Niski, przysadkowaty, o pulchnej czerwonej twarzy, krótkich strzyżonych włosach i siwych wąsach, ma twarz tak dobroduszną i poczciwą, że gotów jest rozczarować najzawziętszego nawet zwolennika fizjonomicznej teorii.

Portret Apuchtina nr 2

Była to napuszona swoim dygnitarstwem i przeświadczeniem o swej misji dziejowej drobna postać we fraku z szeroką wstęgą orderową przez ramię, z gwiazdą na piersi, z twarzą pomarszczoną, otoczoną siwą brodą, z zimnym przenikliwym spojrzeniem.

Artysta rusyfikacji czy najpospolitszy felczer?

Rusyfikator to w każdym calu, jak w każdym calu był Lear królem. Tylko rusyfikator arcypospolity, gatunku bardzo powszedniego, nie tylko bez zdolności, ale i bez wprawy. Robi on na mnie wrażenie nie wytrawnego i doświadczonego operatora, ale małomiasteczkowego felczera, który rżnie, kraje, nie pytając, gdzie i jak, aby tylko jak najwięcej krwi upuścić i jak najdrożej za bandaże policzyć. Nienawidzi nas zawzięcie, rad by wszystkich wytopić i w łonie matek zgniebić, ale za co, jaki powód tej nienawiści, gdzie jej źródło?...

Pogawędki Apuchtina

Podwładnych przyjmował oddzielnie, częstował herbatą, wśród wspólnej pogawędki wszyscy obmyślali sposoby gnębienia młodzieży. Dla swoich był wyjątkowo słodki i pobłażliwy, a surowy dla tych, którzy ośmielili się mówić po polsku. Lub też dla tych, którzy żenili się z Polkami. Wychodzenie Polek za Moskali-nauczycieli należało do bardzo rzadkich wypadków. Ślub Rosjanina z Polką mógł wpłynąć ujemnie na jego karierę, podobnie jak zapisanie przez Apuchtina na tzw. „listę polonizujących się”. A spotykało to nauczyciela w jakichkolwiek okolicznościach broniącego ucznia.

Słabość Apuchtina

Tekla. Miała na niego ogromny wpływ. Przy pomocy brzęczącej monety można z nią było pomyślnie załatwić wiele spraw. Niemal wszystko. Z wyjątkiem pozyskania posady nauczyciela przez Polaka po roku 1884.

Policzek Apuchtina

W 1883 roku Apuchtin został spoliczkowany przez studenta Żukowicza, Rosjanina. Rozpędzono na uniwersytecie wiec solidaryzujących się z tym gestem. Wielu studentów wydalo-no z uczelni. Apuchtin dostał order. Jakiś czas potem w cyrku, gdy jeden clown spoliczkował drugiego, trzeci podbiegał i spoliczkowanemu przypinał order.

W restauracji goście żądając zrazów, zamiast zaznaczyć „bite”, mówili „apuchcińskie”...

Marzenie Apuchtina

Żeby polskie matki nuciły do snu swoim dzieciom rosyjskie kołysanki.

Medal Apuchtina

W 1897 roku wybito za granicami Królestwa medal brązowy z wyobrażeniem popiersia kuratora okręgu naukowego warszawskiego Aleksandra Lwowicza. Z drugiej strony umieszczono napis: „Wieczne przekleństwo jego nazwisku, wieczna hańba jego ohydnej działalności w Królestwie Polskim (1879-1897)”. Medal rozesłano do wszystkich muzeów europejskich.

Pogrzeb Apuchtina

Wśród wieńców na trumnie pojawił się jeden, na którego szarfie widniał napis: „od wdzięcznych studentów”. Akademicy zażądali natychmiastowego usunięcia wieńca z tą szarfą. Tłumnie zebrani na dziedzińcu uniwersytetu zaatakowani zostali przez wezwane oddziały kozaków. Wielu aresztowano i odstawiono do Cytadeli. Tego dnia nie odbyły się zajęcia na Uniwersytecie.

ARTIELSZCZYK

Rosyjski tragarz, brodacz w białym fartuchu, obok polskich tragarzy numerowych (wąsaczy w niebieskich bluzach z numerami na ramieniu) obsługujący pasażerów na dworcu Petersburskim, później i na Terespolskim.

Polacy, nawet stróżowie stacyjni i zwrotniczy, tracą posady ustępując miejsca Rosjanom. Zewsząd usuwany jest język polski. Wszystkie napisy na budynkach stacyjnych, w poczekalniach, restauracjach, wagonach musiały być napisane w języku niezrozumiałym dla większości. Także rozkłady jazdy drukowane były jedynie po rosyjsku. Chodziło o to, by cudzoziemiec „przejeżdżający przez nasz kraj”, nie mógł się domyśleć, że to nie „rdzennie ruskij kraj”.

W 1891 roku powstał projekt, zatwierdzony, lecz z powodu zmiany panowania częściowo tylko wprowadzony w życie, usunięcia w ogóle urzędników kolejowych Polaków – na niższych posadach do 20, a na średnich do 5%. Zdołano usunąć w ciągu dwóch lat na kolejach żelaznych Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Dąbrowskiej około 700 Polaków i mianować na to miejsce Rosjan sprowadzonych z guberni wewnętrznych. Istniały na kolejach rozkazy zabraniające urzędnikom „rozumieć po polsku”, tzn. nakazujące nie odpowiadać na jakiegokolwiek pytania, zadane przez podróżujących w tym języku.

BALETNICE

„Wielka jest różnica pomiędzy sferą teatralną, chociażby rządzącą się najswobodniejszymi zwyczajami, a kobietami traktującymi rozpustę zawodowo” – pisał dziejopis warszawskiej prostytucji. I dodawał, by usprawiedliwić cieszącą się sławą najbardziej wątpliwą: „w większości swej baletnicy nie były ani gorsze, ani lepsze moralnie od całej sfery kobiet świata teatralnego. Były tylko ładniejsze i ponętniejsze, kostium teatralny uwydatniał kusząco kształty, czyniąc je przedmiotem usilniejszych zabiegów męskich.” Te widoczne były aż nadto wyraźnie na widowni i za kulisami Teatru Wielkiego i operetki. Kosze kwiatów, bukiety rzucane do stóp z łóż pierwszego piętra, klejnoty. Majątki rosyjskich oficerów gwardii konnej w Warszawie topniały w zetknięciu z baletem, a niejedna baletnica przyjąwszy na kobiercu ślubnym w cerkwi tytuł i nazwisko rosyjskiego dygnitarza, była uroczystie przyjmowana w towarzystwach rosyjskich. Kroniki wymieniają generałową Czerkasową i hrabinę Frydrychsową, które wprost ze sceny dostały się u boku swoich małżonków na salony zamkowe.

Baletnicy warszawskie zajmowały naczelne miejsce „wśród dam kameliowych i były najkulturalniejszym pierwiastkiem świata kobiecego nie liczącego się ze swoją cnotą”.

Artystki dramatyczne – mówił bon-mot z epoki – rzadko udzielały łapówek w gotówce.

Baletnicy dostawały pensje miesięczne wartości jednego biletu do łóż, mniej niż szwaczki. Nie starczało to nawet na tuzin batystowych chustek do nosa. Ciężka sytuacja zespołu baletowego była decydującym czynnikiem przy przekształcaniu baletu „w stały rezerwat utrzymania”. Odpowiednie zainwestowanie swoich wdzięków ustawiało w hierarchii teatralnego światka. Skrupuły – tak moralne, jak narodowe – mijały szybko wobec widma głodu.

Nieszczęsna tradycja mikołajewska nakazywała teatrom rządowym w obu stolicach rosyjskich i w Warszawie utrzymywać balet wraz ze szkołami baletowymi dla celów prostytucyj-

nych sfer dworskich, wojskowych i wyższej sfery towarzyskiej. Zresztą i we Francji od początku XIX stulecia opera była swoistym „magazynem podjezdaków” dla członków Jockey Ciubu.

Każdy z kolejnych prezesów Warszawskich Teatrów Rządowych szukał sobie przyjaciół w teatrze, najczęściej lokując swe uczucia w królestwie tarlatanowych spódniczek. Zmieniali chętnie i często obiekty fascynacji, a zdarzało się, że korzystali ze swej dyrektorskiej władzy posyłając do wojska konkurentów swoich flam. Jedynie Karandiejew ożenił się z baletnicą. Matylda Krzesińska, polska tancerka, była faworytą cara Mikołaja II.

BIBUŁA

Działo się to w dworku szlacheckim na Litwie, jakieś dziesięć lat po powstaniu. Pamięć wieszacielskich rządów Murawiewa była tak świeża i silna, że ludzie drżeli na widok czynowniczego munduru. Przerażeniem napawała myśl o możliwości jakiegokolwiek zetknięcia z przedstawicielami moskiewskiej władzy. „W tym to czasie matka moja – wspomina Józef Piłsudski – wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafił wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje – wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle.”

Takie było pierwsze zetknięcie przyszłego marszałka z bibułą, o której jakiś czas później napisze:

„Bibułą w żargonie rewolucyjnym zowią każdy druk nielegalny, nie opatrzony sakramentalną formułą: *dozwolono cenzuroju*. Ilość tej bibuły z rokiem każdym wzrasta, wsiąkając coraz głębiej w warstwy ludowe, zataczając coraz szersze koła. Uznał to sam rząd. Książę Imeretyński w znacznym swym memoriale stwierdza, że książka nielegalna wdarła się nawet pod strzechy włościańskie i przyczyniła się do wywołania nastroju przeciwrządowego wśród chłopów. Nie trzeba jednak przypuszczać, że bibuła w zaborze rosyjskim ma zawsze treść rewolucyjną. Rząd rosyjski krępuje życie społeczne w tak różnorodnych kierunkach, że bodaj nie ma stronnictwa, które nie jest zmuszone obecnie wydawać swe publikacje nielegalnie, bez cenzury. Nawet ugodowcy, zasadniczy przeciwnicy roboty nielegalnej, wydali kilka książek za granicą, by potem, nie gorzej od rewolucjonistów, przemycić je przez kordon i rozpowszechnić w społeczeństwie. Jest więc bibuła klerykalna, patriotyczna, socjalistyczna, nawet ugodowa. Znajdziemy wśród niej utwory artystyczne wysokiej wartości, jak dzieła Wyspiańskiego lub Zycha, i lichoty patriotyczno-klerykalne; znajdziemy grube tomy badań historycznych i drobne broszurki rozmaitych stronnictw; znajdziemy wreszcie zwyczajne książki do nabożeństwa, pisma periodyczne, odezwy, obrazki, fotografie, korespondentki, itp. rzeczy. Wszystko to przeciska się przez granice różnymi drogami, rozchodzi się wszędzie, gdzie ludzie umieją czytać po polsku i staje się coraz bardziej potrzebą szerokiej stale wzrastającej warstwy ludzi.”

Trudno określić ściśle ilość bibuły krążącej po kraju. PPS w sprawozdaniu Centralnego Komitetu partii za rok 1899 podaje liczbę 99872 egzemplarzy najrozmaitszych druków, puszczonych tego roku w obieg. Liczbę tę trzeba co najmniej potroić, wliczając bibułę niepeprowską i niepartyjną, a wówczas otrzymamy 250-300 tysięcy egzemplarzy druków nielegalnych, jako roczną konsumpcję czytającej publiczności polskiej w zaborze rosyjskim. Charakterystyczna jest zmiana stosunku do tego rodzaju druków w miarę ich rozpowszechniania. Dawniej trzeba było ludzi „prosić”, by wzięli „taką książkę do ręki”, z czasem „sami bibuły żądają, rozbijają się o nią, kupują”. Przestaje być wobec swojej powszedności świętością, nie straszy, nie przywołuje myśli o prześladowaniach, raczej podrywa autorytet rządu i wiarę w

jego potęgę. Już sama nazwa – żartobliwie – poufała świadczy o oswojeniu groźby, a przynajmniej tajemnicy nielegalności.

W kółku uprawiającym walkę z caratem na terenach przygranicznych, popularna była przeróbka znanej pieśni filareckiej:

Gdy pakowność cnota znana,
Pakowniejszy kto nad Jana?
Więc, panowie, jego zdrowie:
Wiwat tęgi Jan!

Naturalnie, usprawiedliwia się Piłsudski, przemienianie towarzyszków i towarzyszeki w walizki czy kosze nie może być stałym zjawiskiem. Od czasu do czasu jest ono jednak konieczne.

Książki zakazane – notatka z „Kuriera Warszawskiego” z 28 września 1884 roku:

„W ostatnim „Dzienniku Warszawskim” znajdujemy alfabetyczny spis nazwisk autorów, których dzieła w myśl najwyższego rozkazu z dnia 5 (17) stycznia 1884 roku nie powinny być dopuszczane do użytku publicznego w bibliotekach i czytelniach publicznych oraz w bibliotekach należących do klubów, stowarzyszeń itp. Nazwiska te w porządku alfabetycznym rosyjskiego są następujące: Agassiz, Alminski, Arnould, Bazin, Ballin J., Bagehot, Becher, Błagowieszczeńskij, Bibikow, Buchner, Watson, Vermorel, «Wiatskaja Niezabudka» (pismo), Huxley, Debet, de Roberti (pisarz rosyjski), Denisjew, Dobrolubow, Josan, Żukowski (J.G.), Zarodymskij, Złatowratskij, Zola (*Assomoir i Nana*), Iskander (Hercen), Ouetelet, Ciarus, Kozakowski, Colline, Lassale, Lewitów, Lubbock, Lecchi, Louis Blanc, Lhuys, Leskow, Letniew, Lutostanskij, Lyell, L-v, Michelet, Mirtów, Mierzejewskij, Marks, Michajłow, Michałkowskij, Mili, M. (*Listy historyczne*), Moleschott, Mordowcew (*Ruch polityczny narodu rosyjskiego*), Nefedow (F), Pisariew, Pomiałowskij, Proudhon, Portugalow (*Doniosły ruch w żydostwie*), Priżow, Prikłonskij, (*Myśl o nauce socjalnej przyszłości*), Preiffer, Rochefort, Reszetnikow, Reclus, Slepcew, Smith (Adam), Spencer, Suworin, Sieczenow, Sudre, Flerowski, Karol Vogt, Cebrikowowa, Zimmermann. (*Świat przed stworzeniem człowieka*), Czernyszewskij (*Powody upadku Rzymu*), Schweitzer, Szełgunow, Scheer i Szczapow. Z mocy najwyższego rozporządzenia dnia 5(17) lipca 1884 roku pozbawione są prawa użytkowania w czytelniach i bibliotekach publicznych dzieła różnych autorów rosyjskich i zagranicznych w liczbie 125, tudzież następujące czasopisma: «Sowremiennik», «Russkoje Słowo», «Znanie», «Słowo», «Russkaja Mysl», «Otieczestwennyje zapiski», «Dzieło» i «Ustoj». Zawiadujący bibliotekami zobowiązali się na piśmie, że nie będą udzielali tych pism i książek do użytku publicznego.”

BIUROKRACJA

Zaleski pisał: „Biurokracja rosyjska i mająca z nią do czynienia klientela jest do szpiku kości zepsuta, tak przesiąkła arbitralnością i samowolą, tak nawykła do gwałtu i bezwzględności w postępowaniu, że wszystko w jej rękach koszlawi się i wprost przeciwnie zadaniu wydaje skutki. Na taki stan rzeczy umysłów i charakterów złożyła się cała przeszłość i despotyczna niwelacja. W ostatnich czasach przybyła jeszcze szalona pokusa bezwzględnej unifikacji i zmiężdżenia wszelkiej przyrodzonej odrębności. Czy podobna, by przy takich warunkach, gdzie wszystko: prawo, sprawiedliwość, roztropność, uczciwość i godność, poświęca się dla tego fetysza, dla tego niepolitycznego zamachu i grubych namiętności, mogły powstawać i przygotowywać ustawy rozumne, trwałe i budujące, by urzędnicy, do gwałtu i arbitralności w zagrabionych Ukrainach przywykli, stali się we własnej ojczyźnie organami ładu, prawa, sumienności, porządku i harmonii społecznej?”

W „Gońcu Porannym” z 9 XII 1904 roku Bolesław Prus: dodawał „Biurokracja w taki sposób postępowała w naszym kraju, jak gdyby celem jej było – zaszcześcić w duszy polskiej nieuleczalną nienawiść i pogardę do

Przypomnijmy sobie Pałac Staszica, zreformowany przez Apuchtina: czy to nie jest ośmieszenie rosyjskiego stylu budowlanego? Przypomnijmy sobie Domek Gotycki w Puławach, na którego odrapanie umarły „minister oświecenia”, hrabia Tołstoj, przeznaczył 2000 rubli: czy to nie był egzamin z wandalizmu?... Przypomnijmy sobie przebieranie naszych pocztulionów w wielkorosyjskie kapoty: czy to nie mogło obudzić wstrętu do kapelusików i *jermaków*?

Co zrobiła biurokracja z czcigodnego języka rosyjskiego? Kajdany i nahajkę dla uczniów szkół, dla adwokatów i ich klientów, dla włościan w gminach, dla księży, dla wszystkich zresztą obywateli kraju, przy każdej mniej lub więcej urzędowej okoliczności.

A co zrobiła z religii prawosławnej, tej świętości stu milionów ludzi? Znowu narzędzie tortury dla unitów, powód do prześladowań, zsyłek, szpiegostwa i denuncjacji, nieulegalizowanych związków małżeńskich, nieprawych dzieci, a nareszcie nie wysychające źródło kosztów i łapówek!

Czy takie postępowanie nie podkopywało godności języka?
Czy nie zniżało powagi religii, wyznawanej przez Rosję?”

CENZURA

Te figury nietrudno wyobrazić sobie jako postaci z wodewilu. Z czerwonymi ołówkami w ręku tańczą i śpiewają wokół stołu zastawionego kawiosem w puszcze blaszanej rozmiarów tortu i butelkami koniaku po 45 rubli.

Gdy ja w Warszawie był cenzorem,
Jak blin w śmietanie żyłem ja,
Codziennie z innym redaktorem
Ja pił i kusał, co się da.
U Arkuszewskiego na rogu
Ja wszystko miał, co dusza chce,
Człowiek pozdrowiał mnie na progu
i „panie radco” mówił mnie ...

Oto znieawidzony prezes Jankulio, srogi, cyniczny, symbol tępego ucisku, kochanek pono Marii Andriejewny.

Oto szczupły brunet o przenikliwych oczach i żółtej cerze, Iwanowski, właściciel dwóch kamienic, płynnie mówiący po polsku i umiejący czytać między wierszami.

Oto próżny Sidorow z ulicy Kaliksta, korespondent „Nowych Wriemieni”, nie kryjący swych literackich ambicji.

Oto Emmauski, największy z łapowników, pod pantoflem odrażającej megiery uwielbiającej ruletkę w Monte Carlo i każdą ilość gotówki. („Kurier Warszawski” fundował jej zawsze bilet Sud Expressu w obie strony.)

Im lepsze było śniadanie, tym łagodniej wypadała cenzura. Im więcej alkoholu, tym mniej czerwonego atramentu. Wzrok osłabiony widokiem banknotu odpowiedniej wartości omijał miejsca niebezpieczne. Nie zawsze jednak.

Paskiewicz wydawał bal. „Kurier” opisał go, wspominając, że na schodach zamkowych stał rząd przepysznych drzew pomarańczowych z łazienkowskich oranżerii. Cenzor w słowie

„rząd” poprawił „r” na wielką literę i dopisał przed nim „opiekuńczy”. Nazajutrz można było przeczytać, iż „Na schodach zamkowych, u wejścia do sali balowej, stał Opiekuńczy Rząd wspaniałych drzew pomarańczowych ...” Na tej samej zasadzie zamieniono „niewolnika” namiętności – na przyśłowiowego Murzyna, który długo figurował w starym wydaniu pewnej głośnej powieści.

Ale ów system zwany mikołajewskim, łączący śmieszność z zupełną bezmyślnością, opierający się na uświęconych formułkach i zasadach urzędowych eliminujących używanie pewnych wyrażań, zwrotów, porównań, nazwisk czy przymiotników, kończył się. Obecny system, nowoczesny, aleksandrowskim zwany, jest dużo groźniejszy. Nie deklaruje „gnębienia wszelkiej myśli, słowa i pisma”, jak tamten, pragnie jedynie „rządowej nad nimi kontroli”. Jest jak „żołnierz przybrany w narodową ruską rubaszkę i czapkę barankową wobec mikołajewskiego żołdata w opiętym fraczku, w łosiowych spodniach i bermycy na głowie. Żołdata pozostał żołdatem, zmieniono mu tylko strój. Dawniejszy był okropnie ciasny, sztywny i strasznie niewygodny. Dzisiejsza «rubaszka» swobodniejsza, szarawary wolniejsze i szersze, pierś nie tak ściśnięta, jak w żelaznym gorsecie, ale za to zapach juchtu i dziegciu nieodłączny od nowej formy i kręcący w nosie od rana do wieczora. Tamten system gonił tylko za słowami, ten czepia się więcej myśli.”

*

Tygodnik „Prawda” zawierał w jednym numerze 3400 wierszy. Zdarzało się, iż zanim numer tego pisma ujrzał światło dzienne, cenzor skreślił w korekcie 7000 wierszy.

*

Warszawski Komitet Cenzury, zorganizowany w 1869 roku, poddano pod bezpośrednią zwierzchność Głównego Zarządu Prasy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu. Bieżącą kontrolę nad cenzorami i inspektorami drukarni sprawował generał-gubernator warszawski. Kierownictwo osiemnastoosobowego Warszawskiego Komitetu Cenzury rezydującego w prawym skrzydle Pałacu Arcybiskupiego na Miodowej, spoczywało w ręku prezesa. Podlegali mu starsi i młodszy cenzorzy oraz inspektorzy drukarni i handlu księgarskiego. Warszawski Komitet Cenzury sprawował nadzór nad wszelkimi dziełami piśmiennictwa, zdobnictwa i antycerstwa, cenzurował czasopisma sprowadzane z zagranicy oraz wszelkie druki. „I znowu jak we wszystkim, tak i tutaj kwestia osób wychodzi ponad kwestię systemu i szykana lub względność osobista zajmuje miejsce zasady i prawa”.

Nie ma regulaminu. Istnieje ustawa cenzuralna mówiąca, iż nie wolno żadnemu dziennikowi wychodzącemu w państwie rosyjskim podawać czegokolwiek o cesarzu i członkach domu panującego inaczej niż za Gońcem Urzędowym, że nie wolno krytykować postępowania władz rządowych, występować nieprzyjaźnie wobec religii prawosławnej, w jakiegokolwiek formie krytykować wyroków sądowych i umieszczać szczegółów spraw sądowych przed zakończeniem śledztwa.

To jak cenzor zinterpretuje owe punkty, zależy już tylko od jego pomysłowości i ambicji. We wszystkim, jeżeli zechce, może dopatrzeć się uchybienia. Nie trudno wszak zauważyć aluzję polityczną w zdaniu: „Dziś deszcz pada, a na jutro zapowiada się pogoda.”

„Zasadniczo więc cenzura w Rosji jest władzą na wskroś dyskrejonálną, żadnymi przepisami nie ujętą, żadnym prawom nie podlegającą.”

*

Utwór niedozwolony zatrzymywany był w archiwum Komitetu. Na wszystkim, co wychodzi z drukarni, litografii itp., na afiszach i wszelkich drobnych ogłoszeniach (wydania oddzielne) winny były być zamieszczone nazwisko i miejsce drukarni, litografii, itp., dalej rok, miasto w którym drukowano i pozwolenie cenzury. Na wydaniach periodycznych, prócz tego znajdować się winno nazwisko redaktora i cena prenumeracyjna.

*

Historyk rosyjski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Nikołaj Kariejew, w *Listach polskich* podkreślał, iż „przyjęto w Warszawie zasadę, że bynajmniej nie wszystko, co wydrukowano w Rosji o Polakach i o sprawie polskiej może być tłumaczone w Warszawie. (...) Dla Polaków płody myśli rosyjskiej były płodami zakazanymi.”

CERKIEW

W panoramie Warszawy oglądanej od strony Wisły widać kilka złotych plam – najwyraźniej wieżę katedralnego soboru na ulicy Długiej oraz dominujące nad miastem kopuły nowej cerkwi wzniesionej w 1894 roku na placu Saskim „lśniące po złotą swoją w promieniu wiorst kilkunastu”.

„Prawosławna, czyli jak zwykle mówią, rosyjska katedra (*russskij sobor*) – czytamy w „Warszawskim Dniwniku” – świadczy wszem i wobec, że tu panuje Rosja, że uważa ona dane miasto, daną miejscowość za swe dziedzictwo niezaprzeczone, że tu nie może być mowy o żadnych nadziejach odstąpienia lub wyrzeczenia się praw służących Rosji...”

Nad gmachem złożone kopuły, „lecz o dziwo, złoto nie chce się na nich trzymać – wciąż czernieją.” Złośliwi twierdzą, że złoto osiada w kieszeniach *smotritielej zdania* (zarządzających gmachem). Podobno sławny świątobliwy prorok mnich Joan Kronsztadskij przepowiedział, „iż gdy się w tym soborze nabożeństwa zaczną odprawiać – Rosja upadnie”. Wkrótce wybuchła pierwsza wojna światowa.

„Warszawskij Dniwnik”:

„Cerkiew nie tylko czyni zadość duchowym potrzebom prawosławnego Rosjanina; ona go nadto wychowuje w duchu narodowym, ona utwierdza w nim zasady moralne (!) i podtrzymuje ową wiarę, która popycha do boju śmiertelnego za cara i ojczyznę.

Świątynia prawosławna świadczy jak trwałymi są posiadłości państwa rosyjskiego, samym widokiem swoim mówi, że tu mieszkają Rosjanie, silnie trzymający się hasła: Za wiarę, cara i ojczyznę!”

W pobliżu soboru postawiono jeszcze bardziej wschodnią dzwonnice, o której krążyła trefna anegdota, tylko w męskim opowiadana towarzystwie. Tutejszy czynownik oprowadzał po mieście przybysza ze Wschodu. *Smotri kakoj chram Bożyj* – powiedział wskazując na budowlę. *Da czto iż towo czto Bożyj, kogda na ch... pochożyj!* – odrzec miał gość.

„Patrzcie, mówią, wskazując na te znamiona dotykalne swojej potęgi – pisze Tadeusz Rąclawicki – ile cerkwi, tyle pieczęci, stwierdzających własność naszą, my tu już nie przybysze, nie tymczasowi zdobywcy, lecz gospodarze.”

*

Sobór pod wezwaniem św. Trójcy przy ul. Długiej, z kościoła pijarów przebudowany w 1837, 5 wyniosłych kopuł złożonych na zimno, w środku dzwonnica, nabożeństwa codzienne.

Cerkiew pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (*Pokrowskaja*) przy pałacu arcybiskupim od ul. Długiej, 1849, nabożeństwa codzienne.

Cerkiew p.w. Przemienienia Pańskiego (*Preobrażenskaja*), przy pałacu arcybiskupim od ul. Miodowej 24, 1837, nabożeństwa codzienne.

Cerkiew parafialna p.w. Świętej Trójcy, przy ul. Podwale 5, 1818.

Cerkiew parafialna p.w. Świętej Marii Magdaleny na Pradze. Wystawiona w 1869 roku kosztem rządu w stylu bizantyjsko-weneckim, 5 kopuł, 10 dzwonów lanych z Westfalii, Aleksandrowska 7.

Cerkiew nadworna p.w. św. Aleksandra Newskiego przy pałacu cesarskim w Łazienkach 1846.

Cerkiew zamkowa p.w. Podwyższenia św. Krzyża, w jednym ze skrzydeł b. zamku królewskiego przy ul. Grodzkiej, 1816.

Cerkiew p.w. Matki Boskiej Włodzimierskiej na cmentarzu wolskim, przebudowana z kościoła rzymsko-katolickiego 1841.

9 cerkwi wojskowych na obszarze koszar warszawskich, szczególnie okazała 3-ej baterii brygady artylerii gwardii w Łazienkach wybudowana w 1870 z własnych funduszków baterii.

Kaplice prawosławne w I Gimnazjum przy Nowym Świecie (Pałac Staszica), w Szpitalu Wojskowym Ujazdowskim, w Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim Wychowania Panien przy Wiejskiej.

Nowe cerkwie według spisu z roku 1910:

Cerkiew św. Michała Archistratega w Al. Ujazdowskiej

Cerkiew Wniebowzięcia Marii Panny, Miodowa 14

Cerkiew św. Tatiany męczenniczki

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego – Cytadela

Cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy – ul. hrabiego Kotzebue I (dziś Fredry)

Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy – Wiejska 8

Cerkiew św. Olgi – Łazienki

Cerkiew Matki Boskiej Kazańskiej – Rymarska 3

Cerkiew Przemienienia Pańskiego – Konwiktorska 3

*

„Budowle te wznoszone są przez rząd rosyjski bynajmniej nie dla celów religijnych – pisał Leon Wasilewski – bo szczupła garść ludności prawosławnej nie jest zdolna wszystkich cerkwi zapełnić; mają one zadanie dekorować miasto w stylu rosyjskim. Być może ludziom przyjezdnym rzucają się one w oczy, a miastu dają pozór rosyjskiego, ale warszawiacy nie mogą się z tą myślą pogodzić, aby Warszawa trąciła Wschodem.”

W popularnej piosence śpiewano:

Poczekajcie-no kopułki,
Przyjdą jeszcze z Francji pułki,
My nie chcemy obcej wiary,
Wróci nasza i pijary.

Rząd niepodległościowy postanowił wysadzić w powietrze sobór na Długiej. Przygotowywany na 24 grudnia 1863 roku zamach nie udał się.

Nie tylko architektura, szczególna melodia dzwonów – narzucały wschodni ton, także zjazdy dygnitarzy państwowych, reprezentacje wojska, przedstawiciele konsulatów i misji zagranicznych w dni galowe. „W soborze pachniało myrrą, brzmiały harmonijne tony bizantyjskiego chóru, złotem świeciły kopuły celebransów na tle złocistego ikonostasu i mundury oficerów bijących pokłony.” Na jezdni przed dawnym kościołem pijarów, jak nigdzie w całym mieście – wyasfaltowanej, stały powozy „odrębnego stylu”. Oryginalna uprzęż stroiła piękne konie, na kozłach siedzieli kuczerzy w skórzanych kaftanach, białych fartuchach i czarnych wielkich kaszkietach na równo pod karkiem przystrzyżonych włosach. W sztywno wyciągniętych rękach trzymali wyprężone lejce – wypinając „tego wywatowanego zad na pasażera”.

*

Metropolici prawosławni rezydowali u zbiegu ulic Miodowej i Długiej, w dawnym gmachu Collegium Nobilium. Joannikij (Górski) od 1860, Leoncjusz (Lebiedyński) od 1875, Flawian (Horodecki) od 1891, Eulogiusz (Georgiewski)

CMENTARZ PRAWOSŁAWNY

Miejsce na Woli, już symboliczne, związane z legendarną śmiercią generała Sowińskiego, wybrał sam Paskiewicz. „Niczego nie zaniedbał, aby poniżyć i zdeptać uczucia narodowe ujarzmionej ludności stolicy”. Pierwszymi grobami prawosławnymi przyszłego cmentarza były zbiorowe mogiły poległych w szturmie reduty w 1831 roku. Katolicki kościół św. Wawrzyńca postanowiono przebudować na cerkiew pod wezwaniem Matki Boskiej Włodzimierskiej, patronki dnia, w którym zdobyto Warszawę. Na pamiątkę bitwy 26 sierpnia (7 września) 1831 roku w ściany kościoła wmurowano 12 rosyjskich luf armatnich z kulami, we wnętrzu zaś zawieszono dużych rozmiarów świecznik z armatek i kul, na ścianach umieszczono sześć podłużnych miedzianych tablic z inskrypcjami upamiętniającymi przebieg bitwy i nazwiska rosyjskich oficerów szczególnie w niej zasłużonych.

Cerkiew poświęcono z wielką pompą i rewią wojskową w dziesiątą rocznicę szturm na Wolę. Wówczas także, w 1841 roku, uroczyste udostępniono cmentarz. Do końca kolejnego powstania pochowano tam 16352 osoby.

Cały obszar cmentarza podzielony był na cztery części. Najbliższy cerkwi przeznaczony był na chowanie ciał zmarłych generałów i ich rodzin, także sztabu i ober oficerów wyróżnionych orderem św. Jerzego. Tam również chowano duchownych. W drugim oddziale – sztab i ober oficerów oraz kupców. W trzecim – dymisjonowanych żołnierzy, mieszczan i ludzi mniej zamożnych. Czwarty mieścił mogiły ogólne. Hierarchii ściśle przestrzegano.

Na Woli leżeli między innymi Aleksander Apuchtin, Aleksander Puzyrewski, A. Z. Murawjow. Tego ostatniego pochowano w 1842 roku w miejscu domniemanego pochówku generała Sowińskiego. Grób w pobliżu kościoła był dotąd celem licznych patriotycznych pielgrzymek, w dość specjalny sposób starano się położyć im kres. Bezskutecznie jednak, z biegiem lat mieszkańcy Warszawy i to miejsce traktowali jako pomnik ku czci Sowińskiego.

Kiedy otwarto ten grób w 1930 roku, znaleziono tam jedynie prochy rosyjskiego generała.

Na początku naszego wieku arcybiskup warszawski Hieronim Egzemplarski zakupił działkę przylegającą do wschodniej części nekropolii i wybudował tam cerkiew pod wezwaniem św. Jana Klimaka. Świątynię zbudowano według planu architekta Pokrowskiego. Istnieje ona do dziś, jako jedna z dwóch warszawskich cerkwi. Cmentarz ocalał również, choć większość starych grobów, jak mówi stróż, „splantowano”.

*

Opłaty pogrzebowe dla obywateli I klasy (prócz żołnierzy, należeli do niej wszyscy warszawscy Rosjanie):

pochówek ze śpiewem – 1 rubel 80 kop.

za ustawienie katafalku – 90 kop.

za świecę każdą przy pogrzebie – 10 kop.

dzwonne na 1 raz, gdy więcej jak 2 dzwony – 30 kop.

za karawan I klasy 6 konny – 51 rubli 60 kop.

*

Cena placu 5,25 arszynów² (8 łokci²) w zależności od jego położenia: najdrożej – 150 rubli, najtaniej – 35.

CYRKUŁY

Podstawą władzy policyjnej stanowiły cyrkuły miejskie podległe komisarzom (*prystaw*). Niższy stopień w hierarchii służbowej zajmowali rewirowi (*okołotocznyj*), zwani „salcesonami”, a następnie zwykli policjanci (*gorodowoj*), potocznie – „stójkowi”. Byli jeszcze żandarmi, czyli „fijołki” i najgroźniejsi – „filerzy”, policyjni agenci w cywilu. Faktycznie najniższymi funkcjonariuszami policji w mieście byli stróże domowi i miejscy stróże nocni opłacani co prawda przez właścicieli budynków (pierwsi) i przez Magistrat (drudzy), lecz w istocie zależni bezpośrednio od cyrkułu.

*

Stróża utrwalili na swoich obrazach Fałat i Podkowiński. Miał na sobie niebieską bluzę, biały fartuch, długie buty i sztywną czapkę mundurową z lakierowanym daszkiem, którą zdobiła wielka blacha z rosyjskim napisem, określająca stanowisko osobnika, cyrkuł, ulicę i numer domu. Do jego obowiązków należała gruntowna wiedza na temat życia lokatorów. O tym, kogo przyjmują, dowiadywał się bezpośrednio, jako że nikt nie mógł niepostrzeżony wejść do domu, ani zeń wyjść. Nikt nie miał klucza od bramy wchodowej. Za każdym razem dzwoniło na stróża.

Przed 1892 rokiem Warszawa podzielona była na 10 cyrkułów policyjnych, z tym, że trzy z nich posiadały podwójną numerację: I i XI „Zamkowy”, II i III „Soborowy” oraz V i VI „Powązkowski”, co formalnie zwiększało liczbę cyrkułów do dwunastu. W 1892 – drugi człon tej podwójnej numeracji nadano trzem nowo utworzonym cyrkułom, w wyniku czego liczba porządkowa dwunastu cyrkułów odpowiadała już stanowi faktycznemu. Były to cyrkuły: I „Zamkowy” (ul. Podwałe 15), II „Soborowy” (ul. Świętojerska 18), III „Mostowski” (ul. Nowolipki 42), IV „Bieleński” (ul. Muranowska 12), V „Powązkowski” (ul. Dzielna 33), VI „Towarowy” (ul. Chmielna 134), VII „Wolski” (ul. Chłodna 11), VIII „Jerozolimski” (ul. Twarda 5), IX „Łazienkowski” (ul. Krucza 21), X „Nowoświecki” (ul. Krakowskie Przedmieście 1), XI „Mokotowski” (ul. Marszałkowska 71) i XII „Praski” (ul. Targowa 33). Ten podział miasta przetrwał (z pewnymi zmianami adresów ich kancelarii) aż do roku 1907.

W latach sześćdziesiątych wszystkie posesje warszawskie otrzymały w obrębie ulic nowe numery, zwane policyjnymi. Niepopularny numer 13 zastępowano często numerem 11 a.

CYTADELA

16 października 1835 roku, gdy cesarz Mikołaj po raz pierwszy po powstaniu odwiedził Warszawę, oświadczył deputacji, która stawiała się, by go powitać, że cytadela nie ma służyć do obrony miasta, ale przeciw niemu. Powiedział Polakom wprost, co ich czeka w przypadku, gdy nie porzucą swych „marzeń o własnej narodowości, o niepodległej Polsce i tym podobnych urojeniach”. Zakończył następującymi słowami: „Kazałem zbudować tę cytadelę i oświadczam wam, że przy najlżejszym usiłowaniu buntu, każę miasto całkowicie zbombardować, zburzę je, a bądźcie pewni, że przy mnie nie powstanie ono z gruzów”.

Środkowa część Cytadeli powstała na terenie zespołu koszar Gwardii Pieszej Konnej, zbudowanych w roku 1725 i znacznie powiększonych oraz przebudowanych przez króla Stanisława Augusta. Podstawowe prace fortyfikacyjne, którymi kierował generał Dehn zakończono w 1836 roku. Kosztami budowy – około 11 milionów rubli (!) – obciążono Warszawę oraz skarb Królestwa. Obwód Cytadeli wynosił 2680 metrów, jej powierzchnia – 10,5 hektara. Prowadziły do niej cztery bramy (wrota): Konstantynowskie, Aleksandryjskie, Michajłowskie, Iwanowskie.

Mikołaj I nazwał Cytadelę Aleksandrowską, na cześć swego poprzednika. Jego imię nosiły już wcześniej koszary na Żoliborzu, wokół których była zlokalizowana.

X Pawilon powstał jeszcze jako pawilon koszarowy w 1829 roku według projektu Henryka Mintera. Przystosowując go do celów więziennych zbudowano kordegardę z dwiema bramami, zamykając w ten sposób dziedziniec, który podzielono na dwie części. Wewnętrzna służyła więźniom za teren spacerów, na jej pograniczu stała kuźnia przeznaczona specjalnie do zakuwania w kajdany. W pawilonie tym od roku 1834 mieściło się więzienie śledcze i siedziby kolejnych Komisji Śledczych oraz niemal bez przerwy siedziba Sądu Wojennego.

Przez kilkadziesiąt lat więziono tu i skazywano na śmierć Polaków. Ziemia na miejscu zakopywania ciał na zboczach Cytadeli była starannie udeptywana, bez pozostawiania śladów.

„Jest już po 9-tej – wspomina Tadeusz Wieniawa-Długoszowski – Forteca poszła spać. Tam Warszawa kipi, zaczyna żyć – tu oaza rosyjska zamyka oczy i tylko warty rozstawione będą strzegły tych miejsc. Zagrały trąbki. „Pawilon” czuwa, ażeby mogły grać spokojnie. Rzeczywiście – to małe miasteczko, w którym przeważa żywioł męski, kawalerski. Iluż tu musi być onanistów. Bo tylko oficerowie i wachmistrze mają swoje «aparaty rozkoszy» – tak mówi o kobiecie smutnej pamięci Weininger.”

Opuszczoną w 1915 roku Cytadelę opisał Artur Oppman:

Od Bramy Straceń, niewidzialną nogą,
Z pręgą na szyi idzie Zjaw. Nikogo!

Na trupim stoku szubienica drzymie
I stryk nie dusi w świętej Rosji imię.

Pod cichym srebrem księżycowej twarzy
Sygnałem śmierci taraban nie warczy,

I kurytarzy, skąd na szafot droga,
Nie przelatuje zandarmska ostroga.

Od zgniłej pustki żołdackich koszarów
Nie wyje dzika pieśń Wołgi i Donu
I skonał szatan cerkiewnego dzwonu,
Który nad Polską bił *ślawsia* dla carów.

Z pręgą na szyi idzie Zjaw – aleją,
Kędy z kasztanów krew kroplami ścieka,
I człowiek martwy wita się z Nadzieją –
Bo tu – żywego nie widzi człowieka ...

CZARNA BIŻUTERIA

Najpierw była obrączka. Na każdą ważną narodową chwilę. Nie ze złota dukatowego, lecz ze złotego drutu, a częściej ze srebra złożonego czy ozdobnie emaliowanego. Gdy książę Józef utonął w Elsterze, pojawiły się obrączki żelazne, wykonane z podków jego rumaka. Gdy

Szymon Konarski zginął w 1839 na szafocie w Wilnie, narzeczona zleciła odlać z jego kajdan 82 obrączki. Gdy do Paryża doszła wieść o bitwie grochowskiej, Mickiewicz z Klaudyną Potocką zainicjował wykonanie złotych krzyżyków i obrączek z drzew w Olszynie. Obrączek takich krążyło mnóstwo w kraju i na emigracji. O wiele więcej niż potencjalny ciężar symbolicznego surowca.

Potem pojawiły się sygnety. Na przykład taki: na szarobiałej emalii trumienka zdobna w godła niepodległościowe, za pociągnięciem sprężynki wyskakuje żen kosynier z białym orłem – nadzieja zmartwychwstania.

Z biegiem lat do wizerunku orła polskiego dołączyły się inne symbole: palmy męczeńskiej, łańcucha, korony cierniowej. Użytkowe pamiątki narodowego patriotyzmu sięgające powstania kościuszkowskiego, szczególną rolę odegrały na początku lat sześćdziesiątych, po pogrzebie pięciu ofiar i w stanie wojennym. Nie tylko dodatki do stroju, sam jego wybór stał się gestem politycznej demonstracji.

„Nasze dziewice rzuciły błyskotki i jaskrawe szaty, przybierając skromne, czarne suknie. Wszyscy wraz ze strojem spowaźnieli” – pisał ksiądz Serafin Szulc. „Cały naród okrył się kirem, a kobiety przywdziały żałobę” – notowała generałowa Natalia z Bispingów Kicka. Zamiast kosztownej biżuterii (tę rzucano w kościołach na tacę, by zasilić ruch narodowy), panie zaczęły nakładać broszki, krzyże, pierścienie i medaliony wykonane z surowych materiałów (srebro, miedź, cynk, mosiądz, alpaka, żelazo, cyna, aluminium). Skromny element zdobiący dawały ciemne onyksy, czarna emalia, agaty, czasem drobiny brylantów.

W Instytucie Panien w Puławach, gdy nakazano zdjąć wychowankom żałobę, wiele dziewczynek porobiło sobie atramentem czarne pasy na szyi i ręku, nazywając to „żałobą nie do zrzucenia”.

Źle były widziane barwne stroje. Kolorowe sukienki, zdarzało się, palone były przez oblane kwasem azotowym. Sam namiestnik Lüders w liście do cara z maja 1862 narzeka, że „rozhułkana młodzież tutejsza dopuszcza się prześladowania pań ubranych kolorowo i mężczyzn noszących wysokie kapelusze”, a autor kierowanych do Petersburga raportów, Pawliszczew, donosił, że żałoba narodowa przestrzegana była „pod kontrolą ulicznych terrorystów”.

Ogród Saski przedstawiał widok malowniczy. Tłumy czarno ubranych kobiet z bolesnym wyrazem twarzy, co Berg zauważa z przekąsem, przesuwwały się jak cienie, przypominając postacie mniszek, zażywających ruchu i świeżego powietrza. Również mężczyźni byli w czerni, wielu z oznakami żałoby przy kołnierzach i klapach surdutów i czamarek. Nawet lalki w rękach dziewczynek były ubrane żałobnie, a obręcze służące dla zabawy dzieci okręcane białymi i czarnymi taśmami. Kapelusze pań ozdabiano czarnymi lub szarymi kwiatami – astrami, różami, irysami z białymi pręcikami. Wytworniejsze przedmioty żałoby sprowadzano z Paryża.

Wkrótce pojawiły się broszki i kłamry do pasków z podobizną Traugutta, w miejsce używanych dotąd portretów Kościuszki. Grawerowano pamiątkowe daty, dedykacje i inicjały. Najczęstsze napisy: „Boże, zbaw Polskę!” „Matko, broń nas!” „Ojczy, ratuj!” A czarne dzęty jako oznaka żałoby przyjęły się tak powszechnie, że weszły w modę w Hiszpanii, gdzie nazywano je „polskimi łzami”.

Czarna biżuteria szybko zyskała dużą popularność w Europie, jak toasty za „nieszczęśliwą, świętą, bohaterską” Polskę. Na znanym zdjęciu Karola Marksa z córką, Jenny ma na sobie ulubiony, prosty naszyjnik z krzyżem polskim, co ojciec dość szczegółowo komentuje w jednym z listów.

„Żałobne paciorki”, jak je pogardliwie nazywali przedstawiciele panującego porządku, powodowały liczne policyjno-wojskowe represje. Wyrób i sprzedaż biżuterii patriotycznej były surowo zakazane. (Ukarano panią Golińską, właścicielkę sklepu galanteryjnego pod filarami teatru grzywną 500 rubli za sprzedawanie orzełków polskich i polskich kos Mierosławskiego). Zakaz oberpolicmajstra z października 1863 dotyczył zarówno noszenia tzw. po-

wierzchownych oznak żałoby, jak i wszelkich emblematów narodowych. Karano aresztem za czarne kapelusze na głowach, za szpilki z „niepodległymi” orzełkami, za brosze i pierścionki z zabronionymi symbolami. Kobieta w czerni idąca pieszo płacić miała 10 rubli, jadąca omnibusem lub dorożką – 15 rubli, a powozem – 100 rubli. Na noszenie żałoby po mężu lub rodzicach trzeba było mieć specjalne pozwolenie. Represjonowane było również noszenie okutych lasek oraz pewnego typu wąsów kojarzonych ze szlacheckim wyglądem. Na indeksie znalazł się kolor czarny, podobnie jak rogatywki i tzw. polska odzież. Karano nie tylko inicjatorów jej noszenia, ale i wykonawców – krawców.

Szczególną odmianą czarnej biżuterii były krzyżyki, bransolety i pierścienie wykonywane przez więźniów (także Cytadeli) i sybirskich zesłańców. W swym kunszcie nie ustępowały wyrobom fachowców, choć wykonywano je z tego, co było pod ręką, np. z chleba.

DŁUGI

„Trzeba Ci najprzód wiedzieć, moja droga, że wszyscy Rosjanie siedzą w Warszawie po większej części po uszy w długach – donosi przyjaciółce Baronowa XYZ. – Pochodzi to z bardzo prostej przyczyny, że żyją nad stan. Porównaj na przykład skalę życia, jaką prowadzi średni urzędnik lub wojskowy we Francji, Austrii lub Niemczech, z tym, jaki tego samego stopnia dygnitarz wie dzie w Warszawie, a zrozumiesz od razu, skąd to ciągle kłopotliwe położenie finansowe, skąd ta ustawiczna za groszem latanina. Za granicą urzędnik mający parę tysięcy pensji nie zna, co to obszerne mieszkanie, hulanki, powozy, konie; prowadzi dom w ścisłym kółku rodzinnym, przyjęć żadnych nie wydaje; jeśli kiedy pokaże się w handelku, to na to chyba, aby wypić skromny kufelek piwa. U nas lada oficerzyna nie może obejść się bez szampana, a lada wyższy nieco urzędnik bez wspaniałego mieszkania, hulaszczycy śniadań, hawańskich cygar i kolacyjek w gronie wesołych cór Koryntu. Te «córy Koryntu» to także nie miały powód finansowego stanu tych panów. Większość ich utrzymuje nie jeden, lecz dwa domy naraz, a to wszystko w Warszawie, gdzie życie drogie, a stopa jego w ogóle wygórowana pochłania sumy niemałe. Pensja, chociaż w porównaniu do innych krajów, a szczególnie w porównaniu do uposażenia polskich urzędników wysoka, dać ich nie może, nie pokryją ich także tak zwane „legalne” dochody, mówiąc nawiasem, arcyproblematycznej natury; nie wystarcza nawet dodatek, jaki każdy urzędnik Rosjanin pobiera w tym kraju osobno, nad etat, za to tylko, że raczył się „poświęcić” i nad Wisłę przybyć... Prędzej czy później strunka pęknać musi; przychodzą długi, a za nimi konieczność powiększania dochodów, skoro szeroka natura wydatków zmniejszać nie pozwala.”

DWA JEZYKI

U Bliklego: oficer usiadłszy w sali bufetowej pali cygaro. Ktoś z miejscowej służby podchodzi i zwraca mu uwagę na wywieszoną tabliczkę z ogłoszeniem: uprasza się o niepalenie cygar i papierosów. „Ja tego psiego języka nie znam” – brzmi odpowiedź. Właściciel cukierni zostaje zmuszony do wywieszenia tabliczki w języku rosyjskim, a cały incydent kosztuje go 100 rubli kary.

Z wiadomości bieżących 1879: „Nazwy polskie roślin, które obok łacińskich i rosyjskich były wypisane na deseczkach przy okazach w Ogrodzie Botanicznym, mają być, jak mówią, usunięte z polecenia kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego.

Otrzymujemy liczne żądania, aby zwrócić uwagę na niedogodność wynikającą z braku napisów nad skrzynkami pocztowymi obok języka urzędowego – w języku polskim. Wiele osób, zwłaszcza starych kobiet, wkłada skutkiem tego braku listy do nieodpowiednich skrzynek, z czego powstają liczne zawody w odbieraniu przesyłek i trudności dla samej poczty. Napisy nad skrzynkami nie noszą przecie charakteru odezwo urzędowych, ale przestróg dla publiczności, dlatego sądzimy, iż odpowiadałyby lepiej swemu celowi, gdyby w kilku językach były ogłaszane.”

*

W kwaciarni u Bardeta oficer żąda rośliny, podając tylko jej rosyjską nazwę. Kupiec prosi o nomenklaturę polską, francuską albo łacińską. Oficer grozi, że każą zamknąć sklep dopóki nie przyjmie subiekta mówiącego po rosyjsku.

*

Bolesław Limanowski: „Jeszcze nie nastąpiło było urzędowe przemianowanie miast polskich, a już urzędnicy dowolnie zmieniali nazwy. Wysłałem kiedyś list polecony do Jędrzejowa. Jakiś młody urzędniczek z miną wyzywającą i głupim dowcipem przekreślił tę nazwę i napisał po rosyjsku «Andriejew». Moskwiczenie znajdowało usłużność w każdym urzędniczo Moskalu.” Modlin i Dęblin przechrzczone już dawniej na Nowogioorgiejewsk i Iwango-rod, teraz Chełm na Chołm, Brześć na Brest-Litowski... W Piotrkowie ulicę idącą w kierunku Krakowa nazwano Donskaja.

*

Polak mówiący po rosyjsku bywał dobrze rozumiany przez innego Polaka, gdyż mówiąc po polsku przekładał poszczególne zdania, zwroty i obrazy na książkowy, wyuczony rosyjski. Adwokat Cederbaum opisuje ów proces podwójnego tłumaczenia np. mów sądowych. I wyraża wątpliwość czy produkcje naszych „mistrzów kratkowych” znalazłyby aprobatę nie tylko wśród prozaików nadnewskich, ale czy uzyskałyby nawet stopień dostateczny u nauczycieli gimnazjalnych, którzy tyle pokoleń męczyli swymi wymaganiami gramatyczno-stylistycznymi.

Cóż dopiero mówić o tych, którzy nie zetknęli się w szkole z tym językiem. A wielu Polaków po zmianie języka urzędowego starało się utrzymać na posadach. Ich wysiłki sprostania językowym obowiązkom przybierały często karykaturalną formę. Pewien rejent, pragnąc przetłumaczyć: *działo się to w Warszawie dnia...*, znalazł w słowniku pod wyrazem „działo” – *puszka* (armata), rozpoczął więc dokument: *puszkałosia w Warszawie dnia...* W raporcie kolejowym zawiadowca odcinka pisał o zreperowanym moście kolejowym na rzece Warcie: *most na riece Karani (karauł—warta) gotow, pojezda mogut chodit* Jeszcze inny kolejarz, nadkonduktor, już bez pomocy słownika, pisał w swoim raporcie o pęknięciu sedesu w specjalnym wagonie (ubikacje posiadał tylko specjalny wagon, którym trzeba było jechać od stacji do stacji): *W sralnom wagonie łopnuło zasiedanie (zasiedanie – posiedzenie, sesja).*

DZIEŃ JORDANU

Największa parada cerkiewno-wojskowa na ulicach Warszawy. 19 stycznia, podczas naj-sroższych mrozów panujących o tej porze, odbywała się na Wiśle w okolicy Mostu Kierbedzia ceremonia święcenia wody. Od strony Łazienek – Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem jadą i maszerują gwardie z orkiestrami na czele: pułk huzarów w bobrowych czapach z białymi kitami, w mundurach zielonych, biało szamerowanych i czerwonych spodniach, pułk ułanów w czysto polskich uniformach sprzed 1831 roku. (Jedynie szerokie rogate polskie czako zostało zmniejszone do postaci metalowego kasku z szyjką i niedużym kwadratem, przy którym powiewała czerwona kitka). Za kawalerią – grenadierzy, ogromne chłopcy (przeważnie Łotysze): pułk litewski z żółtymi lampasami, wołyński z niebieskimi, Kekskoimski z białymi. Za piechotą – artyleria konna. Armaty ciężkie i sześć potężnych koni każdą ciągnie. Z tych armat strzelać będą na lodzie, a w wyrąbanej przerębli, po uroczystościach, wykąpie się jakiś *zdrowyj mołodiec*, to taki jest ichni ludowy obyczaj.

FLAGI

Najwyższy rozkaz, objawiony przez Ministra Spraw Wewnętrznych o flagach dla ozdobienia budynków podczas uroczystości.

„Na skutek najpoddającego raportu Ministra Spraw Wewnętrznych Najjaśniejszy Pan w dniu 28 kwietnia 1883 r. Najwyższej rozkazać raczył: ażeby podczas uroczystości, gdy uznaje się za możliwe dozwolnić ozdabianie domów flagami, była używana wyłącznie flaga rosyjska, składająca się z trzech pasów: górnego – białego, średniego – niebieskiego i dolnego – czerwonego koloru; zaś używanie flag zagranicznych dozwalać jedynie odnośnie do budynków, zajmowanych przez poselstwa i konsultaty Państw zagranicznych, tudzież w tych wypadkach, gdy dla uczczenia przybywających do cesarstwa członków dynastji panujących i w ogóle honorowych przedstawicieli państw obcych uznany będzie za niezbędne ozdobić domy flagami ich narodowości.”

GALÓWKI

Tabelnyje dni, od tabeli – spisu dni uroczystych związanych z dynastją panującą.

Tak jak książki do nabożeństwa musiały zawierać modlitwę do cesarza, tak kalendarze drukowały wszystkie (blisko pięćdziesiąt) święta prawosławnego kościoła. Z adnotacją, które „obchodzą się przez nabożeństwo w cerkwi i uwolnienie uczniów od lekcji” (tytuł święt, ile ma ich szkoła rosyjska w Polsce, nie ma żadna inna na świecie), które zaś „tylko przez nabożeństwo obchodzone bywają.” (proporcja 1:4).

W *tabelnyje dni* zwierzchność prowadzi listę obecności, pod zagrożeniem odpowiedzialności za niestawienie się w cerkwi.

W *Warszawskim przewodniku informacyjno-adresowym* Wiktora Dzierżanowskiego na rok 1869 spis galówek przedstawiał się następująco:

„Styczeń. Dnia 13 (I). Nowy Rok Ruski oraz Rocznica Urodzin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Heleny Pawłownej i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksieja Aleksandrowicza.

Marzec. D. 3 (19 lut.) Pamiątka wstąpienia na Tron Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Aleksandra II Mikołajewicza.

Dnia 10 (26 lutego). Rocznica Urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Aleksandrowicza Następcy Tronu.

Kwiecień. Dnia 29 (17). Rocznica Urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Aleksandra II Mikołajewicza i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Michajłowicza.

Sierpień. Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszej Maryi Aleksandrowniej i Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Maryi Feodorownej, Małżonki Następcy Tronu, Ich Cesarskich Wysokości Wielkiej Księżniczki Maryi Aleksandrowniej i Wielkiej Księżnej Maryi Mikołajewnej.

Dnia 8 (27 Lipca), Rocznica Urodzin Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszej Maryi Aleksandrowniej, oraz Rocznica Urodzin i Imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza Starszego i Imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza Młodszego.

Wrzesień. Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznica Koronacji Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Aleksandra Mikołajewicza i Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszej Marii Aleksandrowniej.

Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Aleksandra II Mikołajewicza i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Aleksandrowicza, Następcy Tronu, i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Michajłowicza, oraz Rocznica Urodzin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Olgi Mikołajewnej, Małżonki Jego Królewskiej Mości Króla Wirtemberskiego i Święto Orderu św. Aleksandra Newskiego.

Listopad. Dnia 26 (14), Rocznica Urodzin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Marii Feodorownej, Małżonki Następcy Tronu.”

*

W tych dniach prócz szkół, nieczynne były urzędy, a wojsko w paradnych strojach wylegało na ulice. Domy ozdabiano trójbarwnymi flagami, a wieczorem urządzano obowiązkowe iluminacje, „mające wyrażać wierno-poddańcze uczucia”. Wykonanie tzw. uroczystej dekoracji świetlnej było zadaniem stróża. On był obowiązany „utawić w rynsztoku odpowiednią do szerokości frontu domu ilość kagańców, które miały się palić, kopcić i śmierzcieć przepisową liczbę godzin”. Podobne „garnki z łojem i knotami” zawieszano na rozpiętym wzdłuż ścian drucie lub wbitych w mur hakach (pozostały jeszcze np. na murze pałacu Ostrojskich) na wysokości parturu. W ten sposób tworzone inicjały fetowanych osób. Gaszenie owych latarni było ulubioną zabawą dziećmi. W każdym oknie od ulicy musiały płonąć ponadto dwie świece.

Z czasem kagańce w rynsztoku ustąpiły miejsca latarkom z kolorowego szkła, gdzie paliła się łojówka lub najmniejszych rozmiarów naftowa lampka. Wieszano się te lampiony na jakieś półtora metra od ziemi, na drucie przeciąganym tego dnia między ulicznymi latarniami, naftowymi czy gazowymi, albo między drzewkami.

Iluminacja gmachów publicznych polegała na kombinacji płomyków gazowych tworzących carską koronę oraz cyfry najwyższych patronów danej galówki. „Często gęsto nieprąmyślny wiatr tak bezceremonialnie targał tymi płomykami, że widz miał przed sobą tylko jakąś płataninę tańczących ogników”.

*

W pierwszorzędne dni galowe przepisy policyjne nie dozwalały grzebania ciał zmarłych.

GENERAL – GUBERNATORZY

Po śmierci Fiodora Berga (1874) nie wznowiono już funkcji namiestnika, jego następców nazywano generał-gubernatorami warszawskimi.

Kolejni mieszkańcy Zamku Warszawskiego – urzędnicy d. Pałacu Radziwiłłów, później Namiestnikowskiego, Główni naczelnicy Priwislińskiego Kraju, najwyżsi „stróżowie porządku państwowego”:

Paweł Kotzebue (1874-1880) – propagator surowego reżimu wojskowego, wzorem Berga, choć o wiele mniej odeń samodzielny.

Piotr Alberdyński (1880-1883) – szukał zbliżenia z arystokracją i wielką burżuazją, kurs nieco złagodzony, pozował na liberała. „Uczciwemu człowiekowi” – napisali mu na pogrzebowym wieńcu warszawscy studenci.

Osip Hurko (1883-1894) – stanowczy rusyfikator, posłuszny wykonawca woli nowego władcy, Aleksandra III zastraszającego reakcję,

Paweł Szuwałow (1895)

Aleksander Imeretyński (1896-1900)

Krótki okres złagodzonego kursu po śmierci Aleksandra III. Dalej:

Iwan Podgorodnikow (1900-1901)

Michaił Czertkow (1901-1905)

Konstantin Maksymowicz (6 miesięcy)

Georgij Skalon (1905-1914). Dotrwał na stanowisku aż do śmierci, mimo ponawianych nań zamachów. W historii Królestwa zapisał się jako zwolennik najostrzejszych represji (m.in. skazywania na śmierć bez sądu).

*

Warszawa Skalona różniła się od Warszawy czasów Berga. Liczba ludności wzrosła czterokrotnie, zamożność więcej jeszcze. Wzmocnił się żywioł Polski, choć po ulicach jak dotąd krąży „szpiegi czujnouche”.

Jak dawniej palono w piecach i gotowano na węglu, choć centralne ogrzewanie zainstalowano już na Ratuszu, w Teatrze Wielkim, w Hotelu Europejskim i w soborze na placu Saskim. W hotelach pojawiły się windy i telefony. Domy parterowe przestały stanowić większość budynków miasta, które znacznie się zabudowało. Powstały Hale Mirowskie i Park Ujazdowski, ale i duże więzienie przy Rakowieckiej za rogatkami. Otwarto pierwszy w Warszawie dom towarowy na skalę europejską na Marszałkowskiej 150 (firma Herse). Jak dawniej odwiedzano sklepy żelazne na Pociejowie, antykwariaty na Świętokrzyskiej, zaopatrywano się w konfekcję damską na Kruczej i pierniki u Wróblewskiego na Kapitulnej.

Budowa kanalizacji uwolniła ulice od cuchnących rynsztoków, ale myto się niechętnie. Statystyka z ostatniego roku zeszłego wieku mówi o dwóch zabiegach higienicznych rocznie na jednego mieszkańca (choć jest 25 publicznych łaźni i w co siódmym mieszkaniu wanna). Wzrosła liczba cukierni (z 41 do 130), kawiarni (z 59 do 167). U Loursa wprowadzono „maszynę do zachowania czystego powietrza”. Święteczna promenada prowadzi nadal Nowym Światem i Alejami Ujazdowskimi.

*

Generał – gubernator warszawski, gubernatorzy stojący na czele administracji poszczególnych guberni w Królestwie Polskim, oberpolicmajster miasta Warszawy otrzymali prawo karaniania (gubernatorzy i oberpolicmajster do 10 rb. grzywny i 5 dni aresztu, generał-gubernator do 500 rubli i 3 miesięcy aresztu) za naruszanie przepisów: a) o dozorze policyjnym, b) dotyczących pozwoleń na posiadanie broni i kupno amunicji, c) za nieodprawianie nabożeństw w dni galowe lub dworskie lub odprawianie ich w niewłaściwej formie w odniesieniu do duchownych wszelkich wyznań poza prawosławnym, d) za naruszenie przepisów o zjazdach duchowieństwa rzymskokatolickiego, e) za działalność tego duchowieństwa „sprzeciwiającą się tolerancji religijnej lub dążącą do katolickiej propagandy”, f) za wznoszenie kaplic, krzyżów lub pomników na pamiątkę okoliczności mających znaczenie polityczne, g) za „niewłaściwe zachowanie się” w kościele lub teatrze w czasie uroczystości galowych, h) za noszenie żałoby „bez prawnej przyczyny i pozwolenia władz”, i) za naruszanie przepisów o stanie wojennym, o ile nie groziła za to kara.

GRANICA

W angielskich przewodnikach Johna Murraya i niemieckich Karla Baedekera z XIX wieku podróżni znaleźć mogą wiele ostrzeżeń dotyczących Rosji. Autorzy radzą zwracać uwagę na tajną policję („Służący są w Rosji bez wyjątku szpiegami”), a nade wszystko unikać wszelkich rozmów o charakterze politycznym i wystrzegać się w szczególności jakichkolwiek aluzji do ... Polski. „Każda liberalna prapolska wypowiedź przekazana zostanie niechybnie inspektorowi policji w Petersburgu i zapewne spowoduje trudności nawet w dokonaniu podstawowych formalności”. A w 1839 roku, kiedy wyszło pierwsze wydanie przewodnika po Eu-

ropie Północnej, carskie formalności paszportowe nie różniły się od obowiązujących w innych państwach kontynentu. Dopiero z czasem, w miarę liberalizacji przepisów w innych krajach, kontrast stał się bardziej widoczny.

*

Rok 1888. Trasa Berlin-Warszawa. Na 404 kilometrze pociąg zatrzymuje się na stacji Aleksandrowo (Aleksandrów Kujawski). Natychmiast żąda się od pasażerów paszportów, wysiadać nie wolno. Potem następuje kontrola celna. Wzdłuż peronów stoi w równych odstępach 8-10 żandarmów, którzy sprawują tu kontrolę policyjną, zastępując policjantów i *gorodowych*. Kontroluje się wszystkie przedziały, a podróżującą publiczność przejmują żandarmi i kierują do wielkiej sali (komory celnej) do rewizji bagażu. Za wchodzącymi zamyka się drzwi i obstawia dwoma żandarmami.

Po dalszej półgodzinie pociąg rusza w kierunku Warszawy.

„Azjatycka tradycja oddzielania się murem chińskim od wszelkiej cudzoziemszczyzny, a co za tym idzie, utrudnianie wejścia wszystkiemu co przekląta Europą i cywilizacją trąci, niełatwo daje się wyplenić, tym bardziej, że postęp w społeczeństwie, trzymany w żelaznych kleszczach caratu, idzie wolno żółwim krokiem” – komentuje Józef Piłsudski.

Obowiązek strzeżenia granic imperium spoczywa w Rosji w rękach „zielonej dykasterii agentów i sług carskich”. Zieloni, od koloru wypustek na czapkach oraz ramionach i rękawach swych mundurów, dzielą się na wojskowych i cywilnych (tzw. straż pograniczna i komorowi, czyli celnicy). Pomocą służą im także „błękitni aniołowie – stróże caratu” – żandarmi i policjanci. Terenem ich działalności jest pas pograniczny państwa podzielony na trzy linie. Pierwsza – tuż nad granicą, druga tzw. linia kordonów (1-2 km od granicy) i wreszcie trzecia – wynalazek nieznanym nigdzie na świecie – obejmująca stukiludzieścio-kilometrowy pas ziemi wewnątrz kraju. (W Królestwie tylko gubernia siedlecka „jest wolna od bacności zielonych, a połowa Litwy wchodzi w zakres ich działania”.)

Pierwsza linia to „pierwsza przeszkoda dla wszystkiego, co wbrew prawu rosyjskiemu wkracza na terytorium knutowladnego pana”. Rozstawieni w odległości mniej więcej 200 do 600 kroków jeden od drugiego żołnierze z karabinami pilnują, by żadna żywa istota, „naturalnie, oprócz ptaków”, nie przeszła przez granicę ani w jedną ani w drugą stronę. W komorach i przy komórkach dozór graniczny „jest niejako zagęszczony” i wszystko – ludzie i ich pakunki, podlegają odpowiedniej rewizji. Konne patrole drugiej linii, przecinające wszystkie drogi w promieniu kilku kilometrów, dopełniają dzieła kontroli. „Granica, upstrzona komorami, najeżona bagnietami i urozmaicona patrolami konnymi wygląda nadzwyczaj okazale – pisze Piłsudski – i musi przejmować strachem każdego śmiałka, który odważy się wbrew zakazom carskim przekraczać ją sam lub z zabronionym towarem”.

Zagraniczny paszport jest drogi i zezwala jedynie na jednorazowy przejazd granicą tam i z powrotem. Mieszkańcy pogranicza mają prawo do tzw. półpasków lub przepustek. Wydawane na kilka dni albo nawet tygodni bezpłatnie, uprawniają do przekraczania granicy niezliczoną ilość razy, a służą jako legitymacja na trzy mile w głąb obcego państwa. Wobec braku ścisłej kontroli ze strony Austrii i Prus, można je uważać za paszporty zagraniczne.

„Trzecia linia graniczna – pisze dalej Piłsudski jest jedną z oryginalnych, najzupełniej swoistych rosyjskich instytucji, wprawiających każdego Europejczyka w poniżające dla Rosji zdumienie; zdumienie, jak dla pomysłowości i bezwzględności rządu rosyjskiego, tak zarówno dla uległości ludzi, pozwalających czynić nad sobą najdziwaczniejsze na świecie eksperymenty.”

– U nas by tego ludzie nie ścierpieli! Nie, u nas to byłoby niepodobieństwem? – wykrzyknął pewien Niemiec poddany bez ceremonii rewizji na stacji kolejowej kilkadziesiąt kilometrów od granicy, tylko dlatego, że „zielonym” jego twarz wydała się podejrzana. „Czułem, że się rumienię ze wstydu” – notuje Piłsudski. „Niemiec miał rację – jedynie niewola, jedynie

codzienne przyzwyczajenie do znoszenia wszystkich kaprysów władzy może utrzymywać przy życiu takie wybryki i pomysły carskich urzędników, jak trzecia linia pograniczna.”

Była to wszak swoista legalizacja specjalnego dozoru praktycznie na terenie całego Królestwa. Na każdej ze stacji kolei pasażer musiał się liczyć z możliwością natychmiastowej kontroli. Oto linia nadwiślańska, łącząca Wołyń i Ukrainę z Warszawą, nigdzie w swym biegu nie dotykająca granicy, a przecież cała oddana w opiekę zielonych. Albo trasa Warszawa - Wilno, która zbliża się do granicy pod Białymstokiem, więc w odległości dziewięćdziesięciu kilometrów! A i same dworce – w Częstochowie, Kownie, Warszawie – „to czyhanie z kątów i skośne spojrzenia” sprawiają „dziwnie dzikie wrażenie”...

Wyjazd czasowy za granicę wymagał według uchwały– Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego z 1868 roku – nie tylko (jak w całym Cesarstwie) paszportu, który wydawał gubernator, ale również poświadczenia naczelnika żandarmerii, że nie widzi przeszkód dla jego wydania. Wyjazd bez paszportu lub też pobyt dłuższy niż dozwolony mógł pociągnąć za sobą karę utraty praw stanu, a po powrocie zesłanie na Syberię. Trwałe opuszczenie państwa wymagało „najwyższego zezwolenia” (decyzji cesarza) i specjalnego paszportu emigracyjnego za opłatą 100 rubli.

Zwykły paszport według taksy powinien kosztować 15 rubli 60 kopiejek, zawsze należało doliczyć drugie tyle łapówki.

Stanisław Wokulski – eks-buntownik, eks-więzień polityczny legitymował się paszportem ze stemplem *bywszyj miatieżnik*.

GUZIKI

Czynowników – o! – czynowników
Naspotykałem w życiu dużo;
Nie pomnę liczby ich guzików
Ani ku czemu wszystkie służą?

Cyprian Norwid

HERBATA

Chińczycy pierwsi hodowali tę roślinę sprowadzoną z Indii i pili ów orzeźwiający napój. Od północnochińskiego słowa „cz’a” wziął się rosyjski czaj, a z niego nasz czajnik.

W Polsce jeszcze w pierwszej połowie XVIII stulecia herbata uważana była za lekarstwo, ale już kilkanaście lat później pijać ją zaczęto w warszawskich kołach arystokracji, potem na dworach magnackich, wreszcie wiejskich i w parafiach. W *Fantazym* hrabina Respektowa poleca podać hrabiemu – „cień herbaty” – „szanuję pana nerwy”...

Rozpowszechniły picie herbaty na polskich terenach wojska rosyjskie. W XIX wieku był to już napój tani. Wraz z nim przybył ze wschodu nieznaną przyrząd do parzenia herbaty – samowar – spory zbiornik na wodę z blachy miedzianej lub mosiężnej. Na południe od Moskwy, w Tulę był główny ośrodek ich produkcji.

W Warszawie pijano u schyłku wieku niemal wyłącznie herbatę rosyjską ze znanych w całym imperium firm: Perłowa, Kuzniecowa, Szumilina.

Handlem hurtowym herbaty zajmowali się kupcy moskiewscy. Najpierw Istomin, który zbił na tym niezłą fortunę i postawił dwie kamienice w Alejach Jerozolimskich, potem wiele innych.

Na Krakowskim Przedmieściu, w składnicy herbaty,
Wdychając jej przeróżne wonne aromaty,
Śród chińskich na pudełkach i paczkach pantomim
Zasiada jak mandaryn Wsiewołod Istomin.

Brunet z licem różanym, choć poważny z brody
I dłuższych włosów głowy, jeszcze raczej młody,
Barczysty, krępy, skłonny jak gdyby do tycia,
Błyska oczów uśmiechem i radością życia.

Powodzenie ma wielkie. Przed piętnastu laty
Królestwo sprowadzało z cesarstwa herbaty
Rocznie funtów dwadzieścia i osiem tysięcy.
Dziś on jeden sprzedaje cztery razy więcej.

Wybrane i nabyte przez publiczność czaje
Trzech pomocników waży, zawija, wydaje:
Pietuchin, Sukow i w rubaszce krasnej Wania,
Z warkoczem chińczyk jest zaś do drzwi i sprzątania.

Komuż z coraz liczniejszych smakoszów nieznany
Magazyn, kędy w oknie budda z porcelany
Od rana do wieczora kiwa głową co dnia
Zapraszając do kupna każdego przechodnia?

Najbardziej lubiana, jak w Rosji, była herbata zwana karawanową. Długa droga lądem utrwalała jej aromat. Cejlońskie i inne przewożone morzem uchodziły za niesmaczne.

Pan Wsiewołod z pierwszego od razu spojrzenia
Smak i możność swych gości najtrafniej ocenia.
Ze względu na herbaty cen rozpiętość dużą
Tym służy prasowaną, tamtym Carską różą.

Dla prawdziwych zaś znawców ze sfery bogatej
Herbatę Mandaryńską ma i Kwiat herbaty.
Najjaśniejszy w esencji, ze słodyczą lukru,
Najwonnejszy i który pije się bez cukru.

Ten czaj, w porcelanowym parzony czajniku,
Zrazu mdły się wydaje, lecz wkrótce bez liku
Filiżanek pić pragnąłbyś i pić bez końca
Lukrowy wonny napój, jaśniejszy od słońca.

Prawdziwi amatorzy herbaty nie pijali jej z filiżanki, lecz ze szklanki. (Czy był to istotnie wpływ rosyjski, czy też może obrona – kompromis wobec wschodniego zwyczaju picia ze spodka?) Używanie filiżanki do herbaty uważane za taką samą zbrodnię, jak podanie poobiedniej czarnej kawy w szklance. Mleko lub śmietankę dolewano do herbaty wyłącznie dzieciom, dorośli co najwyżej wkładali do szklanki płatek cytryny, a w Rosji suche konfitury.

W Moskwie piją herbatę i to wszyscy prawie,
Bez cukru, lecz z *warennjem*, tu u nas w Warszawie –
Słodzoną, stąd jest w sklepie i cukier kostkowy
I rąbany i puder i są całe głowy.

Dobry kupiec o dobro klientów się stara,
Herbata bywa dobra tylko z samowara.
Dlatego są tu również samowary z Tuły,
Mosiężne i baniaste jak cerkwi kopuły.

(Witold Łaszczyński, z rękopisu)

*

16 lipca 1889 roku notuje Stefan Żeromski po powrocie z Krakowa do Oleśnicy: „Wypiłem herbatę nikczemną, zdoławszy zauważyć, że Moskale Posiadają dwie rzeczy dobre: Turgieniewa i herbatę. Przeczytałem «Diabła» i począłem włóczyć się po mieście, wciągać w siebie tę atmosferę polską, z kamieni, z domów, z wież wiejącą starożytność i na godzinę odrzuciłem wszelkie myśli inne, prócz rozkoszy oddychania tym miastem ducha, tego „centrum polszczyzny”. Czasami jak idiota stawałem na widok białych orłów i pogoni ratusza, i przyglądałem im się długo. To wy tak wyglądacie, to wy takie? Tak – ja, patriota czerwony, człowiek mający 24 lat (!), inteligentny, marzyciel – pierwszy raz widziałem herb narodu. O, Moskale, przyjaciele Moskale, bracia Moskale, niech was cholera trzebi co rok!...”

*

„Skład Herbaty i Towarów Rosyjskich Teodora Stanisławskiego w Warszawie, na rogu ulicy Nowo-Senatorskiej w Gmachu Teatralnym. Filia Moskiewskiego Domu Handlowego J. Baranów, dawniej A. Orłowa, Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości poleca:

Herbatę czarną – funt od 1 do 2 rs
„ kwiatową – 2,5 rs – 5 rs
„ żółtą – 4 – 12 rs
„ zieloną – 4 – 20 rs

Ponadto wielki wybór samowarów mosiężnych i tombakowych... Imbryki, mleczniki, cukiernice... Makarony, maliny suszone, blacha żelazna syberyjska (!) Świece stearynowe fabryki Newskiej, kalosze, pudełka na herbatę... Handel egzystuje od roku 1829.”

„CARSKI BUKIET po 2 rs i FUCZEFU po rs 1 kop. 50 za funt, dwa doskonałe gatunki herbaty najświeższego zbioru, powszechnie uznawane i chwalone z powodu niezwyklej przy tych cenach dobroci, sprzedaje skład herbaty M. Muszkała ul. Senatorska nr 16.”

HURKO

Piórem Baronowej XYZ:

„Wzrostu niskiego, o długich siwych faworytach, generał Hurko nie robi bynajmniej wrażenia srogiego siepacza. Przeciwnie, jest coś nawet sympatycznego w tej twarzy, coś co zwykło znamionować i siłę woli, i szorstką, żołnierską uczciwość. Patrząc na niego, sądziłabyś, że to jakiś marmurowy charakter, niewzruszony jak skała i jak Kato niezłomny. Wygląda jak uosobiona konsekwencja, a tymczasem brak konsekwencji to właśnie główna jego wada.

*

Jako żołnierz ostry, surowy, rygorzysta, wygląda raczej na służbistę, powolne narzędzie cesarza, a nie na człowieka koterii czy stronnictwa. Tymczasem jest on *par excellence un homme de parti*, czystej krwi *diejatiel'*, który nie poprzestaje na roli wykonawcy rozkazów, ale sam się o nie doprasza, sam występuje z inicjatywą.

*

... przedstawia się jako człowiek zacieśnionego widnokregu, jako reprezentant fałszywej panmoskiewskiej doktryny, może nawet demokratyczny liberał tego pokroju, co bardzo lichy, drobno i krótko widzący liberalizm petersburski lub bulwarowy paryski. Podejrzliwościami i nienawiściami do katolicyzmu i księży przez żonę i otoczenie wykarmiony, z mrzonkami słowiańskimi w głowie, bez żadnych elementarnych, podstawowych, koniecznych znajomości zasad i warunków porządku politycznego, społecznego, administracyjnego, stąd administrator najgorszy i poza rusyfikacją nic nie widzący człowiek, który nic kraju nie znał i dotąd nie zna, a ponoć nawet nie usiłuje, człowiek kilku formuł, kilku żołnierskich haseł służbowych, w rzemiośle swym jedynie zamięłowany, wszystko inne lekceważący.

Hurko jest na wskroś reprezentantem nowej szkoły, rosyjskiego szowinizmu, człowiekiem nie tyle może Aleksandra III, jak Katkowa.

*

W tym powłóczywym, trochę zamglonym wzroku, w tym głębokim a zagadkowym spojrzaniu, w tej spokojnej na pozór, a jednak niepokojącej twarzy odbija się charakter tego człowieka, który wygląda na sfinksa, ale nagle przedzierzgnąć się może w Żizkę i będzie palił, rąbał i siekał, i będzie potoki krwi rozlewał sądząc, że w tym swoje i swej ojczyzny znajdzie zbawienie. Niebezpieczny to człowiek, „wojującej Cerkwi” kapłan, niebezpieczny nie tyle może subiektywnie aniżeli jako narzędzie, które przez innych użyte może być i straszne, i groźne.”

KACAP

19 maja 1862 roku pisał Norwid z Paryża: „Panna Konstancja Górska bardzo była łaskawa, każąc mi wierzyć, że człowiek jest nicość i zero.

Pani Essakoff dziwi się bardzo, że można dwie godziny, milcząc, siedzieć w osobnym kącie.

Anetta robi herbatę – Rothschild gra w bursę – pani Franciszkowa Potocka idzie za męża, pani Kalergis jeździ po bruku warszawskim z kacapem na koźle – pani X. zadrasnęła się w palec szpilką – pan O. zażywa tabakę.

Człowiek jest nicość!
Najniższy sługa
C. Norwid

KALENDARZ JULIAŃSKI

Tak zwany stary styl, w wieku XIX i XX jako urzędowy stosowany był na ziemiach polskich jedynie w zaborze rosyjskim. Władze zaczęły go wprowadzać na zajętych terenach już po rozbiorach, jednakże w okresie konstytucyjnym Królestwa Polskiego posługiwano się kalendarzem gregoriańskim (tzw. nowym stylem) stosując podwójne datowanie lub datowanie kalendarza juliańskiego głównie w korespondencji z władzami rosyjskimi. Podwójny sposób datowania wszedł w użycie w urzędach Królestwa po postanieniu listopadowym. Koresponden-

cję nieurzędową datowano jednak i później raczej według nowego stylu. Reformy administracji Królestwa, jakie nastąpiły po powstaniu styczniowym, zbiegły się z wprowadzeniem starego stylu, jako wyłącznego sposobu datowania w urzędach. Prasę, korespondencję handlową (a i prywatną) datowano zazwyczaj podwójnie aż do roku 1915, kiedy to kalendarz juliański przestał w Królestwie obowiązywać.

Kalendarz juliański był wyprzedzany przez gregoriański w wieku XVIII (od 1 III 1700) o 11 dni, a na skutek różnicy w określaniu lat przestępnych w XIX wieku (od 1 III 1800) o 12 dni, a w XX wieku (od 1 III 1900) o 13 dni.

KARY CIELESNE W WOJSKU

Główne zasady generała Suchozaneta – dyrektora Carskiej Akademii Wojskowej w latach 1832-1854:

On peut vaincre sans science, mais jamais sans discipline.

Un chef, qui est le père de ses subordonnés est un chef faible.

*

Dopiero pod koniec 1817 roku zniesiono oficjalnie rwanie nozdrzy, a w 1830 karę knuta. Różgi stosowano ciągle często i chętnie. W Warszawie wydzielono nad Wisłą specjalne miejsca, gdzie rosła wiklina i wysyłano tam oddziały w celu zaopatrzenia pułku w „materiał” na różgi.

Nie bito jedynie po twarzy, gdyż psułoby to ogólny obraz parad. Na początku wieku stosowano często tzw. „przechadzkę przez zieloną ulicę”, między dwoma rzędami żołnierzy, którzy z całej siły siekli delikwenta szpicrutami. Operację tę wykonywano tylko publicznie, z upodobaniem, bez pośpiechu, w obecności co najmniej całego batalionu, jeśli nie pułku. Oficerowie musieli być przy tym obecni w paradnych mundurach.

Wymierzano i po kilka tysięcy uderzeń, więc zdarzało się, że skazaniec umierał. Gdy tylko padał wyczerpany, zabierano go do lazaretu, lecz jedynie po to, by doszedł do siebie na tyle, by można było dokończyć wyroku.

Karom cielesnym podlegali zarówno żołnierze, jak i podoficerowie, młodzież nadawała sobie „rangi wojskowe” w zależności od tego, ile razy ktoś został już wysieczony.

W cesarskiej Rosji nie wolno było bić jedynie szlachty. Przywilej z 1785 roku przyznawał szlachcicowi prawo do władania ziemią i zwalniał od kar cielesnych. W liście Czechowa do Suworina z 22 marca 1890 roku jest taka wzmianka: „U nas ciągle biją w komisariatach. Ustanowiona jest nawet taksa. Od włościanina za obicie go biorą 20 kopiejek za różgi i starania, a od mieszczanina 10 kopiejek. Także kobiety są karane różgą”. Paweł Jasienica dodaje: „Wszystko, co stało niżej od kupiectwa, prawnie podlegało chłóście i zwało się w języku półurzędowym *siekomoje sosłowje*.”

KLUB MYŚLIWSKI

„Warszawska Izba Panów od Bakarata do Winta” – jak mawiał Franciszek Kostrzewski. Warszawskie Monte Carlo zaopatrzone w doskonałą piwnicę i wykwinną kuchnię.

„Jeśli chcesz wiedzieć, który z Rosjan warszawskich jest względnie przyzwoitszy, a przynajmniej z jaką taką ogładą towarzyską, pytaj zawsze czy należy do Klubu Myśliwskiego” – radziła Baronowa XYZ. „Nie będzie to wielką rekomendacją, ale przynajmniej wskazówką, że z lepszej pochodzi rodziny, a grając w karty przegraną płaci.”

Klub Myśliwski, założony w 1867 miał sprzyjać kontaktom towarzyskim polskiej arystokracji (spotykano tu Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Branickich, Kossakowskich) z

elitą administracji i wojska stacjonującego w Warszawie. Przyjmował bez trudu na członków rosyjskich dygnitarzy i utytułowanych oficerów gwardii w siedzibie, zrazu przy ulicy Królewskiej, od końca lat dziewięćdziesiątych przy Erywańskiej (Kredytowa). Długo mu prezesował Tomasz hr. Zamoyski.

Członkostwo Klubu Myśliwskiego zapewniało pewne przywileje – posiadania broni i paszportu umożliwiającego swobodne poruszanie się po kraju, a także prawo polowania we wszystkich rządowych lasach Królestwa.

KLUB RUSKI

Nowy Świat 65.

„Posiada salę balową, kępielnię, strzelnicę, sale bilardowe. Urządza wieczory, bale, ruskie teatry amatorskie, koncerty, odczyty. W dni wtorkowe przygrywa zebrana orkiestra wojskowa.

Pragnący zostać członkiem musi być przedstawionym przez dwóch stałych członków i poddać się balotowaniu. Członkowie wnoszą po 25 rubli na I pierwszy rok i po 15 w latach następnych. Członkowie czasami płacą po 6 rubli za dwa miesiące, goście wprowadzeni do klubu płacą po 25 kopiejek od osoby.

Klub otwarty jest od 10 rano do 2 po północy. Zostający dłużej płacą karę pieniężną za każdą przesiedzianą godzinę. Jedyne w dni balowe wolno pozostawać w salach przez godzinę po odjeździe dam. O 5 rano sale bezwarunkowo się zamykają.” „Ruski Klub powstał tu po wypadkach w celach bynajmniej nie towarzyskich, lecz czysto politycznych. Miało to być centrum rosyjskiego życia w Warszawie, ognisko rusyfikacji, główna kwatera najeźdźczej hordy. Powołany do życia za hrabiego Berga, który bardzo niechętnie zgodził się na jego otwarcie i krzywym nań zawsze patrzył okiem, ulokowany w dawnym pałacu Andrzeja Zamoyskiego przy Nowym Świecie, Klub Ruski odegrał główną rolę podczas Komitetu Urządzającego, za czasów Czerkaskiego, Milutina i Samarina. Tam odbywały się poufne narady organizatorów, tam w przyjacielskiej gawędce snuły się wielkie eksterminacyjne plany, stamtąd wreszcie wychodziły hasła i padały najhałaśliwsze bomby. W klubie tym przyjmowano w roku 1867 jadących do Moskwy Czechów, w nim odbył się bal dla cesarza Aleksandra II, wracającego z Paryża po zamachu Berezowskiego, w nim urządzano szumne obiady i wypowiedziano wszystkie te głośne mowy, pożegnania i toasty na cześć odjeżdżających z Królestwa Polskiego organizatorów. W ciągu lat klub zaczął tracić swoją misyjną cechę, a zamienił się w prosty dom gry i miejsce schadzek.

Restaurator kredytował, wina były niezłe, wódka doskonała, zaleganie w długach karcianych nie tak ostro, jak w innych klubach karane, więc spieszyli tam czynownicy i czynowniczęta, by raczej pohulać, aniżeli o polityce rozprawiać.”

KOSZARY

Niskie, parterowe budynki z czerwonej cegły w stylu koszarowo--wschodnim bogato upiękzone „figlikami” z surowej cegły, malowane gdzie można na niebiesko i żółto „robiły wrażenie czegoś obcego i barbarzyńskiego na terenie miasta”.

Wedle Przewodnika Warszawskiego Fryzego i Chodorowicza za rok 1873:
Koszary i baraki wojskowe

Aleksandrowskie – Cytadeli Aleksandrowskiej
Huzarskie – Czerniakowska 25
Jerozolimskie – Koszyki 1753 e

Kirasjerskie – Czerniakowska 37-39
Kozackie – przy tarasie Zamkowym
Mirowskie – plac Żelaznej Bramy 11
Sapieżyńskie – Zakroczyńska 6
Sierakowskie – Konwiktorska 1
Ujazdowskie – Marszałkowska 4
Ułańskie – Łazienki Królewskie 31
Wołyńskie – Przejazd 15, Pałac Mostowskich
Zborny punkt i baraki na Pradze – St. Petersburska (dziś:
Stalingradzka) 501 (124 budynki murowane i drewniane)

Armia carska miała tendencję do „zagospodarowywania” sąsiedztwa obiektami pośrednio tylko związanymi z orężem. Stąd w okolicach Łazienek charakterystyczne kwaszarnie kapusty (wcięte w skarpe obok Zamku Ujazdowskiego), pralnie wojskowe i piekarnie, szkoła weterynarzy, ujeżdżalnia (w jednej z nich na Myśliwieckiej mieści się do dziś gmach radia).

Ważniejsze adresy (*Kalendarz Ungra na rok 1875*)

Władze wojskowe:

Głównodowodzący wojskami warszawskiego wojennego okręgu,

generał-gubernator Paweł Kotzebue Krakowskie Przedmieście,
b. Zamek Królewski

Kancelaria pomocnika głównodowodzącego wojskami okręgu warszawskiego – Bielańska 10

Zarząd Warszawskiego Okręgu Wojennego – Saski Plac 4

Sąd Polowy Wojenny – Elektoralna 9

Szkoła wojskowa junkierska – Senatorska 13

Sztab okręgowy – Saski Plac 4

Sztab wojsk miejscowych – Bracka 12

Sztab 3-ej piechotnej dywizji gwardii – Nowy Świat 67

KRUPCZATKA

Mąka szczególnie wyróżniana przez rosyjskich przybyszów. Żywność sprowadzali sobie z głębi Rosji. Składy rosyjskich towarów dostarczały im wszelkich delikatesów, z dziczyzną (białe zające!), różnobarwnymi kawiorami i słodkawym chlebem Filipowa. Sklep oficerski na Nowym Świecie 69, w dawnym pałacu Zamoyskich, obok rosyjskiej księgarni Karbasnikowa obfitował w najrozmaitsze gatunki owoców południowych, krymskich i kaukaskich. Zapalki także przywożono z głębi Rosji, nie mówiąc o wyrobach tabaczkowych, wyłącznie z renomowanych fabryk Cesarstwa.

Polskie sklepy kolonialne nie cieszyły się rosyjską klientelą. W przeciwieństwie do jubilerskich, takich firm jak Wapiński, Turczyński, Mankielewicz, wyróżnianych przez rosyjskie damy. I obuwniczych – buty warszawskie uchodziły za najbardziej szykowne. Pod względem mody Warszawę traktowano jak Paryż Cesarstwa.

LITWACY

Strefa osiedlenia (*czerta osielosti*) przebiegała na zachód od Dniepru. Tam władze carskie nakazywały od 1893 roku przesiedlanie Żydów z centralnej Rosji. W ciągu kilkunastu lat napłynęło ich do Królestwa blisko 100 tysięcy. Nazywano ich tu Litwakami. Zamożniejsi osiedlali się w Warszawie, inwestując poważne sumy w nieruchomości, produkcję i handel. Ożywili przemysł galanteryjno-modniarski. Przeznaczone na eksport do Rosji parasolki, torebki,

rękawiczki, wachlarze, damska bielizna, wychodziły z ich przedsiębiorstw, gdzie znalazło ponadto zatrudnienie tysiące młodych dziewcząt Żydówek.

Mimo, iż młodzież litwacka odnosiła się do caratu wrogo i była szczególnie podatna na rewolucyjne prądy, władze popierały Litwaków. Mówiący po rosyjsku przyczyniali się do zewnętrznej rusyfikacji miasta. Napływ Litwaków szkodził Żydom miejscowym, wzmagał też nastroje antysemityczne.

LUPANARY

Sankcjonujący istnienie domów publicznych regulamin istniał od 1845 roku. Rozwijały się z błogosławieństwem władz i pod skrzydłami policji.

Liczba prostytutek wzrastała w drugiej połowie zeszłego stulecia w nie większej proporcji niż liczba ludności. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na 1 000 żyjących w Warszawie osób przypadało około 50 lafirynd. Spis z 1898 roku wykazał przeszło 16 tysięcy profesjonalistek. Wzrost znaczny. Ponad 10% kobiet niezamężnych pozostawało wówczas w nielegalnych stosunkach płciowych z mężczyznami. Liczba domów schadzek zawsze przewyższała liczbę domów publicznych. Rok 1884 jest rekordowy pod tym względem (16 domów publicznych i 169 domów schadzek). Wszystkie te dane mogą być jedynie zaniżone.

Alkohol jest ważnym elementem tak targu, jak zabawy.

Prostytutkom nie wolno było odmówić picia z gośćmi. Najbardziej rozpijano je w najtańszych żołnierskich domach rozpusty. Stare Miasto, Mariensztat, Powiśle, Czarny Dwór za Powązkami, Młynarska – tam w dni galowe, święta rosyjskie i dni łaźni żołnierskiej – za cenę 30 kopiejek można było używać do woli. Na jedną kobietę przypadało około trzydziestu żołnierzy. Typowo koszarowy wystrój, przegródki z desek (jak w stajniach), alkohol i zakąska w postaci ogórka lub herbaty. W środku korytarz dla oczekujących swej kolejki. Wejście płatne u drzwi, których pilnowała gospodyni.

Latem żołnierze korzystali często z usług podmiejskich „wilczyc” – samotnych prostytutek włóczących się po obrzeżach miasta. „Młode sosenki służą teraz za schronisko wywołkom wielkiego maista: żołdatom i ich kochankom” – notuje Żeromski. „Potworna ironia życia” – doda podnosząc z ziemi w okolicach Olszynki Grochowskiej rozbitą butelkę wódki z etykietą pisaną po rosyjsku...

Oficerowie korzystali z lepszych apartamentów. Obok bogatych kapitalistów stanowili klientelę luksusowych domów publicznych na Towarowej. Oberpolicmajster Nikołaj Klejgels, esteta prostytutce, jak go zwano, był z tych ośmiu pensjonatów postawionych na poziomie europejskim bardzo dumny. Pod 60 u Ślimakowej i pod 58 u cioci Rosen wnętrza urządzone były ze specjalnym wykwintem. Murowane schody, na ścianach malowidła a la Watteau, Fragonard lub amorki, lustra, kanapy, estrada z fortepianem, gdzie grali niewidomi, najmniej narażeni na cielesne pokusy. Każda z pensjonariuszek przebrana była inaczej – za Cyganekę, Hiszpankę, Włoszkę, baletnicę. Szklanka herbaty kosztowała tam rubla. Za cenę trzech można było odwiedzić dwa inne domy naprzeciwko.

Atmosfera domów rozpusty usposobiła do bójek, które nierzadko kończyły się śmiercią. Policja starała się za wszelką cenę to ukrywać. Zdarzały się zabójstwa dziewcząt przez porywanych klientów. W domu publicznym na Podwalu rosyjski oficer zginął z rąk prostytutki, którą bez przyczyny uderzył. Dziewczyna roztrzaskała mu czaszkę nocnym naczyniem.

Cennik burdela – od 30 kopiejek do 10 rubli. 50 kosztowała kurtyzana z „krajiny Guciów Potockich”. Utrzymance płacono 3 000 rubli rocznie.

ŁAPÓWKI

Ów Żyd hamburski, który przed kilkunastu laty proponował, aby mu Polacy złożyli miliony, a on w Petersburgu kwestię naszą stanowczo najpomyślniej rozwiąże, nie był chyba takim szaleńcem, za jakiego go okrzyczano.

Łapownictwo rosyjskich urzędników, to ich „czysto rodowe znamię”. publiczna tajemnica, zwyczaj tak powszechny i codzienny, że mówienie o nim stało się naturalne, jako o malum necessarium, na które nie ma już żadnej rady.

Baronowa XYZ poucza przyjaciółkę: „Nie masz rzeczy, w której by w tym kraju w sprawach rządowych pieniędzmi nie można zrobić. Największe nieprawdopodobieństwo staje się rzeczywistością, najbardziej fantastyczne marzenie przyobleka się w ciało”. I dalej: „korupcja u nas pod tym względem zupełna, demoralizacja społeczeństwa wielka i dziś od prostego chłopca aż do najinteligentniejszego obywatela każdy po części staje się Współwinnym szukając tą przynajmniej drogą ratunku i obrony”.

Różne były łapówki, różne sposoby ich przyjmowania. Wprost – „z rączki do rączki”, z zapytaniem – jak ów petersburski dygnitarz: Czy wy z Łamanskim przyszli? (podpis „zarządzającego kasą” na sturublówkach). Przyjmowano datki za pośrednictwem wskazanej osoby, albo wprost cynicznie oświadczając: „Jak się da, to się zrobi...”

Formę wręczenia łapówki i wysokość sumy stosowano zależnie od stanowiska. Komisarzowi policji należało włożyć banknot 5 do 10 rubli do koperty wraz z podaniem czy listem lub pozostawić niechcący w czystej kopercie na biurku (10 rubli – równowartość dwumiesięcznej pensji telegrafisty, trzech par butów, albo dwóch tuzinów ręczników, dwóch dób w dobrym hotelu, 4-tomowej Trylogii w oprawie, 2000 wiader piwa dubeltowego. Z naczelnikiem powiatu właściciel majątku ziemskiego pozorował towarzyskie stosunki i w potrzebie przegrywał doń w karty, co najmniej 25 rubli. Za nominację na dyrektora gimnazjum naczelnik Kancelarii Okręgu Naukowego brał 1 500 rubli (tj. 1/4 pracy rocznej prezydenta miasta!).

Byli tacy, którzy nie brali pieniędzy zadowolając się tysiącem kosztowniejszych grzeczności: prezenty, pomyślne polowanko, wystawna kolacyjka z ostrygami i szampanem (to połączenie było typowo rosyjskie). Specjalną odmianę ukrytych łapowników stanowili tak zwani śniadańkowicze. Tych trzeba było fetować, żyć z nimi za pan brat, ugaszczać, przyjmować. Wszystko szło wtedy na karb „przyjaźni”. Najgorsi, najbardziej niebezpieczni byli jednak pożyczkowicze. Ta forma łapówki wydaje się szczególnie zdradliwa.

Nie określano tym mianem grzecznościowych lub wdzięcznościowych form honorariów za wyświadczone uprzejmości lub przysługi. Obywatel ziemski obdarzał chętnie furą kartofli lub kapusty zawiadowcę i ekspedytora najbliższej stacji kolejowej i naczelnika poczty, tak samo jak wdzięczny pacjent artystyczną figurką lub obrazkiem swojego lekarza. Podobny charakter miały „grzecznościowe” honoraria w złotej lub srebrnej monecie pozostawiane pomocnikom rejentów przy podpisywaniu aktów.

Prócz doraźnych, dorywczych „wręczeń”, do bardzo wielu posad i urzędów przywiązane było opłacanie się stałymi datkami rocznymi, półrocznymi, miesięcznymi, niby obowiązkowym podatkiem na rzecz urzędników – policyjnych, podatkowych, akcyzowych, zarządu gubernialnego, powiatowego...

Nie wszyscy czynownicy poświęcali łapówki na codzienne wydatki, byli tacy, którzy je kapitalizowali. Mówiło się wówczas: *choroszyje diengi nażył*. „Taki opuszcza później miasto i kraj, jedzie na Litwę lub do zabranych prowincji, gdzie korzystając z ulg dla Rosjan nabywających od Polaków majątki i zapomóg rządowych, zamienia się w obywatela.”

„Są to bardzo nieokrzescani ludzie, może mi pan wierzyć – mówi panna Engelhart z Królewca, bohaterka *Czarodziejskiej góry* Manna. – Widziałam kiedyś jednego z nich, miał takie czarniawe baczki i taki czerwony był na twarzy... Wszyscy biorą łapówki i piją wódkę... Tyl-

ko dla przyzwoitości każą sobie podać coś do jedzenia, parę grzybków w marynacie albo kawałek jesiotra, i piją przy tym wprost niemilosiernie. I to nazywają przekąską...

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

„Jeżeli chcemy wiedzieć, czy istnieją między ludźmi bariery i gdzie przebiegają granice musimy uważnie przyjrzeć się mariażom” – radził Tocqueville.

Za cesarza Aleksandra I rękę Rosjanom oddawały arystokratki polskie, za cesarza Mikołaja I już tylko zubożałe szlachcianki. W okresie paskiewiczowskim bliskie związki rodzinne z Rosjanami spotykały się ze zdecydowanym sprzeciwem otoczenia. Po powstaniu 1863 poświęcenie Rosjanina było krzyżującym sprzeniewierzeniem się patriotycznej tradycji. „Po ostatnim przełomie z wyjątkiem nielicznych ostatnich ofiara łudzących się, że przez oddanie ręki przedstawicielowi władzy rosyjskiej zdołają złagodzić ciosy zadawane narodowi, wchodziły w związki jedynie kobiety politycznie nieodpowiedzialne” – pisano.

Równie stanowcza będzie Teresa Tatarkiewiczowa: „Małżeństwo z Rosjaninem uważane było za podwójną zdradę – religijną i patriotyczną”. A wspominając swoje kuzynki, które poślubiły rosyjskich oficerów doda: „gdzie i jak Władysława Makowska i Janka Ordega poznały swych mężów, nikt z rodziny nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Cała rodzina zerwała z nimi stosunki”.

Od 1836 roku istniało prawo o małżeństwach mieszanych, wedle którego religia prawosławna wyznawana przez którekolwiek z rodziców, przechodzi na dzieci.

„Według zasad ogólnych ślubu udzielić powinien duchowny tego kościoła, do którego należą nowożeńcy, jednak ślub zawarty być może w każdym wypadku i przed urzędem prawosławnym. Ślub taki nie tylko będzie ważnym, ale skutkować będzie właściwość sądu duchownego prawosławnego do rozwiązania zawartego w ten sposób małżeństwa. Gdy jedno z małżonków jest wyznania prawosławnego, obrzędu religijnego dopełnić winien koniecznie, pod nieważnością, duchowny prawosławny, nadto zachodzi Przymus co do wychowywania wszystkich dzieci w religii prawosławnej oraz forum rozwodowe tegoż wyznania”.

Pomiędzy 1902 a 1911 rokiem zawarto w Warszawie 1936 małżeństw prawosławnych mężczyzn z katoliczkami i tylko 109 małżeństw katolików z prawosławnymi kobietami.

*

Opłaty: (1873 rok)

od aktu urodzenia dziecka – 30 kopiejek
od aktu uznania dziecka nieprawego – 90 kopiejek
od aktu małżeństwa – 45 kopiejek
od aktu rozwodu – 12 rubli.

MARIA ANDRIEJEWNA

Oto kolejarze polscy, pracujący na odcinku drogi żelaznej Lublin-Kowel, zameldowali swym władzom, że w olbrzymich bagażach byłej generał-gubernatorowej znajdują się cenne historyczne kominki, zrabowane z zamku warszawskiego wraz z wieloma wartościowymi antykami z komnat zamkowych. Zawiadomiony o tym minister dworu carskiego, generał Fied-ricks, nie chcąc wywoływać większego skandalu, nakazał kominki i meble odesłać z powrotem do Warszawy. Tak zakończyła warszawską karierę Maria Andriejewna Hurko, Nowosilcow w spódnicy.

„Przypomnij sobie – uświadamia przyjaciółce Baronowa XYZ – że ile razy zdarzyło Ci się spotkać «kobietę polityczną», każda z nich była zawsze, nie powiem brzydka, (gdyż to nie

jest koniecznym, choć pospolitym warunkiem), ale z pewnymi mankamentami. Jedna dla szpetności, druga dla podtrzymania podsarganej reputacji, bardzo rzadko która dla sportu, wszystkie z chęci znaczenia i odwetu rzucają się w wir agitacyj i intryg, chcąc w ten sposób narzucić światu stanowisko i wpływy, jakich ten świat właśnie dla owych mankamentów dobrowolnie im dać nie chciał. Komu brakowało zawsze daru jednania sobie ludzi, kto ani wychowaniem, ani sprytem, ani uprzejmością nie mógł sobie nigdy wyrobić wybitniejszej pozycji towarzyskiej i skazanym był wiecznie na rolę salonowego „kopciuszka”, ten, skoro okoliczności nadadzą się po temu, schwyci niechybnie każdą okazję, aby dać uczuć swoją wyższość, i jak dorobkiewicz pieniędzmi, tak on swą władzą szastać będzie na wszystkie strony i świecić każdemu w oczy. Podobnie się stało i z Marią Andriejewna. Przybyła ona do Warszawy jako misjonarka, z fanatyzmem, ale bez inteligencji i wychowania panny Błudow, z postanowieniem i pewnością, że od niej dopiero zacznie się prawdziwa tego kraju rusyfikacja, że ona potrafi tu wszystkich nauczyć rozumu i wzniesie wysoko sztandar prawosławia”.

Tymczasem pozować zaczęła na „narodowe zwyczaje i jakiś kulinarny patrytyzm”. Słynne stało się jej zaproszenie na zamkowy bal wydrukowane po rosyjsku, z dniem oznaczonym tylko wedle starego stylu (dotąd obowiązywał francuski i podwójna data). Porządek tańców na balach i menu kolacji odbito także grażdanką. *Chaud-froid* z przepiórek nazywało się więc *popiełocznoje szofrua, cremè d'asperges – aspierznyj kriem* itp.

Szybko zraziła sobie wszystkich brakiem taktu, elementarnych zasad towarzyskich, pospolitością.

*

Miała brzydkie przyzwyczajenie – kradła. Tłumaczono to wspaniałomyślnie chorobą, która uczenie i dystygowanie nazywa się kleptomanią. Pani Tłusta, właścicielka sklepu z wstążkami przy ulicy Żabiej, schwytawszy na kradzieży klientkę, nie miała szczęścia jej rozpoznać. Jakież było jej zdumienie i przerażenie, kiedy wezwany stróż bezpieczeństwa, zamiast zrewidować strojną złodziejkę, stanął przed nią na baczność i na jej polecenie zaarrestował panią Tłustą. Okradzonej wytoczono sprawę o niesłuszne podejrzenia i obrazę generał-gubernatora. Skazano ją na trzy miesiące więzienia. Sędziego, który ociągał się z wydaniem wyroku przeniesiono awansem na Syberię, a adwokat Cederbaum, który ośmielił się bronić oskarżonej, został pozbawiony na pięć lat prawa stawania w sądzie.

*

Główne rysy Marii Andriejewny wedle wnikliwego obserwatora:

„Sztuczny fanatyzm prawosławny, misjonarska agitacja, chęć pozowania na „matkę Cerkwi” i Katkowa w spódnicy, zasada ciągłego drażnienia i drobnych szykan, brak wszelkich form towarzyskich, rusyfikacja posunięta aż do kuchni i komendy tańców, polityczka na własną rękę, marny, lecz wielce dokuczliwy systemik lokalny, a przede wszystkim górująca na pierwszym planie jakaś zawziętość i nienawiść do wszystkiego, co polskie.”

W Warszawie opowiadano, iż z rozkazu pani Hurko wystrzelano wszystkie wróble polskie w Łazienkach, a na ich miejsce sprowadzono *mietuszki* z guberni samarskiej.

MUNDUREK GIMNAZJALNY

Z sukna koloru jasnogranatowego (ciemnoniebieskiego), długi – do stanu, zapięty na dziewięć srebrnych guzików (z orłem dwugłowym pośrodku), z kołnierzem oblamowanym srebrnym galonem, czarna bluza z paskiem i szary szynel. Czapka miała kształt kepi żołnierzy francuskich z czasów Napoleona III, w kolorze munduru, z białymi wypustkami i ze znac-

kiem z białej blaszki wyobrażającym dwie skrzyżowane palemki obrzeżające dwie litery W i G z arabską cyfrą z pośrodku.

Kolor jasnogranatowy (ciemnoniebieski) ze srebrem był wówczas urzędowym kolorem Ministerstwa Oświaty i nauczyciele gimnazjalni obowiązani byli zawsze nosić na lekcjach tego koloru fraki ze srebrnymi guzikami.

Na daszkach czapek obowiązkowo musiało być wydrukowane złotem nazwisko ucznia i klasa, do której uczęszczał. Służyło to kontroli przy częstych aresztowaniach sztubaków na ulicach za niesalutowanie oficerom lub też za nie zapięty na wszystkie guziki mundurek.

Na Nowym Świecie był sklep Cholewińskiego z ubraniami uczniowskimi. Tuż koło rogu Wareckiej u Winiarskiego można było kupić zeszyty i ołówki. Po czapkę należało się wybrać do Tuczyna na Podwale.

MUNDUR STUDENCKI

Pełny komplet studenckiego umundurowania był wcale obfity. Pamiętnikarz (Kazimierz Wroczyński) jest skrupulatny. Więc: czapka z niebieskim lampasem, czarny szynel ze złotymi guzikami z orzełkami, kurtka szara lub czarna. Mundur galowy z kołnierzem ze złotym haftem i takimiż mankietami oraz szpada urzędnicza, wice-mundur, a latem oficerskiego kroju biały dwurzędowy kitel.

OBERPOLICMAJSTER

Główny urzędnik Ratusza, najczęściej wojskowy, były żandarm w randze co najmniej pułkownika.

Urząd oberpolicmajstra warszawskiego powołano w 1839 roku. Równocześnie z wydzieleniem policji z Magistratu nastąpił podział miasta na cyrkuły policyjne. Kompetencje urzędu oberpolicmajstra określa uchwała Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego, zatwierdzona 22 lipca 1870, lecz zakres jego władzy ciągle się rozszerzał. Podlegały mu sprawy policyjne i śledcze, meldunkowe i paszportowe, cenzura, kontrola stowarzyszeń i imprez rozrywkowych, straż ogniowa i wiele innych agend. W 1900 roku istniejąca od dwóch lat Specjalna Kancelaria przy Pomocniku Warszawskiego Generał-Gubematora dla Spraw Policyjnych, pełniąca funkcje wywiadowczo-śledcze, została przekształcona na Wydział dla Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego w mieście Warszawie i poddana władzy oberpolicmajstra.

Kolejni oberpolicmajstrzy warszawscy (formalni zastępcy prezydenta miasta):

Grigorij Własow 1866-1879

Nikołaj Buturlin do 1884

Siergiej Tołstoj do 1888

Nikołaj Klejgels do 1896

Karł Grejsser do 1898

Aleksander Lichaczew do 1904

Karł Noiken – ciężko ranny w zamachu bombowym 26 III 1905

Piotr Mejer do 1915

*

Nagle ulicą przejdzie trójka koni ciągnąca maleńki powozik. Za nim trzej kozacy w galopie ze sterczącymi wysoko pikami. To osobista ochrona policmajstra w stolicy podbitego kraju.

OFICEROWIE

Tołstoj rozróżniał trzy kategorie oficerów: najemnicy, grabieżcy i amatorni tępacy.

„Poszanowania dla munduru żadnego. Do najgorszej dziury zalezie ci oficer tutejszy (głównie liniowi i piechoty) i będzie się bił w lada ogródku z czeladnikami. Nie ma dnia, ażeby jakiejś bójki nie było, a jeśli w Warszawskich Teatrach Rządowych zachowują się przyzwoicie, to tylko dzięki czujności policji. Poniewiera się ten mundur po najbardziej podejrzanych miejscach, a każde święto pułkowe zakończyć się musi na obmierzłej orgii, wśród ulicznic i rynsztokowego błota” – informuje przyjaciółkę Baronowa XYZ.

Do 1855 roku stopień oficerski w armii rosyjskiej dostępny był tylko szlachcie, bądź rodowej, bądź też osobistej. Później oficerem mógł zostać każdy poddany rosyjski, nawet o bardzo skromnym wykształceniu, który służył co najmniej cztery lata w niższych stopniach i zdał egzamin w zakresie kursów szkoły junkierskiej (tj. religia, język rosyjski, arytmetyka, algebra, geometria, trochę geografii i historii, czytanie i rysowanie map). Ogromne różnice zachodziły między korpusem oficerskim piechoty liniowej i gwardii, kawalerii, artylerii. W kawalerii służyli przeważnie potomkowie starszszlacheckich rodów i synowie bardzo bogatych kupców, w artylerii i inżynierii synowie mieszczan, drobniejszej szlachty rodowej, urzędników, którzy pokończyli szkoły fachowe. Oficerowie tych rodzajów broni bywali nie tylko wykształceni, ale odznaczali się również „humanitaryzmem”. Oficerowie piechoty pochodzili z niższych stanów urzędniczych, wojskowych, mieszczańskich. Najmniej byli „ukształceni”, toteż „dzikie popędy najbardziej się tu objawiały. (...)”

Oficer, który upił się i w tym stanie dopuścił się jakiegoś czynu obelżywego, oficer, który się dopuścił jakiegoś gwałtu, który znieważony został policzkiem, którego z danego towarzystwa, restauracji, teatru sromotnie obiwszy wyrzucono, jak najspokojniej nadal pozostaje w armii, nosząc mundur oficerski, za honor którego ująć się nie umiał, koledzy zaś obcuja z nim dalej tak, jakby nic się nie stało. W najgorszym razie przeniesiony zostaje do innego pułku.”

Najbardziej ceniono w tym środowisku pewność siebie, skłonność do ryzykownych awantur, wszelkie przejawy zawadiactwa, brawury, często na granicy przestępstwa. Po pijanemu strzelano do celu (słynna „kukułka” – ciuciubabka z bronią) lub uprawiano ekwilibrystykę na parapetach najwyższych okien, robiono najdziwaczniejsze zakłady, pojedynkowano się o byle głupstwo.

Życie w gubernialnej stolicy wielu nazywało monotonnym. Rano musztra, czynności zawodowe w koszarach i przy baterii. Obiad, drzemka. Potem wyruszali w miasto, do cukierni, na spacer. Co kilka dni organizowano u któregoś ze starszych *popojkę* (czyli wielkie picie wódki w różnych postaciach), śpiewy, tańce, zabawy, również nieprzystojne z osobami płci odmiennej. Czasem jakaś wydatniejsza co do ilości alkoholu eskapada w restauracji, zabawa z szampanem i orkiestrionem, tłuczenie serwisów i butelek. Tę specjalną manię rosyjskich oficerów znali warszawscy restauratorzy i trzymali fajansowe naczynia i puste butelki przeznaczone na straty. Między sobą oceniali każde przyjęcie skalą stłuczonych talerzy. Czasem urzędowa wizyta, imieniny, dzień recepcji u kogoś z wielkich figur miasta. Noce zajmowała rozległa przestrzeń – od teatru do burdelu.

Prus opisze fryzjera, dla którego przedmiotem podziwu będzie pewien oficer huzarów. „U jednego, panie, spotkałem aż cztery młode damy i wszystkie – uśmiechnięte... Od tej pory, daję słowo honoru, zawsze kłaniam mu się na ulicy, choć mnie opuścił i winien mi 5 rubli. Ale, panie, jeżeli za krzesło na koncert Rubisteina mogłem dać sześć rubli, toż bym chyba nie żałował pięciu rubli dla takiego wirtuoza”.

ORDERY

W dawnej Polsce nie nadawano orderów. Dopiero August II ustanowił order Orła Białego, a Stanisław August św. Stanisława i krzyż zasługi wojskowej zwany *Virtuti Militari*.

W Rosji istniało wówczas osiem orderów:

św. Andrzeja, św. Katarzyny, św. Aleksandra Newskiego. Orła Białego, św. Jerzego (wojskowy), św. Włodzimierza, św. Anny, św. Stanisława.

Orderami mogli być nagradzani:

- urzędnicy wszystkich zarządów,
- członkowie rodzin panujących zagranicznych,
- szlachta,
- cudzoziemcy za szczególne zasługi,
 - obywatele honorowi i kupcy w razie, jeżeli już posiadają medal złoty.

Do orderu nie mogli być przedstawiani mieszczenie i włościanie. Wielcy książęta przy chrzcie otrzymywali wszystkie ordery, z wyjątkiem św. Jerzego i św. Włodzimierza. Wielkie Księżne otrzymywały przy chrzcie order św. Katarzyny. Książęta i księżniczki krwi cesarskiej, posiadający tytuł wysokości, otrzymywali te same ordery po dojściu do pełnoletności.

Przyznanie orderu zależało od monarchy, który był głównym naczelnikiem, czyli wielkim mistrzem wszystkich orderów rosyjskich. Faktyczny zarząd orderami należał do kapituły orderów, ustanowionej przez cesarza Pawła i zreformowanej w 1882 roku.

ORZEŁ

O stawit' etu pticu! – napisać miał Mikołaj I zapytany przez Paskiewicza o los polskich orłów na Zamku Warszawskim. Zachowały się zrazu na chorągiewce wieżowej i przed bramą wchodową pierwszego dziedzińca (w osobistym herbie królewskim) – w towarzystwie Ciołka i Pogoni) oraz w paru salach pierwszego piętra.

Niemożliwe do usunięcia bez zniszczenia prześlicznych stiuków, białe orły w złocistych koronach zakrywano kandelabrami w sali balowej.

Po powstaniu styczniowym u wejścia strzegły Zamku przepisowo dwugłowe czarne orły rosyjskie.

*

Szczyt choinki w domu Wiktora Gomulickiego zamiast portretu cara zdobił biały orzeł, wykonany z drewna przez jednego z synów poety. Nie jedyny to tego rodzaju przejaw prywatnego patriotyzmu.

PAPIEROSY I ZAPAŁKI

W galicyjskiej „Gazecie Narodowej” z 11 grudnia 1880 roku czytamy:

„Propaganda moskiewska za pomocą pudełek od zapalek jakoś u nas nie ustaje, mimo niejednokrotnych naszych napomnień. W wielu naszych trafikach sprzedają ciągle zapalki w pudełkach, na których pomalowane są bohomyzy przedstawiające generałów moskiewskich,

pijackie sceny z ich życia, a obok nich figuruje w całym tekście *carska gimna* (po moskiewsku jest *carskij gimn*, ale pp. agitatorowie widocznie nie umieją dobrze po moskiewsku). Zapalki w takich pudełkach pochodzą z fabryk Fürtha w Wiedniu i Lipschütza w Skolem.

*

Najtańsze papierosy to były wówczas Poprobujce albo Gościnne, najdroższe – Smirna. Najbardziej popularne – z fabryki Laferme na rogu Złotej i Marszałkowskiej.

Patriotyczny *savoir-vivre* radził wystrzegać się papierosów i wódki – „ze względu na ich proveniencję od Moskali” i „napychanie kieszeni wrogom”.

Ale tytoń był narkotykiem stulecia jeszcze zanim poznano papieros. Klasycy i romantycy, oficerowie listopadowi i aktorzy na scenie palą fajki na długich cybuchach. „Kurzy” Mickiewicz i Żmichowska. Nie wolno jednak tego robić w pokoju przy damach, ani na ulicy.

*

Nowością stały się szarobrunatne cygara. Słowacki w 1831 roku, czyniąc pierwsze próby w hotelu londyńskim, spalił sobie szlafrok. Modne cygara sprzedawano u wejścia na Wezuwiusz, by turyści mogli je zapalić od lawy (co uczynił Mickiewicz). Cygaro na krótko zdetronizowało fajkę, w drugiej połowie stulecia zapanował papieros. Meksykanie, wyspiarze z Haiti od wieków zawijali tytoń w liście kukurydzy. Europejczycy wymyślili to zapewne z braku cygar albo lulek, w Hiszpanii czy w Algierze już na początku wieku. Z hiszpańskiego pochodzi nazwa *cigarettes*, w Rosji – *papiruska*. Szybko bibułkę zastępuje gotowa zwijka, produkowana przez monopole i wytwórnie prywatne (w Rosji – gilza, w Galicji pod wpływem Wiednia – tutka). Królewiaci używali zawsze gilz.

PENSJE

Tak było najczęściej:

„Ktoś dzwoni do drzwi frontowych. Nasza klasowa dama wybiega na korytarz. Widząc Iwanowa z asystą, upuszcza na ziemię jakiś przedmiot (jak parasolkę) – jest to sygnał do ukrycia wszystkiego, co polskie a wyłożenia na pulpity książek rosyjskich. Po chwili wchodzi inspektor Iwanów z towarzyszącą mu przełożoną pensji, panią Henryką Czarnooką, poważną, surową w czarnej jedwabnej powłóczystej sukni i koronce na włosach. Wsuwa się i dama nasza klasowa i siada na swoim krześle. Inspektor zajmuje katedrę. Nauczyciel geografii Witkowski, stoi przed mapą i wrywa pilniejsze uczennice, biegle w języku rosyjskim. Sam jest bardzo zdenerwowany, myli się: zamiast kolonie niemieckie w Afryce, mówi: w Azji, czerwony, spocony ze swoim wydatnym brzuszkiem, na którym opina się frak granatowy ze złotymi guzikami. Wszyscy oddychamy z ulgą, jak uroczysty orszak przechodzi do następnej klasy, a niedługo słyhać pożegnanie i zamknięcie drzwi wejściowych.”

Pensja Jadwigi Sikorskiej:

Upiór wszystkich szkół polskich: inspektor „w carskim mundurze”. Jego wejście na teren pensji sygnalizowały zawczasu błyskawiczne sztafety. Dyżurna „dama klasowa” obiegała wszystkie klasy. Szeptem padało słowo: inspektor. Chwila popłochu, nagle błądź dziewczynki. A potem komenda nauczycielki: „– Dyżurna, proszę zebrać książki i notatki do worka!” Dwie dziewczynki obchodziły klasę z workami, do których składałyśmy polskie notatki, zeszyty i książki. To wszystko odnosiło się do łazienki. Na stół wjeżdżały podręczniki rosyjskie. Kiedy inspektor, porzedzony przez przełożoną, wkraczał do klasy, wszystko było w porządku.

Wymyślano różne znaki zwiastujące wizytacje. Najczęściej – ze względów bezpieczeństwa – odbywały się bez słów. Jan Carewicz wspomni damę klasową na pensji swojej matki, przebiegającą klasy z podniesionymi do góry rękami. Również schowki dobierano starannie (pod pulpitemi i w łazienkach zwykle sprawdzano).

PIECZĘCIE

„W imieniu Najjaśniejszego Aleksandra II-go, Cesarza i Samowładcy Wszech Rosyi, Króla Polskiego etc. etc. etc.

Rada Administracyjna Królestwa.

Uznawszy niezbędnym, iżby używane dotąd przez władze rządowe i urzędników Wydziału Spraw Wewnętrznych pieczęcie rządowe, oprócz napisów w języku polskim, miały także napis w języku ruskim, i z tego powodu znalazłszy, że ustanowiona dotychczasowa szerokość tychże pieczęci, jeden cal ruski wynosząca, jest niedostateczna; Rada Administracyjna Królestwa, na przedstawienie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i z mocy Najwyższego zezwolenia, postanowiła i stanowi:

Art. 1. Naczelnicy Powiatowi, Magistraty miast i urzędnicy pod zwierzchnictwem ich zostający, w miejsce ustanowionych dla nich postanowieniami Rady Administracyjnej z dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1837 r. Nr. 7868, z dnia 26 stycznia (7 lutego) 1860 r. Nr. 16, 099 i z dnia 5 (17) sierpnia 1865 r. Nr. 15, 479, pieczęci 3 klasy, z napisem w jednym tylko polskim języku, używać mają nadal pieczęci 2 klasy mających w średnicy 1,3 cali ruskie, z napisem w dwóch językach ruskim i polskim.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw ma być zamieszczonym, poleca się Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych.

Działo się w Warszawie d. 17 lutego (1 marca) 1867 r.”

POLAK

Wedle tego, co o nim piszą rosyjskie gazety:

Cień Don Kichota, ubrany – za pozwoleniem zwierzchności – w papuzi kontusz, żółte buty i „kondratkę” z kitą. U boku karabela, a w ręku gitara, przy której dźwiękach wyśpiewuje serenady na temat „Polski w dawnych granicach”, albo tańczy mazura na tempo „Jeszcze Polska nie zginęła.” Najlepiej, by miał jeszcze w tylnej kieszeni sztylet i pakę dynamitu, a w zanadru Krótki podręcznik do robienia spisków. (To zadowoliliby, zdaniem Prusa, nawet pana Kalkowa i jego duchowe potomstwo).

POMNIKI

Przewodnik warszawski z 1869 roku rejestruje pomniki:

Zygmunta III Króla Polskiego, na Placu Zamkowym

Polakom poległym w 1830 roku, za wierność prawemu rządowi, na Saskim

Placu

Katarzyny, Cesarzowej Wszech Rosyi, w Ogrodzie Belwederskim

Cesarza Aleksandra I, tamże

Cesarza Aleksandra I, Cesarza Wszech Rosyi, Uśmierzyciela Polski i Dobroczyńcy, w Cytadeli Aleksandrowskiej

Na pamiątkę potyczki ruskich z polskimi powstańcami w 1830 roku, na grochowskim polu za Pragę

i statuy

Najświętszej Maryi Panny, na Krakowskim Przedmieściu Św. Jana, na ulicy Senatorskiej
Króla Polskiego Sobieskiego, na moście w Parku Łazienkowskim
Astronoma Mikołaja Kopernika, na Krakowskim Przedmieściu.

*

Wspomina Jadwiga Waydel-Dmochowska:

„Niewielką, prostokątną przestrzeń szpecił przez długie lata nienawistny oczom każdego Polaka obelisk wzniesiony na rozkaz cara pierwotnie na Placu Saskim. Na Plac Zielony przeniesiony został wówczas, gdy zapadła decyzja wzniesienia na Placu Saskim niemniej znienawidzonego Soboru. Postawienie tego obeliska w samym sercu Warszawy było okrucieństwem chyba jeszcze bardziej wyrafinowanym niż wzniesienie pomnika Aleksandrowi I w Cytadeli. Z zasłużonych dla sprawy polskiej generałów, zabitych w gorączce pierwszych godzin powstania listopadowego, uczyniono prawowierne sługi caratu. Uroczystość odsłonięcia pomnika urządzono jakby na urągowisko w 10 rocznicę powstania, 29 listopada 1841 roku. Zmuszono duchowieństwo, młodzież szkolną, której kazano śpiewać *Boże, cara chroni*, do wzięcia udziału w uroczystościach.”

Na granitowej podstawie spoczywały cztery metalowe lwy. Dookoła u stóp obeliska błyszczały heraldyczne orły dwugłowe nadnaturalnej wielkości. Napis brzmiał: „Polakom poległym za wierność swemu monarsze”.

Czy pamiętacie u stóp obelisku
Te lwy cielskimi w brązie zastygłymi
Gotowe ruchem drapieżnym do skoku,
Te lwy, podobne piekielnym rumakom,
Na których wjechał gwałt do naszej ziemi?
Czy pamiętacie te czarne orlice,
Co mierzą szponem w wasze gniewne lice,
Gdy na spiżowym czytacie zlepisku:
„Wiernym dynaście Polakom”? – pytał Andrzej Niemojewski.

Ten „posąg hańby, monument niewoli” rozebrano w końcu zimy 1917 roku. Okazał się raczej makietą z żelaznej blachy pomalowanej na zielono, naśladowującej spatynowany brąz. Prawdopodobnie pomnik miał być odlany z brązu, ale wyasygnowane w tym celu pieniądze zginęły w przepastnych kieszeniach carskich urzędników.

Pisze Moraczewski:

„Ukoronowaniem całej akcji uśmierzenia Królestwa Polskiego było odsłonięcie pomnika Paskiewicza, dokonane w dniu 3 lipca 1870 z wielką paradą, w obecności cara Aleksandra II. Pomnik Paskiewicza – postawiony na skwerze przed pałacem Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu a więc w miejscu, na którym w roku 1830 miano postawić pomnik księcia Józefa Poniatowskiego – miał być i przez długie lata był symbolem bezwzględnych rządów rosyjskich na ziemiach polskich.”

PRASA

W latach 1864-1915 ukazywało się w Warszawie około 50 tytułów pism rosyjskich! (Dla porównania: w 1864 roku wychodziło w Królestwie 20 tytułów pism polskich, w 1885 było ich 80, a w 1904 już 140).

Gazetą rosyjską dla Rosjan, jak nazywał ją na początku 1880 roku jej naczelny redaktor książę Golicyn i głównym organem władz Królestwa był „Warszawskij Dniownik” (1864-1915) w nakładzie do 6000 egzemplarzy, cenie 5 kopiejek. Publikował rozporządzenia rzą-

dowe. Komentował posunięcia polityczne, podobnie jak „Warszawska Policyjska Gazeta” (1845-1915). Oba te pisma ukazywały się przez kilka lat w dwóch językach, z wersji polskiej szybko zrezygnowano.

Z pism fachowych najpopularniejszy był tygodnik „Warszawskie Birżewyje Wiedomosti” (1909-1912). Swoje organy miały obie wyższe uczelnie warszawskie – Uniwersytet i Politechnika.

Najważniejsze pisma rosyjskie o tematyce wojskowej: „Warszawskij Wojennyj Żurnał” (1899-1904) – miesięcznik oraz „Warszawskij Wojennyj Wiestnik” (1906-1914) – tygodnik.

*

Od stycznia 1873 roku przy rogu Brackiej i Żurawiej funkcjonowała Agentura sprzedaży Książek Ruskich na całe Królestwo. Był to skład wszelkich wydawnictw Towarzystwa Społecznych Korzyści i kartograficznych zakładu Juljina. Dwa razy w miesiącu przychodziły tam „nowości prasy z Petersburga i Moskwy.”

RANGA CZYLI CZYN

W 1839 roku pisał Markiz de Custine:

„Czyn to skoszarowanie całego narodu, to dyscyplina wojskowa obejmująca całe społeczeństwo, nawet te kasty, które nie biorą udziału w wojnach. Jest to, jednym słowem, podział całej cywilnej populacji na klasy, odpowiadające stopniem wojskowym. Hierarchia ta pozwala, aby człowiek, który nigdy nie widział musztry, uzyskał stopień pułkownika”.

I dalej:

„Piotr Wielki wynalazł podział stada, to znaczy narodu, na różnorodne klasy, przy czym przynależność do poszczególnych klas nie ma żadnego związku z nazwiskiem, urodzeniem czy znakomitością rodu. I tak, zależnie od woli Cara, syn jego z największych panów imperium może należeć do klasy niższej, podczas gdy syn któregoś z jego poddanych może się wznieść do najpierwszych klas. Przy takim podziale narodu pozycja publiczna każdego obywatela zależy tylko od względów księcia. Oto w jaki sposób Rosja zamieniła się w sześćdziesięciomilionowy pułk wojska; oto czym jest czyn – największe dzieło Piotra Wielkiego.

(...) Czyn składa się z czternastu klas, z każdej z nich przysługują jej własne przywileje. Najniższą jest klasa czternasta.

Gorszymi od niej są tylko chłopci pańszczyźniani, a jedyną wyższością klasy czternastej jest to, iż składa się z ludzi nazywanych wolnymi. Ich wolność polega na tym, że osoba, która uderzy człowieka do owej klasy należącego, może być za swój postępek ścigana przez prawo. Każdy, kto do niej należy, obowiązany jest umieścić jej numer na drzwiach swego domu, aby nikt z wyższych klas nie został wprowadzony w błąd ani nie uległ pokusie: kto ujrzawszy takie ostrzeżenie uderzy człowieka wolnego, staje się winnym i może ponieść karę.

Owa klasa czternasta składa się z najniższych urzędników państwowych, posłańców, listonoszy i innych podwładnych, których zadaniem jest przekazywanie bądź wykonywanie rozkazów wydanych przez zarządców stopnia wyższego; odpowiada ona stopniowi podoficera w armii carskiej. Członkowie tej klasy, służy Cara, nie są niczyją własnością i mają poczucie swej godności publicznej; godność ludzka, jak wiesz jest w Rosji uczuciem nieznanym.

Klasy *czynu* odpowiadają stopniom wojskowym: hierarchia panująca w armii jest więc odbiciem ładu utrzymującego się w całym państwie.”

Cały system służby państwowej, cywilnej i wojskowej ujęto w jednolity schemat przewidujący 14 stopni (rang), według których mogli awansować urzędnicy i oficerowie; awans inną drogą stawał się wykluczony. Schemat ten, nazwany „tabelą rang”, pojawił się w roku 1772, a choć później wielokrotnie go zmieniano, przetrwał aż do upadku caratu. Najwyższą rangą

cywilną był kanclerz, potem rzeczywisty tajny radca, tajny radca, rzeczywisty radca stanu itd., aż do najniższej, czternastej rangi pisarza kolegijskiego (*kolleżskij registrator*). Rangi wojskowe określono oddzielnie dla oficerów wojska lądowego i marynarki, od generała – feldmarszałka do chorążego i od generała – admirała do miczmana. Osiągnięcie określonej rangi cywilnej bądź wojskowej dawało prawo do otrzymania szlachectwa. Istniały prócz tego jeszcze *czyny*, czyli rangi dworskie: wielki szambelan, w. marszałek dworu, w. koniuszy, w. komisarz, w. podczaszy i później niższe – marszałek dworu, koniuszy, łowczy i in. Rangi dworskie miały nomenklaturę niemiecką, a więc w. szambelan – *oberkarmegier*, koniuszy – *sztabnajster*, łowczy – *jegiermejster*. Stosowanie tabeli rang w praktyce musiało zrodzić pewne osobliwości, na które zwykle nie zwraca się uwagi, np. że kanclerz nie był w Rosji urzędem, lecz tytułem, przyznawanym zresztą bardzo rzadko. Wprawdzie założenia tabeli rang przewidywały, iż wyszczególnione czyny oznaczają właśnie urząd, stanowisko, lecz w praktyce nastąpiło dość szybko oddzielenie niektórych tytułów od stanowisk i niejako usamodzielnienie tych tytułów.

*

„Ustawy i przepisy regulują ściśle wzajemny stosunek *czynów*. Na przykład szeregowcom, podoficerom, ochotnikom (choćby byli doktorami filozofii czy praw) nie wolno pod żadnym pozorem iść do teatru, na koncert czy bal publiczny, do restauracji I lub II rzędu, gdyż tam znajdować się mogą oficerowie wyżsi rangą (posiadający *czyn*, jakiego brak tamtym). Gdyby jednak któryś z tych pariasów wybrał się «za wiedzą i pozwoleniem *naczalstwa*», powiedzmy, do teatru, wolno mu zająć miejsce jedynie na galerii, nigdy w krzesłach lub łoży, bo tam mógłby się zetknąć z wyższymi rangą!

Gdy wchodzi oficer do restauracji lub cukierni, niższy musi natychmiast zakład opuścić, chyba że przybyły udzieli mu swego pozwolenia. Stopnie oficerskie między sobą również krępowane są podobnymi ograniczeniami. Kornet nie może, nie śmie zasiadać w jednym rzędzie lub na jednej ławie z kapitanem, co gorsza z generałem. Drobiazgowość ta w czczeniu rang posunięta jest nawet do cmentarza.”

ROSJANKI

„Lubię kobiety Rosjanki – pisał Tadeusz Wieniawa-Długoszowski w 1912 roku. – Nie miałem wprawdzie z nimi żadnych stosunków bliższych ale podoba mi się ich szczerza zmysłowość. Wprawdzie u nas spotyka się wyjątkowo wypieszczone żonki urzędników i wojskowych. Oficerowie szczególnie zaopatrują się w miłe «ciałka». Mundur robi swoje, no i oficer... swoje...”

ROSYJSKIE REWIRY

Tak to widzieli współcześni:

„Aleje Ujazdowskie i Łazienki zatraciły z wolna wybitnie polski dawniejszy charakter. Spotykano tam wyłącznie rodziny Rosjan, nianki w kokosznikach i jaskrawych szatach, prowadzące przebrane w czerkierski kostium dzieci rosyjskie. Słyszano tam przeważnie język rosyjski, a gdy wypadała galówka lub święto prawosławne, wszystkie aleje prowadzące do cerkiewnych gmachów roiły się od tłumów ludności napływowej rosyjsko-litwackiej.”

Tam właśnie, w owej – pełniącej rolę arystokratycznej – dzielnicy Warszawy zdarzało się spotkać cesarza na koniu, w pysznym mundurze z orderami, w kasku z białym pióropuszem w

otoczeniu generalskiej świty. Młody Hoesick napisze o olśnieniu, jakiego wówczas doznał, nie mniejszym aniżeli mały Heine, gdy w Düsseldorfie ujrzał Napoleona...

Rosjanie mieszkali najczęściej w dwóch eleganckich cyrkułach południowych: IX – okolice Alei Ujazdowskich i XI – Marszałkowska – Aleje Jerozolimskie do Filtrów albo na Pradze.

W 1868 roku na Marszałkowskiej mieszkało 22 Rosjan – wyższych urzędników i wojskowych. Między właścicielami domów było trzech Rosjan. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych osiedlali się masowo na końcu Marszałkowskiej, w nowych wygodnych mieszkaniach, dalej od centrum handlowego.

Prawie wszyscy administracyjni dygnitarze zajmowali duże, „zbytowane” mieszkania na pierwszym piętrze, w domach gdzie wyżej mieszkali skromni tubylcy. Na drzwiach ich mieszkań widniały często duże mosiężne tablice z nazwiskiem lokatora. Zwykli urzędnicy nie starali się o większe, luksusowe mieszkania, licząc na szybki awans i przeniesienie. Ci, jak pisze Kraushar – „sadowili się zazwyczaj w oficynach i prowadzili tryb życia hotelowy w przewidywaniu, że miejsca nie zagrzeją i niebawem je opuszczą”.

RUBLE I KOPIEJKI

W cytowanym w jednej z gazet przysłowiu: „Rozbija się, jak trzy grosze w worku”, cenzor poprawił „trzy grosze” na „półtorej kopiejki”.

Pieniądze rosyjskie kursowały obok polskich do 1841 roku, potem stały się jedynymi obowiązującymi.

Rubel srebrny (rsr) = 100 kopiejek srebrnych (cena oddzielnej kabiny w łaźni parowej na Nowym Zjeździe).

W obiegu były ponadto:

imperiał (w złocie) = 10 rubli

półimperiał (w złocie) = 5 rubli

połtynnik, półtina = 50 kopiejek (cena najtańszego numeru w Hotelu Victoria)

połpołtinnik = 25 kopiejek

dwugrywinnik = 20 kopiejek

grywinnik = 10 kopiejek (cena znaczka na list zagraniczny, albo golenia)

piatak = 5 kopiejek

ałtynnik = 3 kopiejki (taksa korespondencji za list zwyczajny w Warszawie)

kopiejka = 0,01 rubla

diengi = 1/2 kopiejki

połuszka = 1/4 kopiejki

Ale podobno najmocniej trzymają się pamięci ludzkiej nabyte dziedzicznie sposoby rachowania i wzywania pomocy boskiej. Dlatego po polsku liczono jak dawniej na złote i grosze. I wyglądało to tak:

1 złp = 15 kop.

5 złp = 75 kop.

10 złp = 1 rb 50 kop. (dziecinne pantofelki)

20 złp = 3 rb (miesięczne męskie usługi fryzjerskie w domu).

Lud wiejski i prości ludzie w miastach, przede wszystkim kucharki, liczyli tylko na złote. Panie robiły z kucharkami rachunki w złotych i przeliczały na ruble. Większe sumy liczono już w rublach.

W końcu XIX wieku wprowadzono też monety po 15 (nowy imperiał) i 7 1/2 (nowy pół-imperiał) rubla oraz po 15 kopiejek i po 2 kopiejki. Prócz rubli srebrnych kursowały też ruble asygnacyjne i później ruble kredytowe. „Asygnaty” to jest ruble asygnacyjne drukowano na niebieskim papierze (5 rubli), na czerwonym (10 rb) i na białym (wyższe wartości). Ponadto – ze względu na analfabetyzm znacznej części ludności Warszawy (spis z 1882 roku wykazał

42,8% analfabetów wśród mężczyzn i 55,4% wśród kobiet) – banknoty te miały kształt bardzo charakterystyczny dla poszczególnych wartości (kwadrat, prostokąt, prostokąt z dwoma ściętymi rogami itp).

Najbardziej rozpowszechnioną polską monetą była dziesięciogroszówka tzw. dycha, szara moneta z dwugłowym orłem (wycofana z obiegu około 1885 roku po skasowaniu Banku Polskiego). Dychę dawano się stróżowi za otwarcie bramy, za dychę jeździło się omnibusem z Placu Krasińskich na Plac Trzech Krzyży. Cztery dychy płacono się zwykle za kurs dorożkarzowi.

Taksa oficjalna (za godzinę jazdy):

dorożki jednokonne od 7 rano do 12 w nocy – 20 kopiejek

od północy do 7 rano – 35 kopiejek

dorożki dwukonne – odpowiednio 25 i 40 kopiejek

tramwaje – 3 do 7 kopiejek.

2 ruble za godzinę jazdy samochodami, które pojawiają się na początku wieku.

*

Odległość mierzono na wiorsty, sążnie, arszyny, dijumy. Rzecki oblicza na wiorsty odległości w kampanii węgierskiej. Wokulski w wiorstach kwadratowych podaje obszar Paryża.

Ważono na funty, łuty, złotniki, idole. Płyny, prócz sztofów, były w wiadrach, garncach, kwartach i kwaterkach.

1 funt chleba kosztował ok. 4 kopiejek

1 pud mąki – 1,79 rb

korzec kartofli – ok. 4 rb

1 funt mięsa – ok. 15 kop.

garniec (4 l) mleka – 32 kop.

1 funt herbaty – ok. 4,5 rb

1 funt cukru – ok. 7 kop.

10 jaj – ok. 20 kop.

1 czetwiert (ponad 100 kg) węgla – ok. 17 rb.

SACHAR MOROŻNY

Władysław Syrokomla:

I kwitną drzewa i ptaszę śpiewa
I wkrótce pękają już pączki łóz,
I wszędzie życie, a wy wierzycie,
Że wiosna już, że wiosna już!

Łatwowieśmy! Słyszysz z ulicy
Syna pomocy, zwiastuna gróz,
Jak ptak złowieszczy Moskwin wrzeszczy:
Sachar moroz, sachar moroz!

Był to zwykle wysoki, czerstwy mężczyzna, z dużą jasną pod kant strzyżoną brodą (cztery-rechogólną boroda), taką jaką nosił car Aleksander III, z włosami przystrzyżonymi wyżej karku (typ Wielkorusa), w czerwonej, z boku zapinanej rubaszce, marszczonych „w harmonijkę” butach i czarnej, watą wypchanej czapce. Na głowie bowiem nosił dużą i ciężką faskę, okrytą z wierzchu i obwiązaną kolorową chustką. Pod chustką kryły się dwie duże cynkowe

puszki z lodami, lodem suto dookoła obłożone. Lodziarz, zwykle „kacpem” zwany, jedną ręką podtrzymywał faskę na głowie, drugą machał zapamiętałe i krzyczał: *sachar morożennyj!* Miał powodzenie, zwłaszcza wśród dzieciarni. Lody były bardzo tanie – za złotówkę (tj. 15 kopiejek 30 groszy) pełna szklanka z czubkiem.

I dawniej Polska, prosto z Tobolska,
Miała śnieg, lody i pęki łóz...
Dziś zaszły zmiany, ocukrowany
Sachar moroz, sachar moroz!

Choć dla żyjących chwasty i osty,
Kwiatami wieńczą Konarskich wóz,
Wróżą nadzieję, a w sercu wieje
Sachar moroz, sachar moroz!

I piśmienniki w swoje dzienniki
Złożonych słówek rzucili stos!
Głupi kto wierzy, że oni szczerzy:
Sachar moroz, sachar moroz!

SAMOWAR

Pod datą 23 maja 1888 Stefan Żeromski pisał: „Moskale w budowaniu pomników i monumentów zdradzają jeden zawsze pomysł – ściśle narodowy: nadają im formę samowara. Nic mierniejszego nad pomysł pomnika pod Grochowem. Orły – z oddali wyglądają niby uszy samowara; wysoka szyja i na wierzchu przylepiona, niby piguła ze śniegu, bania przypominająca czajnik – oto wszystko.”

SĄDY

Wyobraźmy sobie taką scenę: Sędzia śledczy, bardzo często rodowity Polak, z trudem tylko, kiepskim akcentem mówiący po rosyjsku, indaguje w tym języku oskarżonego, polskiego włościanina, który nie rozumie ani słówka z tego, co mówi sędzia. Wstępuje więc na scenę tłumacz. Na jego pytanie podsądny odpowiada po polsku. Tłumacz słowa podsądnego przekłada na rosyjski, aczkolwiek jest to zupełnie zbyteczne. I tak się dzieje z każdym pytaniem i odpowiedzią, gdyż ani sędziemu śledczemu ani podsądnemu nie wolno mówić po polsku. A dalej, prokurator oskarża, adwokat zaś broni podsądnego w języku którego ten ostatni wcale nie rozumie.

Od lipca 1876 roku w sądach panują przedstawiciele „sprawiedliwości rosyjskiej”. Gmachy okazałszy, wystrój wschodni, pop z rotą przysięgi.

Przy wprowadzaniu reformy sądowej ustanowiono zasadę, iż wśród sędziów połowa ma być Polaków, połowa Rosjan. Była to oczywista fikcja, Polaków systematycznie wypierano z posad w Ministerstwie Sprawiedliwości. „Po upływie 35 lat – pisze Aleksander Kraushar – mieliśmy w składzie Sądu Okręgowego jednego jedynie Polaka. W Izbie zaś Sądowej ani jednego. Zacietrzewienie nacjonalistyczne doszło do takiego napięcia, że nie wolno już było Polakowi należeć nawet do składu aplikantów sądowych”. Polak, który ukończył prawo na uniwersytecie rosyjskim, choćby ze złotym medalem, nie mógł dosłużyć się wyższej posady nad podsekretarza sądu. Kto chciał awansować musiał wędrować w głąb Rosji, za Ural i dalej.

Im niższy stopień służby, tym większa liczba piastujących ją Polaków. Zajmowali posady kancelistów, pomocników sekretarza, kasjerów. W 1897 roku w obu sądach pierwszej instan-

cji (okręgowym i handlowym) na stanowiskach członków sądu, prokuratorów, sekretarzy sądowych i ich pomocników było 44 Rosjan i 16 Polaków (przy czym brak ich zupełnie w grupie prokuratorów). W drugiej instancji sądowej warszawskiej w Zjeździe Pokoju nie było ani jednego sędziego Polaka, na 25 Rosjan.

Kraushar był stanowczy w ich charakterystyce: „Jednostki znieprawione, czynownicze, trawiące noce w spelunkach takich jak Château des Fleurs, przewracające się po pijanemu na trotuarach i wyprawiające awantury uliczne”. Były niekiedy wyjątki, przyzna... „względnie zrównoważone, bardziej europejskie, lecz traktujące swój zawód jako posadę dającą dochód i szczebel do kariery. Osobnika takiego nie kojarzyła z zahukaną ludnością nic zrozumienia jej potrzeb, jej obyczajów, jej tradycji historycznej. Spoglądał taki przedstawiciel sprawiedliwości na sądzonych przez siebie z wysoka przez ramie, uważając się za apostoła wielkiej swej ojczyzny w stosunku do buntowniczych helotów”.

I nawet jeśli co bardziej światli sędziownicy Rosjanie zdawali sobie sprawę jak bardzo ryzykowne, a nawet bezcelowe jest „przeszczepianie płonek rosyjskich na grunt stosunków miejscowych”, nie odnosili tego do sądów pokoju. Tam, gdzie sędzia wchodził w bezpośredni kontakt z ludnością, gdzie mógł wywierać na nią bezpośredni wpływ, uczyć „szacunku dla przedstawicieli sprawiedliwości rosyjskiej, rozbrajać z przesądu do Moskali, oswajać z ich trybem myślenia i postępowania”, musiano posługiwać się własną kadrami.

Ludność miejscowa traktowała sądy *mirowe* jak wydział policji cywilnej, a mówiła o nich – „morowe”.

„Podniósł powiestkę mirowemu” (wezwanie sędziemu pokoju) – odpowiadała stróżka na pytanie, gdzie mąż. Albo: Poszedł do części (*uczastok* – cyrkuł policyjny). W mowie potocznej pojawia się coraz więcej słów rosyjskich, także terminów prawnych. Polskie: pozew, wezwanie, wyrok, skarga z wolna przeinaczać się zaczynają na obce: *iska*, *powiestka*, *rieszenie*, *żałoba*.

Na prowincji zdarzają się częste wypadki osadzania na parę tygodni w więzieniu za zajęcie drogi, za niewpuszczenie do mieszkania zamkniętego na czas nieobecności właściciela, za zabranie fuzji oficerowi strzelającemu bez pozwolenia w lesie, za potrącenie lub nie usunięcie się rozmyślnie, za burdę jakąś w restauracji, piwiarni. To rozzuchwała policję i zachęca sądy do stronniczych i nieodpowiedzialnych wyroków, także w sprawach poważniejszych.

Rosjanie w nagrodę za „odznaczenie się” w Warszawie przenoszeni byli na wyższe stanowiska w Rosji, gdzie narażali się na wielkie nieprzyjemności, stosując metody, które popłacały w Priwislinju. Archijerej Leoncjusz przeniesiony do Moskwy na metropolitę tak został znieawidzony, że jego trumnę na ulicy podczas pogrzebu obrzucono błotem.

*

Najwyżej zatwierdzone Postanowienie Komitetu Ministrów o zmianie na czas lata formy mundurów urzędników sądowych.

Komitet Ministrów, rozpoznawszy przedstawienie Ministra Sprawiedliwości o zmianie na czas lata formy mundurów urzędników sądowych, za właściwe uznawał: 1) urzędnikom sądowym dozwolić nosić w lecie, gdy jest ciepło, przy zajęciach służbowych, nie wyłączając i posiedzeń sądowych, dwurzędowe surduty z surowego koloru płótna podług wzoru surduta, przepisanego dla urzędników cywilnych (art. 20 dod. do art. 525 t. III Ust. służb, rząd. wych. z r. 1876) z kołnierzem wykładanym i metalowymi guzikami złotymi ze stemplem senackim i takiego samego koloru spodnie płócienne i kamizelkę. 2) Wszyscy biorący udział w posiedzeniu powinni nosić odzież z płótna jednakiego koloru. 3) Czas roku, w którym noszenie odzieży letniej jest dozwolone, określają władze sądowe, utworzone na zasadzie Ustaw Są-

dowych z dnia 20 Listopada 1864 roku w ich specjalnych instrukcjach; zaś dla władz sądowych dawnej organizacji określa się podług uznania Ministra Sprawiedliwości.

Najjaśniejszy Pan w dniu 18 Czerwca 1882 roku postanowienie Komitetu Najwyższej za-
twierdzić raczył.

ŚLUŻBA WOJSKOWA

W 1901 roku wykupienie się z „powinności wojskowej dla Rosji” kosztowało 250 rubli, z czego większą część dostawał doktor, resztę inni członkowie komisji, wraz z komisarzem. Kulminacyjną scenę relacjonuje naoczny świadek Michał Sokolnicki:

„Komisja poborowa odbywała się, nie wiem dla jakich już wojskowo-organizacyjnych powodów, w dość oddalonym Gostyninie. Jak dziś pamiętam tę brudną salę o typowym wyglądzie rosyjsko-polskich urzędów; wypełniający ją tłum chłopski, gdzie między zainteresowanymi snuli się i ciekawi, może pokątni agenci, może szpiedzy, może ladajacy szukający położonych nieostrożnie portmonetek; w pośrodku duży stół i wygalowani członkowie komisji, z boku jakby instruktor tej szczególnej komedii, jowialny i wygadany pan komisarz, no, i smutne typy nagich zupełnie mężczyzn, chudych, brzydkich, źle zbudowanych, stojących w bladym strachu przed uroczystym areopagiem. Zdumiewały mnie zapadające niedbale i przed-
ko wyroki najczęściej *opredielenje w służbu* – zaliczenie do szeregów. Brano i wpisywano na listę niejednego cherlaka, dodając ze śmiechem, że w wojsku się „poprawi”. Gdy na mnie przyszła kolej, stanąłem jak wszyscy inni i rzeczywiście czułem się w tej chwili wyzuty nie tylko z wszystkiego ubrania, ale z jakichkolwiek przywilejów. Jednak już po niespełna minucie doktor znalazł zdecydowany bronchit, komisarz wręcz się przeraził moim wyglądem, chór komisji powtórzył jednogłośnie i ze wzruszającą jednomyślnością zostałem uznany za zupełnie niezdolnego do służby wojskowej. Otrzymałem zaraz potem niebieski bilet, chroniący mnie od tego czasu w pokoju i wojnie jako *ratnika wtorogo opołoczenja* – zupełnie niezdolnego, wraz ze ślepych, głuchymi i kulawymi, do jakiegokolwiek wojska”.

Na ludności Królestwa ciążył obowiązek służby wojskowej w armii rosyjskiej na równi z ludnością Cesarstwa. Zasady jego zostały ustalone w 1871 roku przez specjalnie powołaną komisję dla opracowania nowego prawa o osobistym obowiązku wojskowym w Cesarstwie i Królestwie Polskim. Wprowadzała ona powszechny obowiązek służby wojskowej niezależnie od stanu i wyznania. Podlegali mu wszyscy mężczyźni po osiągnięciu 21 roku życia. Wielu poborowych otrzymywało zwolnienia z tytułu sytuacji rodzinnej, sięgały one aż 51,5% ogółu uznanych za zdolnych do czynnej służby wojskowej. Ale i po tych zwolnieniach liczba poborowych była większa niż wymagały tego potrzeby armii. O wyborze rekrutów decydowało losowanie. Pod koniec lat sześćdziesiątych brano do wojska w Warszawie 700-800 młodych ludzi rocznie. W praktyce co czwarty spośród nich wykupywał się od tego obowiązku.

Odroczenie służby wojskowej przysługiwało uczniom szkół średnich i studentom szkół wyższych aż do zakończenia studiów (poczym absolwenci szkół wyższych odbywali służbę jako ochotnicy I stopnia przez 6 miesięcy, gdy absolwenci szkół średnich jako ochotnicy II stopnia spędzali w służbie czynnej półtora roku). Ochotnicy ci mieli pierwszeństwo w uzyskaniu promocji na stopnie oficerskie. Odroczenie na 5 lat uzyskiwali również mężczyźni z rodzin kupców lub przemysłowców.

Służba czynna trwała w armii 6 lat, w marynarce 7 (było to znaczne złagodzenie w stosunku do czasów paskiewiczowskich – 15 lat), po czym następowało przeniesienie do rezerwy.

W początkach XX stulecia wiek powołania do służby ustalono na 20 lat, czas służby w piechocie i artylerii skrócono do 3 lat, w innych broniach – do 4, w marynarce wojennej – do 5 lat, po czym następowało przeniesienie do rezerwy na okres 13-15 lat (tylko w marynarce – 5 lat).

STAN WOJENNY

Ogłoszenie o zaprowadzeniu stanu wojennego

Z najwyższego rozkazu J. C. K. Mości ogłasza się Królestwo Polskie w stanie wojennym.

Na mocy takowego wszyscy mieszkańcy Królestwa, za poniżej wyszczególnione przekroczenia i przestępstwa, ulegają wojennej procedurze i sądowi doraźnemu, na zasadzie § § 739 i 753 księgi II wojenno-kryminalnego kodeksu.

Policja po wsiach i miastach podlega władzy wojennych naczelników, a urzędnicy tych władz za zaniedbanie lub opuszczenie swych obowiązków podlegają odpowiedzialności na równi z wojskowymi.

Wszyscy bez wyjątku obwinieni: o zdradę, podburzanie lub jawne nieposłuszeństwo władzom wojskowym lub policyjnym, o przechowywanie broni, wygłaszanie publicznie mów podburzających, wydawanie i rozszerzanie odezw podburzających lub innego rodzaju pism, o namawianie innych i podobnych przestępstw, chociażby one rozruchów nie wywołały: również oskarżeni o gwałt jakikolwiek, o zabójstwo, grabież, rozbój, podpalenie podlegają procedurze i sądowi wojennemu według ustaw polowych wojenno-kryminalnego kodeksu.

Uwaga. Jeżeli zwierzchność wojenna uzna, że popełnione przekroczenie i przestępstwa nie mają politycznego charakteru, odnośne sprawy odstąpi zwykłym sądom do osądzenia.

Z zaprowadzeniem stanu wojennego, zabrania się:

- a) Wszelkiego rodzaju zebrań i zbiegowisk na ulicach i placach, chociażby z niewielkiej ilości osób się składających. W razie nieusłuchania wezwania policji do rozejścia się, zostanie użyta do rozpędzenia siła zbrojna, winni zaś będą aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności;
- b) Wszelkiego rodzaju manifestacji i demonstracji politycznych, również pochodów i procesji, na które nie otrzymano osobnego na piśmie zezwolenia od właściwej władzy wojskowej; nabożeństw kościelnych za zmarłych przestępców politycznych, za zabitych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakich historycznych wydarzeń; użycie podburzających lub zakazanych godeł odpowiedzialność zwiększa;
- c) Śpiewania po kościołach lub poza nimi podburzających pieśni, hymnów, lub innych modlitw przez kościół nie zatwierdzonych; urządzania loterii, zbierania składek pieniężnych lub innych, po kościołach lub miejscach publicznych bez osobnego na piśmie zezwolenia właściwej władzy wojskowej; wystawiania i sprzedaży ogłoszeń, odezw, broszur i gazet, oraz nalepiania plakatów niedozwolonych przez właściwe władze.

Następstwa stanu wojennego:

1. Wojsko i policja upoważnione są do użycia broni w razie napotkanego oporu w swoich zarządzeniach.
2. Naczelnicy wojenni upoważnieni są do użycia wszelkich środków policyjnych, jakie uznają za potrzebne dla utrzymania lub przywrócenia porządku i spokoju. – Wojenny naczelnik obowiązany jest strzec zupełnego posłuszeństwa rozporządzeniom władzy i nie dopuszczać szkodliwych podburzeń i wszelkich oznak nieuszanowania dla rządu, władzy lub wojska. Ma prawo zabronić wszelkich zebrań nie tylko publicznych lecz i prywatnych, jeśli je tylko uzna za szkodliwe. Ma prawo w każdej chwili zarządzenia rewizji domowej lub osobistej u mieszkańców. Wszystkich ludzi bez zajęcia, lub podejrzanych, którzy czy to oka-

zują burzliwy charakter, czy też już brali udział w poprzednich rozruchach, może aresztować i zażądać co do nich decyzji namiestnika.

3. Szynki, kawiarnie, sklepy korzenne i inne tego rodzaju zakłady powinny być zamykane o godzinie oznaczonej przez władzę wojskową. W razie uznania mogą być zupełnie zamknięte.
4. Cudzoziemcy, nie posiadający przepisanej legitymacji, lub nie mający stałego zajęcia, szczególnież zanotowani w czynnościach sprzecznych z wydanymi przepisami, zostaną niezwłocznie wydaleny za granicę państwa.

Z powodu niepodobieństwa wyszczególnienia wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą ogłaszające się niniejszym zaprowadzenie stanu wojennego, przestrzega się mieszkańców, że wszelkie zamieszki wywołają niechybnie nadzwyczajne i energiczne środki.

Dan w Warszawie 2 (24) października 1861 r.

Głównodowodzący pierwszą armią i pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego, generał-adjutant

Hr. Lambert I.

STARYNKIEWICZ

Kondukt pogrzebowy wyruszył z soboru na ulicy Długiej i szedł placem Krasińskich, Miodową, Senatorską, placem Zamkowym, a potem Elektoralną, Chłodną, Wolską na cmentarz prawosławny. Pogrzeb odbył się na placu przed cerkwią w obecności tłumów.

W wieku 82 lat zmarł w sierpniu 1892 roku Sokrates Starynkiewicz, Rosjanin, prezydent Warszawy, Nasz prezydent, jak mówili o nim przez szesnaście lat mieszkańcy stolicy. Dzięki swej uczciwości i sprawiedliwości, lojalnemu postępowaniu i rzeczywistym dla miasta zasługom zyskał jego zaufanie i sympatię. „Czysty, nieposzlakowany, grosza miejskiego jak Cerber strzegł i trwonić go nie pozwalał”. Doprowadził w końcu do przeprowadzenia kanalizacji (1883-1886), co było szczególnie trudne, zważywszy konieczność zatwierdzenia planów w Petersburgu. Nie widziano powodów instalowania takich luksusowych urządzeń w tak trzeciorzędnym mieście, jak Warszawa, skoro nie posiada ich rosyjska stolica. Starynkiewicz dopiął swego. Wprowadził także do Warszawy konne tramwaje, zawarł umowę z Towarzystwem Gazowym. Jego wreszcie inicjatywą było częściowe uregulowanie brzegów Wisły i przyłączenie niektórych przedmieść do miasta.

Po jego śmierci korespondent gazety petersburskiej „Nowoje Wriemia” nazwał go człowiekiem „z przytępieniem narodowym poczuciem rosyjskim” dopatrującym się szowinizmu w wielu uzasadnionych wymaganiach rosyjskiej narodowości i mało dbającym „o zachowanie pamiątek rosyjskich w Warszawie”.

Mimo tak złej opinii u swoich, Antoni Zaleski nazwie go tylko „owarszawionym”, – „opolaczonym” – nigdy – to byłby „fałsz wierutny i psychologiczne niepodobieństwo”. „Asymilator” – oto jego właściwa i najbardziej odpowiednia nazwa.

SZALET

Pierwszy szalet publiczny w Warszawie (Plac Teatralny, wstęp – 5 kopiejek) został ozdobiony następującym wierszykiem:

Sraj Polaku do woli, niech wie Polska cała,
Że ze wszystkich wolności – ta jedna została.

SZKOŁA

Stefan Żeromski powie o swoim gimnazjum w Kielcach, iż czyni na nim wrażenie szpitala, w którym robiono mu operację. Józef Piłsudski określi swoją gimnazjalną epokę w Wilnie, jako „swego rodzaju katorgę”. Napisze:

„Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim”.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Warszawa miała siedem rządowych filologicznych siedmioklasowych gimnazjów męskich (w tym jedno na Pradze), jedno gimnazjum realne męskie sześcioklasowe, dwa progimnazja męskie trzy- i czteroklasowe, cztery rządowe gimnazja żeńskie oraz jedno żeńskie progimnazjum. W 1886 roku w szkołach męskich była połowa nauczycieli wyznania prawosławnego, w żeńskich – 75%. W 1899 roku – odpowiednio – 60 i 80%. Polacy zatrudniani byli zwykle jako nauczyciele kontraktowi, rzadko mieli pełny wymiar godzin i pobierali o wiele niższe uposażenie niż Rosjanie – średnio od 300 do 1 300 rubli rocznie w zależności od stanowiska i wykładanego przedmiotu, podczas gdy pensja Rosjan wahała się między 1 500 a 2 000 rubli. Do tego dochodziły różnego rodzaju dodatki przyznawane przez dyrektora. Przeciętna płaca nauczycielska (dla Polaków) niewiele przewyższała zarobek wykwalifikowanego robotnika, to jest około 45 rubli miesięcznie.

W ostatnich latach zeszłego stulecia było w Warszawie 19 prywatnych szkół średnich męskich o różnym profilu i okresie nauczania i 48 prywatnych szkół średnich żeńskich. W 1883 roku w prywatnych szkołach uczyło się 6 400 uczniów. Nie wszystkie gimnazja prywatne mogły wydawać dyplomy ukończenia nauki, właściwe szkołom rządowym (co było warunkiem dalszych studiów). Przygodny L. Wasilewski wymienia w tym czasie zaledwie 4 męskie i 22 żeńskie szkoły, które cieszyły się takim przywilejem. Zatrudniały one na własny koszt rządowego inspektora Rosjanina (w innych zdawano eksternistyczną maturę przed rządową komisją). Ponadto szkoła prywatna nie dawała uprawnień do skróconej służby wojskowej. I w przeciwieństwie do rządowej – była płatna.

Twórcą nowego planu wychowania młodych pokoleń polskich był hrabia Dymitr Tołstoj.

Sam Aleksander II przyjął śmiechem prawo nauczania języka polskiego po rosyjsku. „Wszak to on sam wymyślił to pedagogiczne bezprawie” – zauważył Stanisław Krzemieński. Aleksander Kraushar przytacza odbitki apuchtinowskich wydawnictw szkolnych: *chriestomatij* – wypisów z literatury polskiej, gdzie nawet poezje Mickiewicza, a także Lenartowicza, Pola, Kochanowskiego, Malczewskiego, drukowane były w brzmieniu polskim, ale czcionkami rosyjskimi. Obowiązywała też rosyjska *Gramatika polskowo jazyka*. Wypisy literatury polskiej Wierzbowskiego podawały ułożone chronologicznie wyjątki z literatury polskiej w oryginale, a cały komentarz, wykład miał się odbywać po rosyjsku.

Żmudnie pracowano nad właściwym ułożeniem literackich hierarchii. Nie bez powodu największym polskim poetą był Brodziński nie Mickiewicz.

Historii Polski uczono w „haniebnie sfałszowanej postaci” w ramach historii powszechnej z podręcznika Karamzina, a potem Howajskiego.

Lekcje polskiego odbywały się w najmniej dogodnych porach (pierwsza i ostatnia godzina), nie wszędzie były obowiązkowe. „Język rodowity dziecka nie przestaje być nadal kopcuszkim, językiem cudzoziemskim.”

Oślawiony dyrektor II gimnazjum warszawskiego – Troickij – chodząc po korytarzach lub podwórku gimnazjalnym, zauważywszy, że malcy na jego widok przestają rozmawiać, zwracał się do nich z zapytaniem: *Kak wasza famiija?* Chłopiec, który jeszcze dobrze nie opano-

wał rosyjskiego i nie znał surowych przepisów, odpowiadał po polsku: „Dziękuję panu dyrektorowi, moja rodzina ma się dobrze”. Po takiej odpowiedzi wędrował do kozy, na godzinę, dwie, albo i na sześć. Podobna kara groziła temu, kto odmówił np. deklamacji antypolskiego wiersza, albo udziału w przedstawieniu rosyjskiej trupy. (W tym samym czasie ten sam dyrektor zabrania uczniom chodzić na polskie przedstawienia tłumacząc, że są nieprzyzwoite). Za strącenie wiszącej w klasie ikony uczeń V warszawskiego gimnazjum wydany został ze szkoły. Wydalenie z wilczym biletem uniemożliwiało wstęp do jakiegokolwiek innego zakładu naukowego.

Na lekcjach religii (jedyne ocalałe w ojczystym języku) dla przeciwwagi polskiej modlitwie zaprowadzano często śpiewy Moniuszki po rosyjsku.

O stosunku rosyjskich nauczycieli do polskiej literatury świadczy najlepiej anegdotalna już wypowiedź jednego z nich, Zaleskiego: *Jeśli by kto iż was, ili iż waszych rodzitelej napisał mi takogo „Pana Twardowskiego”, ja by jemu dwojku postawił!*

„Nieraz grzeszyło się obłudnym oportunizmem” – wspomni Ferdynand Hoesick, były uczeń VI warszawskiego gimnazjum. „W pogoni za lepszymi stopniami, przez zrozumiałą chęć pozyskania względów nauczycieli języka rosyjskiego, który był traktowany zawsze jako najważniejszy ze wszystkich wykładanych przedmiotów pisało się w szkolnych wypracowaniach (tzw. *soczinienjach*) – *nasz russkij car, nasz Puszkין, a nawet naszaja impieratrica) Je-katierina Wielikaja*. Był to niewątpliwy objaw demoralizujących wpływów szkoły ówczesnej, co zresztą było jej głównym zadaniem, ażeby znieprawiać charaktery uczniów, ażeby w nie systematycznie wsączać jad umysłowości rosyjskiej”. Często nie wystarczała *blagonadiożna* treść *soczinienja*, wówczas pozostawał jeszcze zarzut: *Wy postajanno dumajetie na polski, a nużno nieobchodimo dumat' po russki* (Wy ciągle myślicie po polsku, a trzeba koniecznie myśleć po rosyjsku).”

Z czasem rozwijał się w wielu proces rosnącej niechęci do tego języka, do tej kultury. „Ten w warszawskich szkołach nabyty ostatecznie wstręt do języka rosyjskiego, pozostał mi na całe życie tak dalece, że od chwili wyjścia ze szkoły Apuchtina nigdy nie przeczytałem jednej rosyjskiej książki, a gdy mi po reklamie urzędowej przez Melchiora de Vogue roman-sowi rosyjskiemu wypadło zapoznać się z powieściami Turgieniewa i Tołstoja, czytałem je w polskich lub we fancuskich tłumaczeniach, bo nie mógłbym się przewyciężyć o tyle, żeby rozczytywać się w oryginałach, których każda litera drażniąc zabliźnione rany przypominała-by mi samym swoim widokiem moje czasy szkolne.”

Ich trudnej niejednoznaczności poświęca Igacy Baliński fragment swego wiersza:

Co te szkolne żaki
Te biedne, małe niewinne chłopaki
Począć mają, by ciężko nie zbłądzić,
Jeśli nie wątpić, nie wierzyć i sądzić?
Wobec kłamstw tyłu, obłudy, potwarzy,
Które im co dzień mistrze kładą w głowy,
Wobec przymusu obcej, wrogiej mowy,
Sprzeczności między myślami a słowy,
Że winni ciągle stać na ust swych straży
I że komedię straszną po kryjomu
Odgrywać muszą każdą dzienną chwilą?
Bo dla nich jednych w świecie – czarne w domu,
Jest białe w szkole. Ach, i dla nich tylko,
Dla nich – zdarzeniem dzikim, niepojętym
Rano wyklętym jest, co wieczór świętym...

SZYLDY

Już w 1844 roku ówczesny oberpolicmajster warszawski zarządził obowiązkową dwujęzyczność szyldów, ale nie bardzo jeszcze postanowienia tego przestrzegano. Rozporządzenie policyjne z czerwca 1864 nakazuje przegląd wszystkich szyldów z poleceniem „objawienia kupcom, fabrykantom, rzemieślnikom i wszelkiego rodzaju przemysłowcom, aby szyldy swe najpóźniej do dnia 15 (27) lipca br. pod rygorem zamknięcia zakładu w ten sposób przerobili, iżby obok napisów polskich były napisy i w ruskim języku, aby litery ruskie nie były mniejsze od polskich.”

„Urzednicy, wysłani umyślnie z arszynami i werszkami, odmierzają wysokość i grubość liter na szyldach i polskie, zbyt wielkie, przyprowadzają do porządku.”

Dwujęzyczne były również napisy na rogach ulic, a także teatralne afisze. Tolerowano szyldy w języku francuskim – z cudzysłowem. Wedle przepisów jedynie klepsydry obywateli się bez tekstu rosyjskiego. W Wilnie i poza obrębem Królestwa język polski, nawet obok grażdanki był zakazany.

Szyldy sklepów i magazynów warszawskich z innego jeszcze powodu różniły się od podobnych w Europie. Pisał Kraushar: „U nas, z wyłączeniem magazynów żałobnych, których szyldy mają napisy białe na tle czarnym, większość innych szyldów powleczoneą była barwą kolorową, czerwoną, żółtą, zieloną, niebieską, fioletową; litery zaś na nich wypukłe miały Połysk żółtego złota malarskiego, lub mosiądzu, rzadko zaś białego srebra.” Drobną tą na pozór cechą, a zmieniającą charakter wystroju miasta, miała swe źródło w „historii sekatur policyjnych, jakich nam nie oszczędzono przez szereg dziesiątków lat, za ostatnich rządów rosyjskich”. Przemalowanie szyldów na jaskrawe kolory było reakcją na zewnętrzną żalobę miasta w latach 1861, 62 i do połowy 63 roku, kiedy to na wszystkich wystawach spotykano tylko czarne towary. Firma J.A. Krausse na Bonifraterskiej wystawiła baterię czarnych i białych lakierów i butle czarnego atramentu. Firma Ludwik Spiess i Syn na Senatorskiej, obok kościoła panien kanoniczek, reklamowała duże czarne pudła z pastą do podłóg. Fortepiany Juliusza Hermana z Miodowej z natury odpowiadały nowym wymogom. W cukierniach białe cukierki mieszano z ciemnymi czekoladkami. Składy win prezentowały swe wyroby w czarno opakowanych butelkach. A na wystawie żyrdowskich płócien w domu Loewenberga na rogu Senatorskiej i Bielańskiej piętrzyły się stosy białego i czarnego płótna oraz czarno obramowane chusteczki do nosa. Czerń była obowiązującym kolorem ulicy.

W odpowiedzi Warszawę „wyżółcono” i „wyróżowano”. Był to pierwszy krok do nowej reformy w dziedzinie dwujęzyczności napisów.

ŚWIĘTA PRAWOSŁAWNE

Ważniejsze święta stałe prawosławne w XIX wieku:

skiego	według kalendarza	
	juliańskiego	gregoriańskiego
Obrzezanie	1 I	13 I
Objawienie Pańskie (Chrzest)	6 I	18 I
Ofiarowanie Chrystusa w świątyni	2 II	14 II
Zwiastowanie	25 III	6 IV
Święto Mikołaja Cudotwórcy	9 V	21 VI
Świętych Apsotołów Piotra i Pawła	29 VI	11 VII
Przemienienie Pańskie	6 VIII	18 VIII

Zaśnięcie Matki Boskiej	15 VIII	27 VIII
Ucięcie Głowy Jana Chrzciciela	29 VIII	10 IX
Narodziny Marii Panny	8 IX	20 IX
Podniesienie Krzyża	14 IX	26 IX
Matki Boskiej Opiekuńczej	1 X	13 X
Świętej Matki Boskiej Kazańskiej	22 X	3 XI
Wprowadzenie do świątyni Matki Boskiej	21 XI	3 XII
Świętego Cudotwórcy Mikołaja	6 XII	18 XII
Boże Narodzenie	25 XII	6 I

UNIwersYTET CESARSKI

Darowat' Priwislinskomu Kraju uniwersitet – obiecał car.

„Uragający wszelkim zasadom wiedzy rzeczywistej, zorganizowany przy pomocy czysto policyjnych metod, pilnujący gorliwie «prawomyślności» studentów i profesorów, przestrzegający za pośrednictwem całej sfery pedelów, czy mundury zapinane są «na wszystkie guziki», a ineksprymable mają odpowiedni kolor, obojętny zaś zupełnie na poziom nauki, na wartość naukową wykładających, którzy mieli najfatalniejszą opinię nawet w uczciwie myślących kołach naukowych Petersburga i Moskwy, uniwersytet warszawski zapisał się czarnymi zgłoskami w dziejach oświaty w Polsce.” (Dębicki)

Carski Warszawski Uniwersytet utworzony został w 1869 roku z istniejącej od siedmiu lat Szkoły Głównej. Składał się z czterech wydziałów: historyczno-filologicznego, fizyczno-matematycznego, prawnego i medycznego. Przyjmowani byli młodzi ludzie, którzy mieli 17 lat i ukończyli kurs nauk w jednym z klasycznych gimnazjów w okręgu warszawskim. Językiem urzędowym i wykładowym był rosyjski. Z grona dawnych profesorów pozostała połowa. Zastępowano ich wykładowcami Rosjanami „całkowicie dobrze myślącymi”.

Uniwersytet był „cyrkulem policyjnym”, pisał Stanisław Koszutski.

Nadzór nad studentami w obrębie Uniwersytetu należał do inspektora, poza gmachem studenci podlegali rozporządzeniom policyjnym na równi z mieszkańcami. W razie jednak jakiegokolwiek zajścia, w którym brał udział student, policja zawiadamiała o tym bezzwłocznie władze uniwersyteckie.

Opłata za naukę wynosiła 50 rubli na rok i składać ją należało w kasie gubernialnej w dwóch ratach półrocznych z góry. Zwłoka nie mogła być dłuższa niż miesiąc, potem student otrzymywał zwolnienie.

Minister oświaty Tołstoj twierdził, że „najważniejszym celem uniwersytetu powinno być zbliżenie narodowości polskiej i zlanie na trwałe Kraju Nadwiślańskiego i Imperium, a nie sprawy naukowe w dodatku w duchu polskim.”

*

W 1881 roku polska młodzież uniwersytecka w Warszawie, mimo wyraźnie niechętniej postawy większości, wyśle do Petersburga swoją delegację z wieńcem na pogrzeb zabitego cara Aleksandra. Szczepan Zaleski został za to spoliczkowany w Petersburgu przez studentów tamtejszej Akademii Medycznej. Mieczysław Bierzyński „towarzyszył delegacji z nieprzyjemnym uczuciem, ale głęboko wierzący, iż spełnia sakrament patriotyczny jak największej doniosłości, mający przekonać Rosję, że Polacy stoją i wiernie stać będą przy caracie.” Wrócił do Warszawy „z miną bardzo markotną” – po raz pierwszy – jak pisze Ludwik Krzywicki „do jego mózgu, przejętego hasłami pracy organicznej i lojalizmem politycznym, przedostała się myśl, iż hasła pracy organicznej upadają społeczeństwo”...

Popularne były wyjazdy dla zdobycia wyższego wykształcenia, do Kijowa, Dorpatu, Paryża.

UNIwersytet Latający

11 czerwca 1896 roku aresztowano Piotra Chmielowskiego podejrzanego o udział w pracach Latającego Uniwersytetu. (Wykładał w nim istotnie historię literatury polskiej). W liście jednej ze słuchaczek wyczytano następujące zdanie: „Gdyby Moskale wiedzieli, co nam wykłada na swych prelekcjach Chmielowski – zarówno on, jak i my wszyscy znaleźlibyśmy się na Sybirze”. Po kilku dniach Chmielowskiego zwolniono.

Wspomina Stanisława Chmielowska:

„Zostałam przyjęta na tzw. uniwersytet latający pani Zuzanny Morawskiej. Były to ukryte kursy, gdzie wykładali najlepsi profesorowie, jak Chmielowski, Korzon, Władysław Smoleński, Kramsztyk. Dlatego nazywał się ten ukryty zakład naukowy – latający, że wykłady odbywały się na zmianę w mieszkaniu pani Morawskiej lub w szkole koronek i haftów pani Rafalskiej na II piętrze. Zasiadaliśmy przy dużym stole – profesor i my w półkole. On wykładał, a my notowaliśmy na małych kajecikach, później układało się to w systematyczny kurs nauki. Nie było stopni codziennych, tylko repetycje raz na miesiąc. Notatki chowało się do ukrytej kieszeni w fałdach spódniczki i wychodziło się zwykle jednym z trzech wyjść na podwórze i frontowym do bramy Marszałkowskiej nr 137. Było wyjście od podwórza na Sienną – tak że w razie rewizji profesorowie zdążyli uciec, a słuchaczki zatapiały się w robótkach, które momentalnie pojawiały się na stołach. Zdarzyło się, że na wykładzie profesora Smoleńskiego o czasach przed i porozbiorowych, o wszechwładzy ambasadora rosyjskiego Repnina, o tym jak posłowie sejmowi mieszały się na jego widok – padło nagle jedno słowo «rewizja»! Smoleński dał susa, zniknął za kotarą i wybiegł kuchennymi schodami. Dostał się na ulicę Sienną, gdzie wsiadł w dorożkę i prędko odjechał. Nic z tego nie wyszło na jaw, gdyż pani Morawska opłacała się carskim szpiclom na dwóch ulicach!”

W 1906 roku Uniwersytet Latający działający od 1886, a powstały z żeńskich kółek samokształceniowych przekształcił się w Towarzystwo Kursów Naukowych. W latach dziewięćdziesiątych słuchaczami była młodzież męska studiująca w zrusyfikowanych uczelniach warszawskich.

WOJSKO

O ludności rosyjskiej pisał w 1904 roku Bolesław Prus:

„Nie dosięga ona pełnego życiowego rozwoju, kiedy bowiem Anglik żyje średnio 53 lata, Niemiec – 37, to przeciętny Rosjanin żyje zaledwie 29 lat...” Jako powody tej nadmiernej śmiertelności wymienia – głód, nędzę i syfilis. O tym ostatnim: „Na przykład w guberni penzeńskiej i rizańskiej syfilitycy tworzą pięćdziesiąt pięć procent ludności, w ołonieckiej 71%, a w katowskiej 73%. W szerzeniu chorób wenerycznych wielką rolę odgrywają żołnierze i to jest jedna z przyczyn, dla których nie zachwyca mnie obecność 300 tysięcy wojska w Królestwie Polskim.”

W Warszawie stacjonował w ostatniej ćwierci XIX stulecia 30-tysięczny garnizon. Stanowił trzydziestą część całej armii rosyjskiej. Wedle statystyk z 1880 roku liczyła ona: 36.414 generałów i oficerów plus 894.094 żołnierzy. Na stu ludzi przypadło 10% umiejących czytać, 4% umiejących czytać i pisać, zaś 0,2% takich, którzy uczęszczali do szkół i wyższych zakładów naukowych przed wstąpieniem do wojska.

Całe państwo rosyjskie podzielone jest na 14 okręgów wojennych, a te na 24 miejscowe brygady. Komendanci tych brygad, zarządzając wszystkimi wojskami miejscowymi, zapasowymi i rezerwowymi, mają prawa i przywileje komendantów dywizji.

Okręg warszawski posiada następujące wojska:

- V korpus armii z dywizjami pieszymi i brygadami artylerii pieszej nr 7 i 8,
- dywizję kawalerii z artylerią nr 5, brygadami strzelców nr 1 i 2, brygadami saperów nr 4, dywizjonem (2 sotnie) kozaków kubańskich, trzecią pieszą dywizję z korpusu gwardii wraz z artylerią i trzecią brygadą drugiej dywizji kawalerii gwardii z jedną baterią,
- VI korpus armii z dywizjami pieszymi i brygadą artylerii pieszej nr 4 i 10, i dywizją kawalerii z artylerią nr 6.

Szwadron ułanów gwardii był najszykowniejszy z konsystujących w Warszawie.

Przeeglądy wojskowe garnizonu rosyjskiego dokonywane przez moskiewskich generał-gubernatorów odbywały się przed soborem na placu Krasiańskich. Wśród żołnierzy spotykało się wielu Azjatów.

Żołnierz zakwalifikowany jako rekrut (na 20 lat służby) opłakiwany był w domu jak nieboszczyk. Podlegał w wojsku wszelkim karom, za każdy drobiazg bity przynajmniej pałąką, źle traktowany, źle odżywiany, niemal bez pieniędzy. System łapownictwa i przeniewierstwa był w administracji wojskowej rozgałęziony na szeroką skalę. Sztaby opływały we wszystko, także rzeczy należące do wykwintu czy zbytku. Najwymyślniejsze konserwy, pasztety, zwierzyzna, pikle, wina, szampan, likiery. Żołnierz wystawiony na wszelkie niewygody, śpiący w błocie lub śniegu, dostawał kąsek zepsutego mięsa, śmierdzące konserwy, chleb niewypieczony z porośłego zboża, spleśniałe suchary, stęchłą kaszę, zjełczałe sadło.

Już za czasów Wielkiego Księcia, mimo ostrego reżimu wojskowego, żołnierze często grabili nocami przechodniów na ulicy, w lesie bielańskim także w biały dzień. Napadali wieczorami na kobiety. Pełno ich było w oberżach, karczmach, wszelkich podejrzanych spelunkach. Nade wszystko cenili gry hazardowe i urządzenie głośnych awantur.

Największa liczba kar w armii rosyjskiej wymierzana była za kradzież defraudację i pijaństwo. Na stu karanych 67 podlega karze za złodziejstwo. Za pijaństwo tyle samo. Bardzo rzadkie są kary za nieposłuszeństwo lub dezercję.

*

Na wszystkie osobiste potrzeby – pranie bielizny, tytoń, przybory do czyszczenia rynsztunku i munduru, szeregowy żołnierz dostawał 9 rubli na rok (koszt dziewięciu obiadów z czterech dań bez kawy w Hotelu Europejskim, półtorej pensji miesięcznej posługacza biurowego). Prócz tego otrzymywał pożywienie dwa razy dziennie, a gdy było zimno jedną czarke wódki (wiadro mieściło sto czarek).

Generalicja i oficerowie gwardii pobierali pensję od 2 000 rubli (generał) do 340 (kornet) w czasie pokoju. Podczas wojny żołd wzrastał około 40%.

Oprócz pensji oficerom przysługiwało tzw. stołowe, to jest pieniądze na kwatere, opał, światło. Oficerowie kawalerii, artylerii i adjutanci pobierali furaz na dwa konie.

WOJSKO NA ULICY

„Widok wojska przechodzącego ulicą, zwłaszcza konnicy, a nawet żandarmów na koniach, gdy w galówki stali na rogu ulicy Miodowej, którą zawsze generał-gubernator jechał na nabożeństwo do cerkwi, przejmował mnie zachwytem, a widok straży ogniowej, zwłaszcza „ratuszowej”, gdy co koń wyskoczy pędziła do pożaru, tak na mnie działał porywająco, że raz pobiegłem w cwał za strażą aż na ulicę Świętojerską” – zwierza się Ferdynand Hoesick.

„Gdy mnie pytano jako dziecko, czym pragnę zostać, gdy dorosnę dawałem trojaki odpowiedzi: naprzód miałem fazę, że marzyłem o zostaniu... żandarmem, bo nadzwyczaj mi się

podobały piękne konie żandarmskie; później pragnąłem zostać strażnikiem, ażeby na sikawce móc jechać do Pożaru... (...) Oczywiście, że z wielu rzeczy nie zdawałem sobie jeszcze całym sprawy: pełen zapału do wojska – czy to w postaci żołnierzy ołowianych lub drewnianych, którymi się bawiłem na dywanie w salonie, czy to w postaci żywych żołnierzy rosyjskich, których widywałem maszerujących ulicą, nie miałem wyobrażenia o tym, jaką jest rola tych wojsk w Warszawie. Na to byłem jeszcze za wielkim dzieckiem.”

*

„W potrzebie ulicznej” dodawano wojsko. Widać je na ulicach przy lada sposobności. Nawet przy takich uroczystościach, jak odsłonięcie pomnika Mickiewicza, całe wojsko w mieście było zmobilizowane. Poza tym codzienne posługi policyjne pełnili kozacy w charakterze patroli, a przy szczególnych okazjach, w charakterze puszczonej na postrach hord przypominających owe „przejmujące dreszczem istoty Boecklina”.

Henryk Merzbach tak zobaczył paradę wojskową na powitanie młodego brata Aleksandra II, Wielkiego Księcia Konstantego w 1862 roku:

Przez długie Aleje jedzie kawalkada,
Strasliwie wspaniała piekiel maskarada,
Moskiewska kapela, drażniąc uszy polskie,
Rżnie głośno hymn carski i pieśni mongolskie,
Muzyka, kurzawa, tętent i szczęk szabel,
Zamienia Aleje w jakąś wieżę Babel...
(...)
Policjantów zgraja rozstawiona stoi,
Ruki po szwam! Słuchać i patrzeć się boi,
Związana mundurem do carskiego woza,
Zrodzona do cierpień, knutów i powroza...

W zwykłe dni po Krakowskim Przedmieściu albo Nowym Świecie, arteriach o charakterze towarzysko-spacerowym, przechadzało się wielu rosyjskich oficerów i generałów. Ci ostatni szli wolno, przeważnie „*gienieralskim szagom*”. Każdy miał siwe wąsy, częstokroć i białą brodę, a pod szyją odchyloną czerwoną klapę wojskowego szynelu. Generał Komarów, jeden z wojskowych Komendantów Warszawy i postrach jej oficerów i żołnierzy, brody nie nosił, a klapa jego płaszcza miała kolor kanarkowy, co wskazywało na jego przynależność do litewskiego pułku grenadierów gwardii garnizonu warszawskiego. W odległości trzech kroków szedł za nim zawsze kozak z nahajką za pasem.

Komarów zatrzymywał idących ze strony przeciwnej wojskowych, szczególnie lubił odrywać ich od damskiego towarzystwa, kontrolował dokumenty i pod lada pretekstem zamykał do paki. Cios padał najczęściej na oficerów przybyłych z prowincji. O ciekawym zjawisku związanym z postacią tego gorliwego komendanta pisze Jan Szczepkowski, nazywając je przejawem „obiektywnego serca Warszawy”. Jako że cel spacerów Komarowa znali wszyscy, gdy ktokolwiek go zauważył – gazeciarz, student, chłopak uliczny, wyprzedzał go o kilkanaście kroków i ostrzegał spotkanych oficerów: „Komarów idzie!” Zmykali do bram i sklepów.

WOLNOŚĆ

Widziałem wolność w Warszawie
(Co mówię, to nie jest bajka)
Pędziła przez Marszałkowską
I wywijiała nahajką.

Wołano: „To konstytucja
Jaśniejsza od wielkiej świecy”.
Chciałem jej przyjrzeć się z bliska –
I dotąd bolą mnie plecy.

(Krogulec, *Ner-Buch*)

*

Na cokole ułożonym z kości i czaszek, na wysoko spiętrzonych postaciach z trupimi głowkami stoi wyprostowany carski urzędnik w mundurze z nahajką. Podpis: „Apoteoza wolności”. (Rysunek w krakowskim „Diable” z grudnia 1905 roku)

WÓDKA

Za polityczny uchodził kawał z burym niedźwiedziem, który przechadzając się po sali balowej w czasie maskarad na każdą zaczepkę odpowiadał po rosyjsku: *Czewo chcesz, wódki? A w garści trzymał butelkę. Agenci policji bezskutecznie usiłowali owego misia zaarrestować. Zwiął, zanim zdążyli uzgodnić odpowiedni rozkaz.*

*

Obficie leje się szampan w *Panu Tadeuszu*. Inwazja win w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia odsunęła nawet staropolskie wiśniaki, maliniaki, dereniaki, miody. Wódka gdańska, sławiona przez Sędziego i Beniowskiego popularna była wszędzie. Pol zachwycał się starką. W Krakowie pito „komendantkę” Kościuszkę jeszcze pamiętającą, w Kongresówce kminkówkę i poncz, piołunówkę w Galicji, w Poznańskim gorzałę. A jeszcze piwo. A jeszcze portery...

*

Pijaństwo czyli zapomnienie, kiwał głową Custine nad Rosją. Minister Finansów przedstawiał Senatowi rozporządzenie o „charakterystycznych cechach wody kolońskiej i perfumarii spirytusowych nie przeznaczonych do użycia jako napoje”.

Protokół Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego w artykule I podawał co następuje: Szynkowanie trunków w dnie niedzielne i uroczyste, tak kościelne, jako też galowe, od rana do godziny 1-szej z południa w miastach i wsiach, zabrania się pod karą w artykule 98 Najwyżej Zatwierdzonej Ustawy.

Ustanowione 6/18 VII 1894 roku prawo o państwowym monopolu wódczanym obowiązywało początkowo tylko w guberniach rosyjskich. Reforma sprzedaży napojów alkoholowych, w oficjalnej interpretacji, miała na widoku „zdrowie i dobrobyt materialny ludu”, w rzeczywistości jednak zmierzała do przechwycenia przez skarb całości olbrzymich zysków poprzez wyeliminowanie z handlu tymi napojami prywatnych pośredników. Wprowadzenie od 1898 roku państwowego monopolu wódczanego w Królestwie polskim poprzedziły wydane jesienią 1897 roku zarządzenia oberpolicmajstra warszawskiego i Ministerstwa Finansów dotyczące przepisów obowiązujących w sklepach monopolowych i traktierniach, które faktycznie zapoczątkowały usuwanie Żydów od handlu napojami alkoholowymi.

Podobnie jak w Rosji, w Królestwie Polskim wprowadzono jednocześnie z państwowym monopolem wódczanym tzw. kuratoria trzeźwości.

WYŚCIGI KONNE

Towarzystwo istniało od 1841 roku, od 1868 przeszło pod kontrolę Głównego Zarządu Stad Państwowych w Petersburgu. W 1873 składało się z 36 członków opłacających po 50 rubli rocznej składki.

„Całe towarzystwo polskie poprzetykane jest jak kwieciami mundurami oficerskimi. Kobiety z towarzystwa wdzięczą się do oficerów, panowie odsprzedają im przez grzeczność najlepsze konie i dbają o to, aby ilość nagród rozdzielana była równo między Rosjan i Polaków” – pisał Przygodny.

Na torze wyścigowym na Polu Mokotowskim, dość daleko od miasta, od 1887 w pobliżu Polnej pojawiała się polska arystokracja, bogaci ziemianie, hodowcy koni wyścigowych, książęta Lubomirscy, Potocki, Grabowski, Zamoyski, pojawiali się także rosyjscy wojskowi, głównie oficerowie gwardii, książę Czawczawadze, baron Wrangel, hrabia Steinbok-Fermor, Kawęlin, Łazariew. Łączono świąteczną zabawę, spacer w eleganckim powozie i hazard ze sposobnością nawiązywania stosunków towarzyskich z Rosjanami na neutralnym gruncie. „Wyścigi konne stworzyły wyłom – zauważa współczesny – przez który arystokracja zmieszana z Rosjanami weszła w obcowanie towarzyskie z ogółem ludności. Nigdzie dotąd ten ogół nie stykał się z arystokracją, zwłaszcza z tą końską. Jest to sfera obca narodowi, przebywająca chętnie w Petersburgu lub za granicą, żebrząca o mundury szambelańskie, sprzedająca majątki Rosjanom, uczęszczająca na nabożeństwa galowe w soborze prawosławnym, a pod względem obyczajowym cynicznie rozpustna. Warszawa stroni zarówno od arystokracji, jak od Rosjan, z którymi nie utrzymuje stosunków towarzyskich”.

Bilet na wyścigi kosztował 10 rubli. Totalizator, zrazu zorganizowany dla wyższych sfer, staje się stopniowo bardzo popularny wśród tłumu. W 1901 roku w ciągu 14 dni obrotu dosięgły 1.750.000 rubli.

ZAMEK

Pomalowanemu na kolor ceglasto-pomarańczowy grozi niebezpieczeństwo zielonego dachu, a może i czerwonych okiennic, „aby lepiej przypominał mieszkańcom swoim ukochaną Ufę, Tambow i Wołogdę”.

„Urządowienie” nazywają go „byłym królewskim Zamkiem”. Dawną rezydencję Wazów i Stanisława, później siedzibę konstytucyjnych królów Kongresówki, ochrzczono cesarskim pałacem. Ale od czasu detronizacji Mikołaja, w tym gmachu wyrzeczonej, żaden z monarchów rosyjskich nie przenocował tu jeszcze ani razu. Zatrzymują się zwykle w Belwederze lub w Łazienkach, a w Zamku bywają tylko na balach, dawniej u namiestników, a dziś u generał-gubernatorów.

W pokojach mieszkalnych tych ostatnich mówiono, iż „nader przykre robią wrażenie”. Nawet nie jak komnata zwycięzcy, ale „wielkopańska siedziba zamieszkała przez dorobkiewiczza”, który „dochrupawszy się fortunki udaje teraz personata”. I „czujesz, że ten nowy mieszkaniec nie umie ani ocenić tych dzieł sztuki, tak niegdyś szczodrnie przez poprzedniego lokatora gromadzonych, ani uszanować nie już pamiątek historycznych, lecz estetyki i pojęcia piękna, które przecież jest międzynarodowym. Czujesz, że tu do niego nic nie przemawiało i nie przemawia, a widzisz przede wszystkim brutalstwo siły i grosza, połączone z zupełnym brakiem wszystkiego, co jest cechą jakiegoś wykwinniejszego, lepszego wychowania”.

W przeciwnym skrzydle Zamku, na końcu paradnych apartamentów pamiętających o polskiej przeszłości, mieści się sala teatralna i koncertowa, przemieniona przez księcia Pa-skiewicza na cerkiew. Wszystko tam już nowe, bizantyjskie, kapiące złotem, z mnóstwem

ikon. „Przekraczając próg tej cerkwi, znajdujesz się od razu jakby o jakie tysiąc mil ku wschodowi”. Urządzenie całe bardzo kosztowne, ale też i „ogromnie niesmaczne”.

Od Placu Zygmunta Zamek Królewski jest po prostu koszarami. Trudno się zorientować, gdzie były dawne izby poselskie i senatorskie, nawet te z epoki Królestwa Kongresowego. Wielka sala poprzerabiana jest na biurowe klitki. Na piętrze rozsiadła się załoga zamkowa (stoi tu batalion gwardii i sotnia kozaków kubańskich).

„Pozostały tylko same mury, wewnątrz nie masz ani jednej dawnej cegielki”.

ZAROST

W czasach mikołajewskich, jak wspomina Aleksander Kraushar „wąsy i brody należały do objawów buntowniczych, które policmajster Abramowicz tępił z nieubłaganą surowością, wybijając złotą tabakierą zęby ich właściciela”.

Po śmierci Paskiewicza (1856) wolno było wąsy i brodę nosić. Dawniej za podobne przewinienie zabierano wprost z ulicy na Ratusz, gdzie nieprzepisowo ostrzyżonych golono na poczekaniu.

Zarostu nie mieli tylko księża i aktorzy. Nie pozwalano go nosić także służbie podającej do stołu.

Wąsy mieli niemal wszyscy. Usztywniane poziomo za pomocą gorącego żelazka albo węgierskiej pomady, bądź à la Kaiser Wilhelm z podniesionymi do góry szpicłami, co wymagało znowu trzymania pod nosem i dookoła głowy, przez kilka minut przynajmniej tzw. bindy.

Popularne były, wzorem rosyjskim, brody: pełne na szpic lub w kształcie łopaty, albo hiszpanki – wąskie, przy golonych policzkach. Wielu nosiło jeszcze, za przykładem trzech panujących cesarzy – sute, rozchodzące się w obie strony bokobrody, przedzielone wygolonym paskiem na podbródku. Dlatego takie wysokie i sztywne były kołnierze przy mundurkach i podchodzące pod samą brodę halsztuchy z *vatemörderami* przy ubraniach cywilnych.

ŻANDARMI

Nowa ustawa o żandarmerii Królestwa Polskiego z 1866 roku zastrzegła, że oficerowie i urzędnicy, a także podoficerowie i żołnierze powoływani do służby w okręgu warszawskim nie mogą być pochodzenia polskiego ani katolikami.

III Oddział JCM Kancelarii, tzw. *ochrana* stanowił centrum dyspozycji dla służby bezpieczeństwa publicznego jakim była żandarmeria. Szef III Oddziału był jednocześnie naczelnym dowódcą korpusu żandarmów. Działalność III Oddziału i żandarmerii obejmowała sprawy przestępstw przeciw bezpieczeństwu państwa, w szczególności tajnych organizacji, nadzoru nad cudzoziemcami, nad dozwolonymi organizacjami społecznymi, religijnymi, wreszcie kontrolę nastrojów politycznych ludności. Oddział był podzielony na pięć wydziałów i zatrudniał stosunkowo niewielką liczbę pracowników w momencie likwidacji – 72). Podległy bezpośrednio cesarzowi III Oddział był – jak to określał Aleksander Hercen – „poza prawem i ponad prawem. Po jego likwidacji w sierpniu 1880 roku z inspiracji ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Michaiła Loris-Mielnikowa, funkcję III Oddziału przejął na nowo departament policji w Ministerstwie Spraw wewnętrznych, a minister spraw wewnętrznych stał się szefem oddzielnego Korpusu Żandarmów.

*

Z Podręcznika dla urzędników korpusu żandarmów przy dochodzeniach śledczych. Ułożył pułkownik Popow. Petersburg 1888.

„U nas za prosty zamysł (*gołyj umysieł*) karze się tylko w sprawach politycznych.

Za przygotowanie do przestępstwa karze się tylko przy pobieraniu pieniędzy, zabójstwie, podpalaniu i występkach politycznych”.

Mówiąc o przedawnieniu, autor dodaje, że różne przestępstwa nie znają przedawnienia, między innymi i przestępstwa polityczne.

„Stowarzyszeniami tajnymi nazywa się wszystkie, mające cel szkodliwy, zebrania, zgromadzenia, towarzystwa, kółka, artele itp., które utworzyły się lub działają na mocy porozumienia się kilku osób. (...)”

Wyjaśnienie art. 21 ustawy z 14 sierpnia. Na zasadzie tego artykułu policja ogólna ma prawo do rewidowania i aresztowania osób podejrzanych o przestępstwo polityczne. Co się tyczy urzędników korpusu żandarmów, to ustawa ta potwierdza wszystkie ich prawa z ustawy 1 września 1878. To jest urzędnicy korpusu żandarmów mają prawo rewidować i aresztować osoby, na które pada niewątpliwe podejrzenie o nieprawomyślność polityczną, a tymczasem brak dostatecznych na to dowodów, potrzebnych do rozpoczęcia sprawy na drodze do formalnego dochodzenia. Tutaj zaliczyć należy przestępstwa, za które kara nie jest jeszcze w kodeksie oznaczona albo o których prawo wcale nie wspomina, mianowicie: zamieszki (*bezporiadki*) uliczne i zebrania (*schodki*) charakteru politycznego.

*

Piosenka żandarmaska

Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
Po cichutku w noc wpadniemy
I rewizję urządziemy,
Towarzyszu mój!

Ty do bramy zadzwoń, zadzwoń,
Towarzyszu mój!
Pomów z stróżem, światło zdmuchnij –
Ty od frontu ja od kuchni,
Towarzyszu mój!

Do mieszkania stukaj, stukaj
Towarzyszu mój!
Przez drzwi spyta pan lub dama:
Kto? – Odpowiedz: *Tielegrama...*
Towarzyszu mój!
Drzwi otworzą: wtedy, wtedy,
Towarzyszu mój!
Hurra na nich z żandarmami,
Stójkowymi i świadkami,
Towarzyszu mój!
Po kieszeniach najpierw, najpierw,
Towarzyszu mój!
Potem w wszystkie zakamarki,
W wszystkie dziury, szpary, szparki,
Towarzyszu mój!
Potem już do książek, książek,
Towarzyszu mój!
Są broszurki? *Jest' broszurki?*
Hdie? – U pana, pani, córki...
Towarzyszu mój!
Tak ty bierzesz pana, pana

Towarzyszu mój!
A ja panią, córkę, służę
I w dorożkę jedną, drugą,
Towarzyszu mój!
Powracamy z łowów, łowów,
Towarzyszu mój!
Jest' broszurki, rzeczy inne,
Wszystkie – winne, czy niewinne.
Towarzyszu mój!
Tak jeździmy co noc, co noc,
Towarzyszu mój!
Lecz za wszystkie ambarasy,
Będzie order niezłej klasy,
Towarzyszu mój!
Toż ja tobie mówię, mówię,
Towarzyszu mój!
Choć niejeden piękny dar ma,
Lecz któż lepszy od żandarma,
Towarzyszu mój!

(*Zza kulis Warszawy*, Kraków 1901)

Post scriptum

Śp. generał Suworow miał powiedzieć: „Jeśli Bóg nie skaże Rosji za to wszystko, co my z Polakami wyrabiamy, przestanę wierzyć w Boga”.

